

WYDZIAŁ PŁATY wynosi miesięcznie rb. 1; kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; w prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Opłata ma (nonparelli) lub jego miejsce: 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. 20 k., na stron. białych orszed lub tekście 18 k. W działach: Zasiłki i Zaręczy, Deniesienia i Nekrologi 50 k. nadesłane (w tekście) 75 k. listy 75 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 24 (7 grudnia) listopada 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 8., otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresczatik 50. RĘKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczono. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA

Cenniki bezpłatnie. (7341)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY d-rów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Czysta (b. Bogusławska), dom własny. (2120)

Nasi Dekadenci

Powieść ze schyłku XIX wieku przez BOHOWITYNA.

2 tomy rb. 2. (543)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i w Łodzi.

LA REVUE

ET

Revue des Revues

UN NUMÉRO SPÉCIMEN (Nouveau titre de la Revue des Revues 24 NUMÉROS PAR AN SUR DEMANDE. XIIe ANNÉE. Richement Illustrés.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par la poste 9 roubles, 20 marks ou 24 liras), on a un abonnement d'un an pour LA REVUE & Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «LA REVUE est extrêmement bien faite et constitue une des lectures les plus intéressantes, les plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «LA REVUE publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et découvertes, etc., etc.

La collection annuelle de La Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1,500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les abonnés reçoivent de nombreuses primes de valeur. (Demander nos prospectus). (2755)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de La Revue.

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

Fortepiany i Pianina

Dostawców Najwyższego Dworu

K. BECHSTEIN, STEINWAY & SYNOWIE.

Generalna reprezentacja

HERMAN & GROSSMAN

Petersburg, W. Morska 33.

Telefonu № 1682.

Warszawa, Mazowiecka 16.

Moskwa, Kuznieckij most Dyrektor d. Zacharjina. filij Petersburg. Lublin, Łódź. (2648) R. Statkowski.

„ODGŁOSY SZKOCJI“

przez Stanisława Belzę. Wydanie 2, ilustr., rb. 1 k. 50.

Tęgi autor:

Listy z Sycylii. Z ilustr., rb. 1. 80.

W kraju tysiąca jezior. Z podróży i przechadzki po Finlandji. Wydanie 3, ilustr., rb. 1. 50.

Na Lagunach. Wyd. 2, ilustr., rb. 2.

Holandja. Wyd. 2, ilustr., rb. 1. 80.

W stolicy Padyszacha. Z ilustr., rb. 2.

Nad brzegami Bosny i Narenty. Z ilustr., rb. 1. 50.

W górach olbrzymich. Wyd. 2 ilustr., rb. 1. 20.

Za Apeninami. Wyd. 3, ozdobne, rb. 1.

W Pirenejach. Odczyt publiczny, z ilustr., kop. 60.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (468)

PRAKTYCZNA. On. Gdy będziesz moją, Emmo, na rękach nosić cię będę.

Ona. Nie, więc maie lepiej na taude- nie . to tak przyjemnie! (Smigus)

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH

p.f. Aleksander Ginsberg i S^{ka}

poleca

PLANISTYGMAT „Fos”

Najlepszy Obiektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

(512)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Froblowskim Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (87)

Lecznice T-wa Lekarzy Homeopatów

PETERSBURG: 1) Newski pr. 82; 2) Was. Wyspa, 5 linja № 8.

Przyjęcie chorych codziennie od 11 do 1 godz. Opłata 30 kop.

Wyszły z druku nowe książki:

«Domasznej lecebnik». Cena 1 rb., w oprawie 1 rd. 50 k. (Wydanie Tow. Lek. Hom., 1900 r.).

«Rukowództwo d-ra Juza». Cena 2 rb., w oprawie 2 rb. 50 k.

Apteczki wedle tych podręczników od 12 rb. i drożej. Można dostać w aptekach Tow. Lek. Homeop.: Newski pr. 82 i Was. Wyspa, 5 linja № 8 i we wszystkich aptekach homeopatycznych Rosji. (2862)

◆ Wskazówki leczenia influenzy rozdają się bezpłatnie. ◆

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy

Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów. Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaż maki żytniej i pszennej. Najrozmaitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta. Pasy, wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, blacha, żelazo, twózdzie, farby, wyroby linoleum fabryki «Prowodnik». Sukna litewskie-samo- działy. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie. (2031)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE.

Adres telegraficzny: „МАШИНОСТРОЙ”.

Kompletne instalacje cukrowni, rafineryj, gorzelni, i t. p. Kotły parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cysterny.

Obsternie laboratorium do wyfaccnego wzytku pp. Amatorów

ERYWAŃSKA 3.

GOLCZ & SZALAY

POLECAJA:

Aparaty Fotograficzne

najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie przybory

klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ I L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 35. ◆ (240)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH

BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH. CENNIKI NA ŻĄDANIE.

(18)

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPRÉZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”, dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska; w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i Kiszyniowie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Męskie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z sezwolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i VI klasy. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzonej według wymagań szkolnej higieny. Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go i Zeittler & Winkelman'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

BIURO TECHNICZNE

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

w Kijowie, Kreszczatik № 35.

Przedstawicielstwo Sangerhausenskiej fabryki maszyn. Budowa cukrowni i rafinerii. Dostawy do fabryk cukru. Armatura, pompy. Pasy fabryki Temler & Szwede. Przyrządy laboratoryjne. Urządzanie stacji selekcyjnych i metrologicznych. Nasiona buraczane selekcyjne. (725)

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, prysz. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczerki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarsze. (709)

NIE SZUKAJ WALKI.

Byś nie był trapión walką bezustanną,
 Nie żęń się z panna.
 Byś nie był trapión wciąż wojną domową,
 Nie żęń się z wdową.
 A iżbyś spokój miał w twem życiu stale,
 Nie żęń się wcale! (Śmigus)

KALENDARZ

na rok zwyczajny 1901

wyszedł z druku nakładem księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie, stronic 128; cena kop. 15, z przesyłką kop. 25; (2839)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY
 Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,
 ul. Proczna № 10.

REPRÉZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
 Ake. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych «Skariysko».
 Spółka przemysłowo-handlowa «Porowiec» — materiał izolacyjno budowlany.
 Tow. Tulekich Walcowni miedzi.
 Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
 Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nitki, śruby, plomby, ąru belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom.....	845	1,263	1,449

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże, separatory. Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Węteozyska, poł.-zach. dr. żel. Główny skład amerykańskich młocarn dla koniczyzny „Victor”.

Katalogi bezpłatnie. (718)



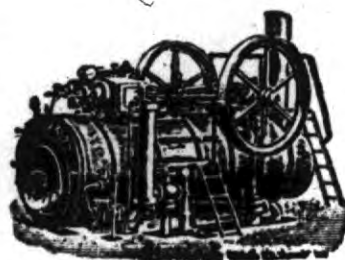
Instalacje elektr. oświeti. przenoszenie energii, krany mostowe, kolejki, perforatory i t. d. Dotychczas wykonano 640 instalacyj.



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości

Olszewicz i Kern

Kijów, Udesa, Warszawa, Jekaterynosław, Charków, Słelce i Łódź.



Lokomobile Henryka Lanza do 300 koni parowych, wysoco ekonomiczne, zużyto parę 8 kilogramów na konia rzeczywistego



Dostawa rejsów. waga eto. do przenosny dróg żel.



Autom. wagi do zboża raków cukru, węgla i



TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (747)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA:
 Mikołajewska. Solanoj-Gorodok. Sadowaja.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarska № 9, Telefon № 307.

POLECA NA SEZON JESIENNY:

Maszyny i narzędzia rolnicze, a mianowicie: Plugi, brony, kopacze do buraków, młocarnie, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, srotownik, młyny i inne. Worki, brezenty, dachówka Marselska, toł do krycia dachów.

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

(703-a)

w nakładem Księgarni i Składu nut LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie, wyszedł z druku

ŚPIEWNIK

dla naszych dzieci, 33 piosenek łatwo ułożonych z towarzyszeniem fortepianu przez Władysława Zarembe.

TREŚĆ: 1) Modlitwa dziecka. 2) Kiedy ranne wstają zorze. 3) Panienczka. 4) Terenia. 5) Jałmużna dziecięca. 6) Jak ja urosną. 7) Krakowiak. 8) Kogutek. 9) Do-branoc. 10) Przechadzka. 11) Ptasek. 12) Wieczorny pacierz. 13) Do Boga. 14) Dalej! Dalej! 15) Pieśń ubogiej dziewczynki. 16) Gwiazdka. 17) Wesoły Janek. 18) Pstra sroczka, pstra. 19) Lata ptaszek po ulicy. 20) Piosnka o wilku. 21) Krakowiak. 22) Krakowiak. 23) Krakowiak kołyskowy. 24) Piosnka majowa. 25) Przywędrował niedźwiedź kudłaty. 26) A pamiętasz miły Bartoszu. 27) Siedzi sobie zając pod miedzą. 28) Polowanie. 29) Zima. 30) Anioł pasterzom mówił. 31) Bóg się rodzi. 32) W ziarnie leży. 33) Wesoły nam dziś dzień nastał. Cena w oprawie rb. 1 kop. 50. (2694)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobiety brzemiennne w każdym czasie. (706)

◆ BEZPRZYKŁADNA ◆

Nowość!

Otrzymało na sprzedaż najnowszą, śródotową centralnego boju broń

„Le Francotte“

z lufami damasceńskimi i stalowymi, z kurkami i bez kurków dla prochu zwyczajnego i bezdymnego.

Cena 134 rb. kurkowa i 155 rb. bez kurków. Opis z rysunkami wysyła się na żądanie.



„La Francotte“

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana „La Francotte“, wyrobu powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huku dla strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm., strzał senoidalny, na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 1 rb. 50 k. lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem. Adres: C.-Petersburg, ЦЕНТРАЛЬНОЕ ДЕПО ОРУЖИЯ, Б. Конюшенная 29. ЗД. ВЕНИГЪ.

◆ OSTRZEŻENIE. ◆

Ostatnimi czasy okazało się w sprzedaży dużo złego gatunku broni naśladownictwa „La Francotte“, wobec czego upraszam uważać za prawdziwe tylko te gwintówki, które posiadają patentowany zamek Frankotta i na zamku, jak również na kolbie, wyżej wskazane marki fabryczne.



Najnowszy 7-mio strzałowy rewolwer nabija się temi samymi patronami, co i gwintówka „La Francotte“, t. j. patronami, które przy strzelaniu z wyżej wymienionej gwintówki na 100 kroków kładą wilka, a na 200 kroków nie wynoszą kuli z celu o średnicy 2-ch werszków. Do tego rewolweru, oprócz powyższych patronów, są jeszcze pokojowe, bez huku, patrony dla wprawiania się w strzelaniu, co stanowi wydatną nie do zamienienia w żość rewolwerów „La Francotte“. Celność strzału. Zupełny brak odbicia. Dogodność do ręki. Słaby odgłos wystrzału. Ozdobność. Niklowanie. Waga 75 złotych. Wymiar 2 1/2 werszków. Rewolwer jest opatrzony w przyrząd najnowszej patentowej systemu, gwarantujący zupełne bezpieczeństwo. Cena tylko 18 rb. Patrony bojowe za 100 szt. 4 rb., pokojowe za 250 szt. (lepsze) 3 rb. Futerał zamkowy z zamczkiem 1 rb. Rewolwer „La Francotte“ znajduje się w sprzedaży wyłącznie w Petersburskim Składzie Broni Edwarda Bogdanowicza WENIG, Wielka Koniuszena 29. Obstalunki wysyła się za zaliczeniem. (2796)

F. TOMASZEWSKI

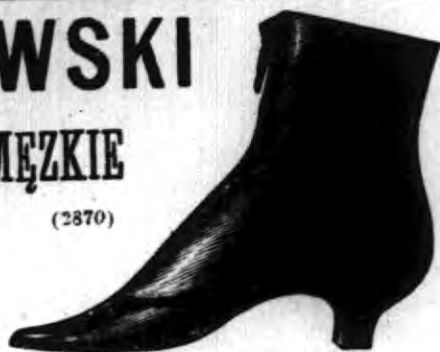
OBOWIE DAMSKIE I MĘZKIE

PETERSBURG,

(2870)

Mała Italjanska № 19.

Specjalność: Obstalunki.



Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamieński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

Administracja „Kraju“.

Tanio! Tanio!

NABYWAJCIE

Nowe udoskonalone ręczne APARATY FOTOGRAFICZNE,

za pomocą których każdy, nawet dziecko, swobodnie, według załączonych wskazówek, może fotografować portrety, widoki, landszafty i t. p.

Cena aparatów z 5-ma kasetami 5 rb.

z 6-ma „ 6 rb.

Do każdego aparatu dodaje się pełny komplet przyrządów i materiałów dla robót fotograficznych.

СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, С.-Петербургъ, Бол. Морская 33.

Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu należności lub zadatkowo 1/2. (2869)

KAWA PALONA W ZIARNACH

DOM HANDLOWY

„WŁADIMIR SZANIN“

Salwador	50 kop.	Guatemala.....	60 kop.
Ceylon	70 „	Jawa	50 „
Mokka.....		90 kop.	

Kawa opakowana w specjalnych w tym celu sporządzonych pakietach.

◆ Na każdym pakiecie plomba firmy. ◆

GLÓWNY SKŁAD KAWY PALONEJ

Petersburg, Apraksina zaułek, dom № 4,

również do nabycia w renomowanych herbacianych i owocow. magazynach.

(2872)

BIURO PROCESYJ POGRZEBOWYCH

„KONKORDIA“

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności o otwarciu w Petersburgu, na Włodzimierskiej ulicy № 14 (stołecznego lombardu) Oddziału do przyjęcia zamówień i magazyn ze wszystkimi akcesoriami żałoby damskiej gotowej i na zamówienie. (2873)

PETERSBURG.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2, w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, przyrządz. z najśw. prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 kop. Śniadania i kolacje „à la carte“, a także: FLAKI i KOŁDUNY litewskie i rozmaite potrawy polskie. KAWA, HERBATA, CZEKOLADA, PĄCZKI, FAWORKI i CIASTA w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na OBIADY i KOLACJE, LODY, KREMY, PIRAMIDY i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. Zakład otwarty do godz. 1 w nocy. (2875)

Dom Handlowy

Newski 16. M. i I. MANDL Newski 16.

◆ w Petersburgu. ◆

Wielki wybór gotowych ubiorów męzkich i dla dzieci.

Również wybór najnowszych materiałów i przyjęcie obstalunków, wykonywanych pod dozorem pierwszorzędnych krojczy.

Pokrycia i przeróbki męzkich futer z dodaniem skórek.

Wielki wybór damskich okryć według ostatnich paryżskich i berlińskich modeli.

Również wybór najnowszych materiałów i przyjęcie obstalunków, wykonywanych pod dozorem pierwszorzędnych krojczy.

Najnowsze boa i suknie spacerowe.

Pokrycia i przeróbki futer damskich z dodaniem skórek.

Ceny stałe.

Od 1 września magazyn w dni świąteczne otwarty od godz. 12-4. (2878)

◆ TELEFONU № 2296. ◆

KOMPROMITACJA.—Cóż to? nie poluje już więcej pan dobrodziej?

— Nie, panie. Naraziłem się na pośmiewisko całej okolicznej zwierzyny! (L'Illustration).

SPIEWACY

polskich pieśni narodowych, z przyjemnym i silnym głosem, potrzebni natychmiast. Petersburg, Powarski zaułek № 7. Biuro techniczne. (2876)

Lecznica chorób zębów N. Jasionowicza.

Leczenie, plombowanie, usuwanie, wstawianie zębów sztucznych, reparacja, dopasowanie i przeróbka szczęk. Przyjęcia od godz. 9 z rana do 8-ej wieczorem. Petersburg, Bazejnaja ul., róg Litejnego pr., № 1-38, m. 20. (2871)

DZISIEJSZY POETA.—Więc syn pański, taki młodzieńcy, pisze już wiersze? — Tak, panie, wydrukował już cały tom pod tytułem: „Wspomnienia zuzonej duszy“. (Flieg. Bl.).

Technik-Architekt

sporządza projekty, kosztorysy, oraz wykonywa wszelkie przedsiębiorstwa i roboty w zakresie budownictwa wchodzące. Adres: Petersburg, Włodzimierski pr. № 10, m. 38. J. K. (2836)

WARSZAWA

ZAWIADOMIENIE.

◆ Nagrodzony na Wystawie Paryskiej ◆
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

SIGISMOND & C^o

WARSZAWA, Marszałkowska № 111.

FILJE W PARYŻU: ul. Boissy d'Anglais 33 i Royale 5.

Ma zaszczyt zawiadomić, iż po ukończeniu Wystawy Wszechświatowej, przybył z Paryża główny poser, który na stałe pozostał w warszawskim zakładzie. (517)



№ 9—pocztą, № 10—taniej dr. ż. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe oznaczenie №№ żądanych automatów. (457)

SZCZURY i MYSZY tępią doszczętnie automaty „Elektra“, niszcząc szkodników bez przerwy w olbrzymich ilościach. Automat № 9 na myszy (pokojowy) rb. 1, automat № 9a na myszy (gospodarszy) rb. 2, automat № 10 na szczury i myszy polne (mniejszy) rb. 5, automat № 10a na szczury (większy) do młynów, składów, kurników i t. p. rb. 6.50. Wyłączna sprzedaż: Warszawa, „Progres“, Długa № 32. Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności. (457)

CENTRYFUGI

do wydzielania śmietanki z mleka, pasy i oleje do maszyn, wagi dziesiętne, metery wiatrowe etc. dla gospodarzy rolnych, jako też: aparaty do oczyszczania zużytych olejów, maszyny do pisania i rachowania, emaljowane szyldy, sikawki do gaszenia ognia proszkiem, poleca

JAN BRUDKOWSKI w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 66.

◆ Prospekty i cenniki wysyłają się gratis i franco. ◆
Reprezentacja plantacji nasion buraczanych Fr. Strube. (446)

T. Strakacz i Syn

Warszawa, Kapucyńska № 1 (róg Miodowej).

Firma egzystująca od 1835 roku, za długoletnią działalność w przygotowaniu Aparatów Kościelnych, odznaczających się podług opinii biegłych, właściwymi formami, dobrocią materiałów i wykończeniem, oraz za bardzo dobre Hafty kościelne, medalami nagrodzona, poleca swój specjalny skład Materji, gotowych Ubiorów i różnych innych Przedmiotów kościelnych. (Patrz ogłoszenie w „Kraju“ № 42 z 1900 r.) (544)

NA WSI.—Powiedz ino, bracie, a ile też ma lat najstarszy człowiek w wiosce waszej?

— Nadaremne pytanie. Umarł w onegdajszą środę stary Bartłomiej, co miał, powiadają, sto lat i niema już teraz we wsi żadnego najstarszego człowieka. (Der Floh).

Zdrowy i smaczny **MIÓD** Z najstarszej chrześcijańskiej Miodosytni
Starostwianski trunek **W. Wysockiego** w Warszawie,
Podwałe № 25 *).

◆ Nagrodzonej medalami. ◆

Miodosytnia posiada olbrzymie zapasy miodów wystających: wiśniaków, maliników, chmielniaków, dębniaków i t. p.

!!! Dla amatorów miodów nie słodkich polecamy № 12 !!!

*) W piwnicach „Popaulińskich“, Podwałe № 25, sprzedaż win naturalnych: białych, czerwonych, słodkich i wytrawnych, własnego przywozu, z pierwszych rąk od obywateli, butelka od 35 kop. (553)

OJCÓW

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, wody mineralne. Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. Pocztą i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwanogr.-Dąbrowskiej, 19 wiorst. Chorych umyślowo Lecznica nie przyjmuje. (508)

Dyrektor Zakładu Dr. St. Niedzielski.

5 godz. od Warszawy.
5 wiorst od stacji.

NAŁĘCZÓW.

Pocztą i telegraf.
Powozy na zamówienie.

W nim funkcjonuje, jako ścisły internat (Sanatorium) dla chorych wewnętrznych i nerwowych (z wyłączeniem umysłowych i epileptyków). 50 ogrzewanych mieszkań. Dwóch stałych lekarzy. Dozorczyni chorych i masażystka. Hydroterapia. Kąpiele borowinowe, mineralne sztuczne i elektryczne. Elektryczna Masaż. Gimnastyka Frenkła (leczenie tabesu). Kumys, Kefir. Własna kuchnia dietetyczna. Ceny mieszkań i kąpieli o 25% tańsze od letnich. (489)

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI,
b. ordynator szpitala D. Jezus w Warszawie.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Kwart. Rb. 1.

1 Rb. Kwart.

Wydawnictwa rok 43.

„TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI“

PISMO ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Wychodzi co tydzień i zawiera, prócz powieści oryginalnych i przekładów, różnych artykułów literackich, przepisów kucharskich i gospodarstwa domowego, najświeższe obszernie korespondencje z Paryża, Londynu, Włosech etc. o modach, oraz

◆ Dwa dodatki co tydzień ◆

Dodatek Modny, arkusz bogato ilustrowany o modach, dający do 2,000 ilustracji mód, nadto co miesiąc arkusz krojów z tablicami haftów i robót kobiecych.

Dodatek powieściowy: arkusz wyborowych powieści oryginalnych lub tłómaczonych, dający się oprawiać w książki i tworzący bibliotekę „Tygodnika Mód“. (535)

PRENUMERATA:

w Warszawie:	z przesyłką pocztową:
Kwartalnie rb. 1.—	Kwartalnie rb. 1.25
Półrocznie „ 2.—	Półrocznie „ 2.50
Rocznie „ 4.—	Rocznie „ 5.—

Warszawa, Chmielna 26.

◆ Na żądanie wysyła się numer okazowy. ◆

◆ Wydawnictwa rok XXVI. ◆

„BIESIADA LITERACKA“

NAJTAŃSZA ILUSTRACJA DLA RODZIN POLSKICH,

drukować będzie w roku przyszłym nową powieść historyczną

HENRYKA SIENKIEWICZA

„Swaty Zagłoby“.

Całoroczni prenumeratorowie „Biesiady“ otrzymają bezpłatnie premjum:

◆ WAWEL, ◆

wydanie wytworne pod względem artystycznym, obejmujące dzieła sztuki i pamiątkowe, znajdujące się w murach katedry i zamku na Wawelu.

Blizsze szczegóły, dotyczące zawartości i wzbogacenia „Biesiady“, pod względem literackim i artystycznym, pomieszczone są w prospekcie, który wraz z numerem okazowym przesyła się na żądanie.

Prenumerata „Biesiady“ w Warszawie: rocznie rb. 5, z przesyłką pocztową rb. 6; „Biesiady“ z dodatkiem „Wieczory powieściowe“ w Warszawie rocznie rb. 6 k. 50, z przesyłką pocztową rb. 8. Prenumeratę można opłacać także kwartalnie.

Adres wprost do redakcji: Warszawa, Chmielna 26. (536)

Ważne dla osób, interesujących się Gorzelnictwem i
Rektyfikacją spirytusu.

Patentowane Aparaty Rektyfikacyjne

◆ CIĄGŁE ◆

Inżyniera E. BARBET'A

dające wprost z brażki lub surówki spirytus absolutnie czysty, bez potrzeby filtracji, mocy 96—97°.

Korzyści: znaczna oszczędność w urządzeniu, opale, obsłudze etc.

Z zapytaniami o szczegóły prosimy zwracać się do

Tow. Akc. Zakładów Mechanicznych
BORMANN, SZWEDE i S-ka

w Warszawie, lub do reprezentacji tegoż Towarzystwa w Kijowie, Mikołajewska 11, mającego prawo budowy tych aparatów na całe Państwo Rosyjskie. (531)

WYDAWNICTWA
Gebethnera i Wolffa.

HERBERT SPENCER.
O WYCHOWANIU
UMYSŁOWEM, MORALNEM I FIZYCZNEM.
Przełożył Michał Siemiradzki.
Wydanie piąte, rb. 1.

FERDYNAND NICOLAY.
DZIECI ŹŁE WYCHOWANE
Opracował Edward Lubowski.
Dzieło uwieńczone przez Akademię Nauk
w Paryżu. Wydanie drugie, rb. 1.

BERNARD PEREZ.
PSYCHOLOGJA DZIECKA
TRZY PIERWSZE LATA
ŻYCIA DZIECKA.
Przełożył 4-go wydania Marji Dzierżanowskiej.
Wydanie drugie, rb. 1. (538)

ANANKA
DRAMAT LIRYCZNY
przez JANA ZAKRZEWSKIEGO.
Cena rb. 1. (537)
Skład Główny w Księgarni
GEBETHNERA I WOLFFA.

BIURO REKOMENDACYJNE
WASILEWSKIEGO
B. NAUCZYCIELA GIMNAZJUM.
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA
№ 137. (494)

TRAGEDJA.
Płynęło czułem dziewczę
Czarowne — jakby kwiat...
Zakochoła się w niej chłopak.
No... i do wody wpadł. (Zart)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I Sp.
(Firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (73)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

Za 1 cztwart koku grubego bez dosta-
wy 1 rb. 40 k., za 1 pud koku grubego
bez dostawy 28 kop. (3)

ZAMSZOWĄ BIELIZNĄ
koszule, kalessony, kaftany poleca
H. FELDBLUM
w Warszawie, Bielańska 7, optyk. (479)

◆ **WAŻNE!** ◆
Dla Pp. Amatorów książek,
chcących dokompletować swoje księgo-
zbiory. Wyszedł z druku Katalog książek
dawnych i wyczerpanych, znajdujących
się w księgarni i antykwarń Ch. J. Ro-
senweina w Warszawie, Marszałkow-
ska 114. Żądającym z prowincji wysyła
się gratis i franco (540)

„**ARAGO**”
najskuteczniejszy środek na odciski
30 i 50 kop.
„**CONSERVATOR**”
wzmocnia włosy, usuwa łupież, 75 kop.,
1 rb. 20 k. i 2 rb. Główny skład: Lesz-
no 4, St. Górski, Warszawa. Wysyłka
pocztą od rb. 2. (466)

◆◆◆◆◆ KAPY NA ŁÓŻKA. ◆◆◆◆◆
Firanki, Trykotaże i Wyroby
Pończosznice bez Szwu
w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca
MARJA TALMA
ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.
CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

◆◆◆◆◆ BIELIZNA WELNIANA. ◆◆◆◆◆
PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ZAŁĘSKI
WARSZAWA, Berka № 8 (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
(Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Biuro Młyno-Budownictwa
Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
◆ Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. ◆ (100)

◆ 1-sza Warszawska fabryka, założona w 1882 r. ◆
WŁ. LENCZEWSKI i S-ka
Dawniejszy współwłaściciel fabryki tej samej firmy w Paryżu. Dostawca do fran-
cuzkiego ministerstwa telegrafów i jeneralnego Towarzystwa Telefonicznego w Pa-
ryżu, oraz Londyńskiej Kompanii Telefonów.
Warszawa, Żerawia № 10.
Biuro Techniczne, FABRYKA WYROBÓW ELEKTROTECHNICZNO-MECHANICZNYCH.
Podejmuje się urządzania: Oświetleń elektrycznych tak lampami żukowe-
mi, jak też żarówkami systemu Edisona i innych, Dzwonków elektrycznych,
Pierunochronów, Ostrzegaczy od ognia i złodziei, Telefonów własnego
systemu i innych, wraz ze stacjami centralnymi, które urządza tak w War-
szawie, jak i na prowincji.
Posiadając reprezentacje wielu domów zagranicznych, jesteśmy w moż-
ności urządzania wszelkich ulepszeń, jako też dostawy wszelkich przedmiotów
w zakres elektrotechniki wchodzących. (476)
Adres telegraficzny: „Lenczewski—Warszawa”.
◆ Telefonu № 1459. ◆

Karol Somya
w Warszawie, ul. Królewska № 16.
Reprezentant firmy THOMAS ROBINSON & Syn, Ltd.
W ROCHDALE, ANGLJA.
Kompletne urządzenie młynów parowych i wodnych podług własnego,
automatycznego systemu. Na Wszechświatowej Wystawie Paryskiej firma
uzyskała największą nagrodę, t. j. Grand-Prix i duży medal złoty.
Jest to najwyższy rezultat, którego żadna inna firma w dziale maszyn
młynarskich nie osiągnęła. (503)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1901.
KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY
◆ POPULARNO-NAUKOWY ◆
Wydany obecnie kalendarz na rok 1901 liczy 56 rok istnienia, mieści w sobie
artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adre-
sowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50.
Z przesyłką pocztową kop. 75.

◆ **Dziennik** ◆
Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45.
Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra, Aleje
Jerozolimskie 81, róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze Dzienników
i ngra, Wierzbowa 8, wprost Niecałej.
Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla
jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco. (528)
Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Daikiej.

Wydawnictwo GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie
„KRZYŻACY”
Powieść historyczna HENRYKA SIENKIEWICZA
WYDANIE JUBILEUSZOWE.
4 tomy. Cena rb. 5, w oprawie rb. 6.60, przesyłka 50 kop. (520)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WYDAWNICTWA
Gebethnera i Wolffa.

SZYMON ASKENAZY.
DWA STULECIA
XVIII i XIX.

BADANIA I PRZYCZYNNY I.
Treść: I. Przedostatnie bezkrólewie. —
II. Fryderyk II i August III. — III. Spra-
wa wschodnia przed Wielkim Sejmem. —
IV. Odgłosy targowicy. — V. Przechyby
wyprawy do Moskwy. — VI. Z działal-
ności ministra Lubeckiego. — VII. Ce-
sarz Mikołaj I w Warszawie. — Przy-
pisy.
◆ Cena rb. 3 kop. 60. ◆

STUDJA
Historyczno-Krytyczne.
Mably. — Polityka encyklopedystów. —
Z korespondencji pruskiej. — Z korespon-
dencji rosyjskiej. — Paryż przed stu laty. —
Talleyranda początki. — Carlyle. — Ran-
ke. — Taine.
Wydanie drugie, przejrane i poprawione.
◆ Cena rb. 2 kop. 40. ◆

M. ZDZIECHOWSKI.
Szkice Literackie I.
Treść: I. H. Sienkiewicz w listach
z podróży po Ameryce i obrazkach ame-
rykańskich. — II. Neo-idealizm fran-
cuzki. — III. Edward Schuré i esote-
ryzm. — IV. Katolicyzm a prądy religijne
w literaturze. — V. Idea Boga w twór-
czości artystycznej. — VI. Spór o piękno.
◆ Cena rb. 2. ◆ (522)


PROSZĘ ŻAĆ
nowe cenniki ilustrowane
na rok 1901. (491)
◆ SKŁAD BRONI ◆
Roberta Ziegler
Trembacka 4, w Warszawie.

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej
Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

KSIEGARNIA
J. LISOWSKIEJ
dawniej A. Rządewskiej
Warszawa, Marszałkowska 101.
Skład nut, prenumerata pism. (39)
ŁATWA RADA. — Jakże się panu po-
doba sala koncertowa w moim pałacu?
— Bardzo ładna, ale zdaje mi się, że
brak w niej akustyki?
— To nie nie szkodzi; zaraz ją każe
kupić. (Flieg. Blät.)

GRONKIEWICZ. (152)
Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od
1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6

Pokoje umeblowane
od 75 kop. do 3 rb.
Dom obywatelski, Warszawa, Marszał-
kowska № 86. (471)

Pokoje umeblowane pojedyncze
pierwsze, drugie, trzecie piętro. Czystość,
tanieść i wygoda. Warszawa, Książęca 4,
róg Nowego Świata. (539)

Polecenia godne i pożyteczne książki:

Silły przyrody A. Guillema. Popul. wykł. fizyki 1,200 str., 625 drzewor. i 15 tabl., zamiast rb. 7.40 - rb. 3.60.
Geografia popularna Wieherkiewicza, 2 t., zamiast rb. 7.95 - rb. 3.
Mały Brehm, Życie i Obyczaje Zwierząt. 406 str., 260 figur kolor. na 24 tablicach, rb. 2.50, w oprawie ozdobnej rb. 3.
Podręcznik do nauki Języków Obcych, także do użytku dla samouków D-ra Wieherkiewicza. Język Francuzki. Cały kurs rb. 1.50, w oprawie rb. 1.90. Język Niemiecki. Cały kurs rb. 1, w oprawie rb. 1.40.

Słowniki Francuzko-polski i Polsko-francuzki 1100 str. rb. 1.50, w opr. 1.80. Niemiecko-polski i Polsko-niemiecki 2054 str. rb. 1.20, w oprawie rb. 1.80.
Młoda Gospośia. Tom I. Poradnik Kucharski. 860 str., w oprawie rb. 1.50. Tom II. Ciasta, Soki, etc., w oprawie rb. 1.
Margrabina Pompadour. Pow. hist. w 4 zes. po 10 kop. Kompl. rb. 4.10 wraz z premjum bezpłatnem: Obraz w ramach 19 i 24 cali wielkości. (542)
 Nakład księgarni i składu obrazów H. RIEGLA, dawniej H. Olawski, w Warszawie, Mazowiecka 6. ♦

KARMELKI

z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop. Sprzedaż wszędzie w Rosji. (2753)

POLSKIE KSIĄŻKI

do czytania w bibliotece Borowickiego. Moskwa, ulica Rożdiestwenskaja, vis-à-vis szkoły Strogonowskiej. Na żądanie abonentów wszystkie nowości. (2832)

W REDAKCJI.—Redaktor: Czem mogę panu służyć?

Poeta: Pragnąłbym się w pańskim piśmie rozsonować i rozballadować. (Smigus).

Magazyn przeniesiony z Placu Teatralnego.

		KOMPLETNE WYPRAWY KUCHENNE		
NACZYNNIA KUCHENNE i GOSPODARCZE				
J. ZABOKRZECKI i S^{ka}				
Marszałkowska № 124 (dom Rossja)				
		CENY NIZKIE		

Kucharz: Tam do licha! jajecznicą przydymia się!
Restaurator: Nic nie szkodzi. Napisze się na karcie à la française i każdy pomysli, że tak być powinno.

◆ Środek kosmetyczny od pryszczy i węgrów „KREDO“

dozwolony przez Petersburski Urząd lekarski na zwykłych war. handl., jako nie zawierający szkodliwych dla zdrowia domieszek, bez oceny jego skuteczności. Cena flakonu 1 rb. 50 kop. Nabywać można w Petersburgu, Włodzimierski просп. № 19, m. 14 u N. Okszewskiego. Zapotrzebowania z prowincji za zalicz. poczt. (2874)

Ed. ZAPOLSKIEGO Pracownia i Magazyn Obuwia

GMACH TOWARZYSTWA „ROSSJA“

w Warszawie, przy ul. Siennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)

DYWANY wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

Skład Polski w Berlinie.

BAZAR UPOMINKÓW

w wytwornych paryzkich biżuterjach.

- ◆ Sztuczne brylanty i perły.
- ◆ Paryskie i wiedeńskie brzozy.
- ◆ Berlińskie albumy.
- ◆ Wyroby skórzane z Wiednia i Ofenbachu.

!!! Codziennie nowości !!!

ALEX. SCHULZ, Berlin.

U. d. Linden 22/23 (narożn. Pasażu). (2722)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCEK“

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20.

„SAMOUCEK“ Polsko-Rosyjski, 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (322)

Skład u autora (Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie.

O SPADKACH

i TESTAMENTACH

popularnie z uwzględ. prawa ros., austr. i niemiec. wyłożył F. Podlewski, adw. prys. Cena rb. 1. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (417)

PATENTOWANE SEPARATORY „ALFA-LAWAL“



Typ separatora ręcznego Alfa B.

Akcyjnego Tow. „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonaleniem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Przeszło 500 najwyższych nagród i odznaczeń.
 Na wszechświatowej wystawie w Paryżu 1900 r. separatorom „Alfa-Lawal“ przyznano najwyższą nagrodę: „GRAND PRIX“.

Przeszło 200,000 szt. separatorów „Alfa-Lawal“ znajduje się obecnie w użyciu na całym świecie.

◆ Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie. ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu „Alfa Lawal“ dokonywa się z całą starannością.

Główne przedstawicielstwo na całą Rosję:
**DOM HANDLOWY
 LUDWIK NOBEL**

W PETERSBURGU

Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

◆ CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS. ◆

Agenci znajdują się w następujących miastach:

W PETERSBURGU: Akc. Tow. „Rabotnik“ (Fontanka, Solanaj gorodok).
 W MOSKWIE: Br. W. i N. Blandowy (Przejazd Zubiański № 31).
 Tow. „Rabotnik“ (u Czerwonych Wrót).
 W. N. Wereszczagin (ul. Miasnicka, dom Zimina).

W WARSZAWIE: Dr. K. A. bar. Lesser (Miodowa 15-17).
 W KAZANIU: M. Ramm.
 W RYDZIE: Henryk Frycze (ul. W. Jakowlewska 24).
 W KIJOWIE: Tow. „Rabotnik“, ul. Mikołajewska. (2879)
 W CHARKOWIE: F. W. Alsop.



Alfa „Colibri“.

Artykuły i korespondencje, przesłane do „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie swraca; większe po upływie roku nie są niszczono. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 47

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. KANTOR WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, przedstawiająca rzeźbę Edmunda v. Hofmann'a: «Pomnik Leonarda da Vinci».

TREŚĆ N-ru 47 „KRAJU”

z dnia 24 listopada (7 grudnia) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Układ handlowy z Niemcami, przez J. Gieysztora.

Artykuły bieżące: Zapasy wyborcze, przez Żuka. Po nowej klęsce, p. Vig. Obawy niemieckie, p. D. Z parlamentu węgierskiego, p. Mola. Zgon ks. Imcetyńskiego.

Listy korespondentów «Kraju»: Echo zachodnie: z Rzymu, z Paryża, z Krakowa, ze Lwowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z pow. rzezyckiego, z gub. wołyńskiej i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Franciszek Preszern (z portretem), przez R. Zawilińskiego. Artyści scen naszych (z ilustracjami), p. A. Newwert-Nowaczyński. Polak o Australji (z ilustracjami), p. M. G. Agenor hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich, p. Dr. Bronisława Łosińskiego. Nad Lemanem, wiersz, p. C. J. Ta druga, p. Jerzego von Ompteda. Pomnik Leonarda da Vinci, p. Swojego. Kronika literacka.

Oddzielne ilustracje w tekście: Leon Wyczółkowski: Studium Kościół św. Anny w Wilnie (3 ilustracje). Prezydent P. Krüger (3 ilustracje). Generał De Wet. Karykatura polityczna.

Karta albumowa: «Pomnik Leonarda da Vinci», rzeźba Edmunda v. Hofmann'a.

W Rosji, do chwili ostatniej, nie przedsiębrano nic, gdyż społeczeństwo, zadowolone naogół z traktatu, pragnęło jego utrzymania. Dopiero alarmujące pogłoski o gotującej się w Niemczech kampanji przeciwtraktatowej zmuszają sfery zainteresowane w Rosji przygotować się do obrony i przeciwstawić żądaniom agrarjuszów niemieckich swoje argumenty i postulaty. Niesłusznym jednak zgola byłby wniosek, że układ handlowy zapewnia Rosji większe korzyści, niż Niemcom. Przeprowadzenie układu dokonane zostało w warunkach, które wykluczają pokrzywdzenie jednej strony na rzecz drugiej. Jeżeli jednak stronnictwo agrarne domaga się w Niemczech zmiany tego układu, żądając nowych ustępstw na swoją korzyść, to nie dlatego, że czuje się pokrzywdzonem, ale w myśl zasady: «drzyj łyka, póki się da».

Uprzytomnijmy sobie warunki, towarzyszące zawarciu układu rosyjsko-niemieckiego z 1894 r. Utworzone w 1870 r. cesarstwo niemieckie w stosunkach celnych z mocarstwami ościennymi trzymało się z początku zasady wolnego handlu, zdobywszy «sui generis» zasilek od Francji w postaci 5 miliardów franków kontrybucji. Ponieważ jednak wydatki militarne rychło wyczerpały owe miljardy, przeto w poszukiwaniu nowych źródeł dochodu zwrócono uwagę i na cła. Z «polecenia» ks. Bismarka w 1879 r. parlament uchwalił nową taryfę celną, zawierającą bardzo znaczne podwyższenie wszystkich pozycji, a w tej liczbie zboże wszelkie, dotychczas wolne od opłat, obłożono cłem w wysokości jednej marki za centnar. Ponieważ próba udała się pomyślnie, przeto w 1885 r. znowu użyto tegoż środka, podnosząc tym razem

ćło od pszenicy i żyta do wysokości 3 marek, a od owsa i jęczmienia do wysokości 1½ marki za centnar.

To nowe podniesienie cła wzbużyło w sferach finansowych Rosji obawę, iż wywóz zboża rosyjskiego zmniejszy się i wywoła przez to zmiany w bilansie płatniczym na niekorzyść Rosji. Dla zapobieżenia tej ewentualności, podniesiono w roku 1887 cło od węgla i żelaza, dowożonych do Rosji, stosując zresztą ten środek tylko do transportów, przechodzących zachodnią granicę lądową. Zarządzenie to zrozumiane zostało w Niemczech jako wyzwanie i odpowiedziano nań podwyższeniem w tym samym roku cła od pszenicy i żyta do wysokości 5 marek, od owsa do 4 marek i jęczmienia do 2¼ marek za centnar.

Taki stan rzeczy nie mógł, naturalnie, trwać długo, bo cały ciężar tych cła spadał na barki spóżywców niemieckich, i dlatego w 1891 r. przystąpiono w Niemczech do zawierania traktatów handlowych z pojedynczymi państwami Europy, zniżając cło zbożowe wzajemian za ustępstwa, czynione handlowi niemieckiemu. W ten sposób zawarto umowę z Austrią, Węgrami, Rumunją, Włochami, Belgją i Szwajcarją, otwierając dla zboża ich rynek niemiecki. Rosja została przytem pominięta, co było hasłem do wojny celnej, która też niebawem wybuchła. W 1891 r. zarządzone w Rosji ogólny przegląd taryfy celnej, który zakończony został podniesieniem opłat od większości towarów importowanych. Niemcy odpowiedzieli na to w 1893 roku wyznaczeniem na towary rosyjskie cła dodatkowego, w wysokości 50 proc. taryfy normalnej, a wślad za tem, Rosja zrobiła to samo wyglądem towarów pochodzenia niemieckiego, opodatkowując nadto oddzielne okręty niemieckie, przybywające do portów rosyjskich.

Skutki tego rodzaju stosunków handlowych nie omieszkały się wkrótce ujawnić, i wywóz zboża z Rosji do Niemiec, stanowiący w 1889 r.: pszenicy 14,1 milj. pud., żyta 17,2 m. p., owsa 10,4 m. p. i jęczmienia 9,9 m. p. spadł w 1893

UKŁAD HANDLOWY Z NIEMCAMI.

Z końcem 1903 r. upływa termin traktatów handlowych, zawartych pomiędzy Rosją a Niemcami d. 29 stycznia (10 lutego) 1894 r. Umowa zastrzega, że projekt nowych traktatów złożony być winien na rok przed upływem terminu obecnych traktatów. Rzecz jasna, że projekt taki przejść musi długą drogę wszelakich instancji ustawodawczych. W Niemczech już się zabrano do rzeczy. Stronnictwa niezadowolone z traktatu, a więc przede wszystkim potężny związek rolników (Bund der Landwirthe), zakrztały się energicznie około sformułowania swoich wymagań i zdobycia dla nich poparcia.

roku do następujących rozmiarów: pszenicy 2,7 m. p., żyta 6,0 m. p. i owsa 2,0 m. p.; tylko dowóz jęczmienia, dzięki najniższemu ociepleniu, utrzymał się na tej samej stopie, stanowiąc 10,6 milj. pudów.

Wreszcie obu stronom ten stan wydał się niemożliwym, i oto pod koniec 1893 r. przystąpiono do rokowań pojednawczych. Po nader długich pertraktacjach, przerywanych nieraz groźbą zerwania układów, w d. 10 lutego n. st. 1894 r. podpisany został w Berlinie—ze strony rosyjskiej przez hr. Szuwałowa i r. t. Timiriaziewa, a z niemieckiej przez hr. Capriviego i bar. Tillmanna—traktat handlu i żeglugi pomiędzy Rosją a Niemcami.

Składa się on z dwóch części. Pierwsza zawiera zmiany w taryfie celnej Rosji i Niemiec, zaprowadzone na mocy zawartego układu; w drugiej omówione są warunki, na jakich kształtować się winny wzajemne stosunki handlowe obu państw. Ze strony niemieckiej nowa taryfa zawierała poważne obniżenie opłat celnych od zboża i innych produktów rolnictwa. Dla głównych rodzajów zboża, jako to: dla pszenicy, żyta i owsa stawka taryfowa obniżoną została niemal o $\frac{1}{3}$ poprzedniej swej wysokości, nie licząc, rzecz naturalna, tymczasowej 50 pr. podwyżki, wprowadzonej po rozpoczęciu wojny celnej. Obniżki dla pozostałych rodzajów zboża, oraz dla słodu wynoszą 10 do 25 proc.; dla mięsa świeżego 50 proc., dla wieprzowiny 15 proc., dla ptactwa biatego 60 proc., dla sera 25 proc., dla jaj 33 proc., dla przetworów młynarskich 30 proc., dla drzewa od 20 do 25 proc. Oprócz tego poważne zniżki zastosowano również dla importowanych do państwa Niemieckiego bydła, cieląt i trzody chlewnej.

Niemniej poważne obniżki ustanowiono i dla towarów, wprowadzanych do państwa Rosyjskiego z Niemiec. Najznaczniejsze, do 50 proc. i wyżej sięgające obniżenia widzimy dla koksu i węgla kamiennego, dowożonego przez zachodnią granicę lądową, dla chmielu, mączki kartoflanej, owoców świeżych, aksamitu i pluszu; od 15 do 20 proc. obniżono cło od surowca, wprowadzanego przez zachodnią granicę, od żelaza, stali, szyn, gwoździ, drutu, lokomobili z młocarniami, bieli cynowej i ołowianej, cementu, krochmalu, farb, wyrobów szklanych, ubrania męskiego i bielizny.

Dalej od 9 do 12 proc. obniżono cło od blachy, żelaza pokrytego cynkiem, miedzią lub niklem, od cynku, maszyn i aparatów, wełny i wyrobów wełnianych i bawełnianych, i t. p.

Te ulgi celne, obowiązujące w ciągu lat 10, wzajemnie przyznane zostały — jak wyjaśnia dalej druga, teoretyczna część traktatu — na zasadzie «największej prerogatywy». Oznacza to, iż żadna z umawiających się stron nie może zrobić nikomu nowych ustępstw celnych, nie rozciągając tychże jednocześnie i na drugą stronę. Różnicę cel od towarów, dowożonych drogą morską a lądową — zniesiono. Towary przewożone *transito* zwolniono od wszelkich opłat. Poddanym Rosji i Niemiec, przebywającym czasowo lub stale na terytorjum obcem, przyznano te same prawa, co ludności rdzennej w zajęciach handlem i przemysłem. Przepisy wyjątkowe mogą być stosowane do nich wtedy tylko, gdy wydane zostaną dla wszystkich wogóle cudzoziemców.

Taką jest treść traktatu handlowego z 1894 r. Układ ten nie tylko usunął przeszkody, sztucznie wzniezione podczas trwania wojny celnej, ale, obniżając wogóle zbyt wybujałą — pod wpływem opacznie pojętego protekcyjizmu — taryfę celną na niektóre produkty, stanowiące najniezbędniejsze przedmioty użytku codziennego, umożliwił prawidłowy rozwój handlu zamiennego pomiędzy państwami ościennymi. Że układ rosyjsko-niemiecki odpowiadał istotnym potrzebom chwili, świadczy o tem nie tylko znaczny rozwój pod jego osłoną stosunków handlowych obu państw, ale i ekonomiczny wzrost w tym samym czasie zarówno Rosji, jak i Niemiec. Jaki zaś wpływ wywarł traktat na stosunki handlowe, wykazuje najlepiej następujące zestawienie wzrostu wartości ogólnego przywozu towarów z Rosji do Niemiec i odwrotnie — z Niemiec do Rosji, od czasu zawarcia pomienionego układu:

	1894 r. miljonów marek	1899 r. marek
z Rosji do Niemiec	548,2	715,9
z Niemiec do Rosji	195,3	437,3

Z cyfr tych wynika, że zarówno Rosja, jak i Niemcy podniosły ogromnie swój wywóz. Jeżeli przytem bezwzględna wartość dowozu z Rosji jest większa, niż dowozu niemieckiego, to jednocześnie też liczby wskazują, iż dowóz z Niemiec do Rosji wzrasta zato znacznie szybciej.

Ze obok rozwoju stosunków handlowych, rosyjsko-niemiecki traktat sprzyjał także wzrostowi ekonomicznemu obu państw, za dowód służyć może powszechnie znany fakt, iż właśnie od połowy bieżącego dziesięciolecia datuje się największy postęp rozwoju przemysłowego Rosji, oraz że Niemcy w tym-to właśnie czasie wystąpiły na rynkach angielskich jako współzawodnicy przemysłu angielskiego. Rolnictwo niemieckie nie było widocznie pokrzywdzone, jeżeli zdołało, pomimo dowozu z Rosji, podnieść swoją wytwórczość (pszenicy i żyta) z 12,9 milj. tonn w 1894 r. do 13,2 milj. tonn w 1899 r.

Zdawałoby się, na podstawie tych danych, że taki skutek działania pomienionego układu może tylko mówić na korzyść utrzymania jego w dalszym ciągu dla stron obu. Tymczasem widzimy, że ze strony niemieckiej rozpoczął się ruch potężny w kierunku obalenia traktatu lub ponownego podniesienia cel. Ponieważ na czele ruchu stanęło stronnictwo agrarne, usprawiedliwiające potrzebę podwyższenia opłat celnych chęcią polepszenia cen produktów rolniczych na rynku niemieckim, przeto ciekawem byłoby sprawdzić, o ile cel ten da się projektowaną drogą osiągnąć. W pewnej mierze odpowiedź na to pytanie daje nam rozprawa A. Lista o interesach niemieckiego handlu zbożowego, której wywody powtarzamy tu tak, jak podane zostały przez d-ra Marchlewskiego w «Ekonomiście».

Z pracy tej wypada, że cena pszenicy rosyjskiej w Królewcu, bez opłaty cła, wynosiła we wrześniu roku 1892, to jest przed ustanowieniem cel bojowych: 131,7 marek za tonnę, w grudniu zaś 1893 r. — 118 marek, czyli spadła o 13,7 marek na tonnie. W tym samym jednak czasie i cena pszenicy miejscowej, niemieckiej, stanowiąca we wrześniu roku 1892 — 152,6 mar., spadła w grudniu następnego roku do 131,3 marek, tracąc na tonnie 21,3 marki, czyli prawie o 50 proc. więcej, niż cena pszenicy rosyjskiej. Zjawisko to da się łatwo wytłómaczyć, gdy zważymy, że pszenica jest towarem, na którego cenę wpływają stosunki podaży i popytu na rynku wszechświatowym, i że Niemcy, niemogąc obyć się bez dowozu zboża obcego, po zamknięciu granicy rosyjskiej, sprowadzać musiały pszenicę z innych krajów.

To samo mniej więcej jest z ży-

tem. Ze 118 marek za tonnę spadła w końcu 1893 r. cena żyta rosyjskiego w Królewcu do 81 marek, ale jednocześnie obniżyła się cena żyta pruskiego ze 133 marek we wrześniu 1892 r. do 108,2 marek w grudniu 1893 r. Tempo niżki jest jednak w danym wypadku szybsze dla ziarna z Rosji, co pochodzi ztąd, iż nabywcą żyta rosyjskiego są prawie wyłącznie Prusy.

Widzimy zatem, że doświadczenie z lat poprzednich nie stwierdza bynajmniej oczekiwań agrarjuszów niemieckich co do wzrostu cen zboża w zależności od ustanowienia wyższych cel na ziarno z Rosji. Ale o przestrofach doświadczenia zapomina się łatwo i ludzie chętnie idą na lep komunalów ekonomicznych, obiecujących urzeczywistnienie najgorętszych pragnień. Nadzieja uzyskania wyższych cen zboża zastania sobą wszelkie inne względy i łączy dziś w jedno wszystkich niemieckich rolników.

Jeżeli chęć zysku jest w tych okolicznościach *spiritus movens* dla jednej strony, to obawa strat powinna pobudzić stronę przeciwną do połączenia swych wysiłków w celu obrony. Ruch w Rosji już się rozpoczął. Świadczą o tem coraz to częstsze uchwały towarzystw rolniczych, ziemstw i innych reprezentacji i stowarzyszeń w Rosji; o konieczności rewizji traktatu rosyjsko-niemieckiego i ewentualnie o stawieniu żądaniom rolników niemieckich skutecznego oporu.

Dla Rosji bronią w tej walce służyć mogą cła od produktów przemysłu niemieckiego, ale czy nie skuteczniejszym czynnikiem byłaby agitacja, jaka przeciwko apetytom związku rolników rozwija się w samych Niemczech?

Przed paru tygodniami odbyło się w Berlinie zebranie przedstawicieli przemysłu i handlu, które powzięło następującą uchwałę: «W uznaniu, że stan, wytworzony przez istniejące traktaty handlowe, jest pomyślny dla ekonomicznego rozwoju Niemiec; że znaczne w nim zmiany muszą przynieść ze sobą poważne niebezpieczeństwa dla szerokich kół ludności, zebranie, dla utrzymania dotychczasowej polityki celnej, uważa za potrzebne utworzenie tymczasowego stowarzyszenia wszystkich interesowanych, które, łącząc się z innymi, istniejącymi już organizacjami tego samego ducha, dążyłoby do celu tego środkami godziwymi, wyjaśniałoby rządowi i ciałom parla-

mentarnym punkt widzenia związku, stawiało wnioski, objaśniało swe zapatrywania w prasie i t. d.». Na tem zebraniu zatwierdzono przedstawiony przez d-ra Siemens'a projekt ustawy stowarzyszenia, nazwanego «Związkiem układów handlowych» (*Handelsvertragsverein*) i uchwalono etat roczny w ilości 200 tys. marek.

Czy połączone w taki sposób usiłowania wytwórców zboża z Rosji i spożywców jego w Niemczech zwalczą apetyt rolników niemieckich? — pokaże przyszłość. Wątpić niepodobna, że walka będzie ciężka.

J. Gieysztor.

ZAPASY WYBORCZE.

O co toczy się walka? ¹⁾

Miałem już zaszczyt na tem miejscu powiedzieć, że w obecnej wyborczej walce w Galicji chodzi przede wszystkim o to, by przełamać potęgę stańczyków. Cała trudność, że stańczyków znaleźć nie łatwo. Gdzie się podzieli? Zawila to historia. Jeśli dociekania moje nie są mylne, to zniknęli oni ostatecznie z upadkiem hr. Badeniego. Do onej chwili, jako stronnictwo polityczne, stańczycy rośli we wpływ i znaczenie. Po upadku hr. Badeniego nastąpiło zniechęcenie i konsternacja: „do błędów, nagromadzonych przez przodków, dodali to, czego nie znali przodkowie: wahanie się i bojaźń—i stało się, że zniknęli z powierzchni ziemi“. A szkoda. Mieli temperament, dobre chęci, dużo odwagi i wstręt do banalności; mieli prócz tego trzeźwe i logiczne głowy. Z lewicy zarzucano ich zawzięcie zarzutami zdrady; z prawicy, z prawdziwej prawicy podolskiej, patrzono na nich krzywo, że krewkością swoją macili spokój konserwatystów, drzemających pod hasłem: „*naj bude, jak buwało*“. Gdyby mniej byli rogaci i mniej „chambordowsko“ biali, na czele lewicy całej stanąć byliby mogli, jako prawdziwe stronnictwo reformy. Ale wchłonęli w siebie cały, w Krakowie nagromadzony konserwatywno-klerikalny balast, nie, żeby istota ich przekonań tego sojuszu domagała się bezwzględnie, ale że z tego obozu pośpieszyli pod chorągiew stańczykowską pierwsi i najzarliwsi wyznawcy, a każdemu apostołowi wyznawców potrzeba niezbędnie.

Wsiąkli też obecnie w stronnictwo

¹⁾ W poprzednim artykule „Zapasy wyborcze“, zamieszczonym w N 46 „Kraju“, wkradły się dwie, zmieniające sens, omyłki druku. Mianowicie na str. 12, w szpalcie trzeciej, zamiast: „łupią ciężkie baty“, czytają: „łupią ciężkie buty“; na str. 13, w szpalcie pierwszej, zamiast: „wyborca galicyjski narodowcem nie jest“ — czytają: „wyborca galicyjski cudownem dzieckiem nie jest“.

(Przyp. Red.).

konserwatywne, odstąpiwszy podolakom buławy, czem do spółki z ś. p. „stańczykami“ wprowadzili żywsze nieco tętno w podolską zastalność, ale stracili cały zapęd, który stanowił ich siłę.

Przepraszam stańczyków, że piszę o nich bez należnego namaszczenia: każdy pisze, jak umie.

Kielkują wprawdzie na ich miejsce „neo-stańczyki“, ale o tych będziemy mówili, jak się ostatecznie wyklują.

Zbyt jednak głęboko wyryli ci ludzie na galicyjskich stosunkach swe ślady, by wyborca galicyjski w ich zniknięcie tak łatwo uwierzył. W jego mniemaniu są oni wciąż jeszcze wszechmocni, choć wszechnieobecni. Mają w sobie coś z dawnych upiórów: straszy się nimi skutecznie ludzi płochliwych, choć żywego stańczyka przyłapać tak trudno. Ostali się oni przede wszystkim jako przewisko, jako wygodny negatywny program dla innych, zaklinających się: „nie jestem, jako on celnik“. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy wnikiemy w stańczykowską polityczną metodę i w treść stańczykowskiego programu: metoda stańczykowska przesiała wszystkie galicyjskie stronnictwa, biorące udział w dodatniej społecznej i ekonomicznej pracy; program zaś polityczny stańczykowski zwyciężył tak stanowczo na całej linii, że stańczykami są tu teraz w różnym stopniu wszyscy: w różnym stopniu, bo w obecnej walce wyborczej najmniej są nimi stańczycy, a na wskroś stańczykami są—*horribile dictu*—socjaliści! Nikt mi oczywiście na słowo nie uwierzy, służę więc dowodem.

Co było treścią politycznego programu stańczyków? Postawienie społeczeństwa na gruncie realnym, nie upieranie się przy teoretycznym nieuznawaniu rządu austriackiego, w imię najwznioślejszych nawet idei, ale wcielenie się w organizm państwa, którego Galicja faktycznie jest częścią, by na realnym gruncie stojąc, realną podjąć pracę; słowem—liczenie się z warunkami rzeczywistości. Żaden kandydat w Galicji nie występuje obecnie z programem zasadniczo odmiennym. Zasadnicza różnica programów politycznych w obecnej walce wyborczej polega na czem innym: bój się toczy o *solidarność Koła polskiego* i o uznanie *centralnego komitetu wyborczego*. O solidarność i o komitet centralny walczy przede wszystkim stronnictwo konserwatywne (w którym utonęli stańczycy); przeciw—najzagorzalej występują socjaliści. Nie o to w tej chwili pytając: „co jest dla kraju pożyteczniejszem?“—ale: „co bardziej odpowiada stańczykowskiej zasadzie?“ odpowiedzieć musimy: to, co mniej opiera się na fikcji, a bardziej liczy się z rzeczywistością. Na rzeczywistości solidarność Koła opierała się aż do wprowadzenia bezpośrednich wyborów. Wówczas sejm, a w każdym sejmie większość wybierała delegację kraju do Rady państwa. Delegacja ta miała jednego pełnomocnika: sejm krajowy; przed nim jednym była tylko

odpowiedzialną, jego życzeń obowiązaną była bronić, a będąc jednej woli wyrazem, jednolitą musiała być i zwartą. Ale wbrew niej centraliści wprowadzili bezpośrednie wybory i odtąd posłowie do Rady państwa przestali być delegacją kraju i pełnomocnikami sejmu, a stali się *przedstawicielami pojedynczych okręgów wyborczych*, odpowiedzialnymi każdy z nich przed wyborcami swojego okręgu: Galicja, jako prawnopolityczna jednostka, przestała mieć swoją wspólną reprezentację w Radzie państwa. Że jednak nie przestała mieć wspólnych interesów i wspólnych nieprzyjaciół, więc brak ten wypełniła fikcja — pożyteczna i szlachetna fikcja, której kraj zawdzięcza cały szereg zdobyczy, „których krzykiem nie zmażecie“, — ale bądź co bądź fikcja, że wbrew centralistycznej ustawie, posłowie galicyjscy uważać się mają i nadal za pełnomocników całego kraju, którego wola w sejmie znajduje swój wyraz. I tej fikcji w Radzie państwa wyrazem było Koło polskie solidarne, a w kraju centralny komitet wyborczy, powstały z ramienia Koła sejmowego.

Posuwając tedy stańczykowski realizm polityczny do ostatnich granic, socjaliści wyrzekli się stanowczo patriotycznej tej fikcji o odrębności Galicji, której interesy, jako całość, spoczywają w rękach „polskiej delegacji w Wiedniu“, a stanęli na realnym gruncie centralistycznej ustawy o bezpośrednich wyborach, która zna tylko okręgi wyborcze i ich przedstawicieli, a ślad ugrupowania posłów według krajów koronnych zachowała jedynie przy wyborach do wspólnych delegacji.

Czyż wobec takiego, aż karykaturalnego „stańczykowstwa“ socjalistów, nie wydają się patriotycznymi szowinistami dawni stańczycy, którzy w r. 1868 domagali się takiej odrębności Galicji, by w państwie była samodzielnym niemal krajem z własnym prawodawstwem, administracją, sądownictwem, z dobrami koronnymi, zwróconymi na własność kraju! Czy w tem zestawieniu szowinistami nie wydają się i dzisiejsi stańczycy, broniący tak zaciekle solidarności Koła, tego ostatniego szczątka owej wymarzonej, odrębnej, polskiej Galicji!

Nierówne siłą i znaczeniem dwa tedy stronnictwa odrazu jasne i stanowcze zajęły stanowisko wobec solidarności Koła: zjednoczeni konserwatyści, jako jej obrońcy, — socjaliści, jako nieprzejednani jej przeciwnicy. Wszystko, co pośrodku, chwiać się jęło i wahać. Przedewszystkiem przywódcy stronnictw ludowych wszelkich odcieni liczyli na to, że zwalczanie tego byłego dogmatu narodowego zyska im poklask i więtość wśród ludności. Bo, jeśli chlubić to świadczy o wyrobieniu i karności posłów i wyborców galicyjskich, że przez lat tyle fikcja „delegacji polskiej“ utrzymała się niewzruszenie, jako narodowy dogmat, to pamiętać należy, że w życiu politycznym brały wówczas faktycz-

nie udział tylko najoświecześniejsze jednostki. Szerokie masy zachowywały się obojętnie, a szerokie masy rozumują odmiennie. Gdy rzemieślnik, chłop i wyrobnik zajmować się poczęli życiem publicznym, i *swoim* posłom wyrażać swe życzenia, utrzymanie tej fikcji stało się trudniejszym. Te masy wyborców, które naówczas, jeszcze bierne, nie przeżyły tego heroicznego okresu w dziejach Galicji, kiedy o program odrębności kraju toczyła się walka, wzbić się nie mogły odrazu na te wyżyny, z kąd jasno widać, że bywają ogólne względy, nakazujące, by dla *ich* posła nie zawsze *ich* wola była *lex suprema*. Dopelnili zaś miary rozszerzenie prawa wyborczego do Rady państwa, którem do życia publicznego, powołano tysiące wyborców, nie mających swych przedstawicieli w sejmie: wybierają teraz do Rady państwa *swoich* posłów, — do sejmu nie wybierają zgoła żadnych, — i jakżeż mają zrozumieć, że ich wybraniec ma się czuć w Radzie państwa przedstawicielem Koła sejmowego, do którego drzwi mają zamknięte! że do życzeń tego Koła nagiąć ma się karnie?

By te masy do dogmatu solidarności zapalić się mogły, trzeba by je postawić znów na gruncie realnym, trzeba by albo jawnego dla nich wspólnego niebezpieczeństwa (jak rzecz się ma w Czechach), albo *rzeczowego* programu, tak dla wszystkich wyborców pochwytne, iżby rozumieli, że on walczyć warto karnie; trzeba albo wskrzeszenia rzeczy samej, której solidarność była konsekwencją i symbolem: rzeczywistej „delegacji polskiej w Wiedniu“, lub choć dążności do jej osiągnięcia i do przeniesienia punktu ciężkości kraju z Wiednia do Lwowa. Rzecz poszła w zapomnienie, galicjanin za sport sobie obrał nieuznawanie władz krajowych i zwracanie się ze wszystkim *wprost* do Wiednia: po każdej sprzeczce z policjantem, telegrafuje się do ministra Körbera, przy nieporozumieniu studentów z profesorami — do ministra Hartla, jakby stolica kraju nie istniała wcale! A że i Koło polskie, zrezygnowane, stanęło na stanowisku zwykłego klubu parlamentarnego, manewrującego na wiedeńskim ściśle gruncie, — klubu, który tylko wspomnienie tej minionej i zapomnianej „delegacji polskiej“ odróżnia od innych, i że wyłaniająca się z tego wspomnienia solidarność ma wzmocnić Koło przy dalszych manewrach na szachownicy wiedeńskiej, — z kąd ten świeży wyborca zgadnąć może, że solidarność jest postulatem *narodowym*, a nie, jak mu zewsząd szepcą, pretekstem do *społecznego* majoryzowania innych warstw ludności? Bo socjaliści (a nie oni sami) mówią wciąż wyborcom: „Wy do parlamentu winniście wybierać posłów, a nie do *pańskiego* Koła. W Kole będziecie zawsze przegłosowani, a solidarnością sparaliżowani. Wszak wiecie, że posłów wybiera się w pięciu kurjach, a nie na równych prawach: każde pięć tuzinów szlachci-

ców ma już swojego posła; mieszczan — dopiero trzy tysiące, chłopów — 11 tysięcy, a wyrobników trzeba aż 70 tysięcy, by uzyskać jednego posła, a przez niego taki wpływ prawodawczy, jak pięć tuzinów szlachciców!“ Nie na „przewrotowe prądy“ narzekać, ale podziwiać tylko, że rzemieślnik, chłop i wyrobnik wahają się, rozmyślając, a nie idą na oślep przeciw Kołu!

Stronnictwu narodowo-demokratycznemu nakazywała właściwie tradycja w obronie solidarności wystąpić najgoręcej. Ono, co tak zawzięcie zwalczało realną politykę stańczyków, winno było, jako „nowy podział kraju“, odepchnąć myśl wyrzeczenia się odrębności „delegacji polskiej“ w austriackim parlamencie i utonięcia posłów polskich w rzeszy przedstawicieli cislitawskich okręgów wyborczych. O, gdyby z taką „stańczykerją“ wystąpili byli swego czasu stańczycy! Ale hasło wyszło z przeciwnej strony; zdawało się, że zyskało ogólną ludową popularność; w Izbie pojawili się już posłowie ludowi, do Koła nienależący, tylko że szli tam na oślep, luzem i samopas, bez żadnej myśli przewodniej, — więc posłom demokratycznym uśmiechała się myśl zaprowadzenia nad tym niesfornym i bala-mutnym ruchem, wciągnięcia go do regularnej pracy i zjednoczenia tych rozstrzelonych sił dla przełamania konserwatywnej większości. Więc przymrużyli oko na „stańczykostwo“ samej zasady: „potrzeba wam wodzów — oto jesteśmy!“ — i wywiesili hasło „koncentracji demokratycznej“, zrywającej z Kołem. W jednym się przeliczyli: nową organizacją objąć chcieli *wszystkie* stronnictwa opozycyjne, z nadzieją, że wzmagająca się w kraju opozycja da im z czasem większość, i śladem młodoczych, zawiadną *starem* Kołem. Otóż to z góry było wykluczone: utarczki emigracyjnych pism *ultra*-narodowego i *ultra*-socjalistycznego odcienia pouczyć ich były powinny, że te dwie skrajności rozchodzą się coraz dalej w przeciwnych kierunkach, bez nadziei spotkania ze sobą kiedykolwiek. Socjalistów trwale do żadnej narodowej organizacji, młodej czy starej, wciągnąć nie można: oni mają swój program ściśle *społeczny*, którego istota sprzeciwia się poddaniu się karnemu jakiegokolwiek organizacji *politycznej* lub *narodowej*. *Wszystkie* więc stronnictwa opozycyjne sprowadzić do wspólnego mianownika było w zasadzie niemożliwością, i tę niemożliwość „koncentracja“ jako cel swój obwieściła!

Czy w stronnictwie demokratycznym przeważa dążność bezwarunkowego zerwania z Kołem polskim, czy też zerwania warunkowego, w razie, jeśli nie zmieni ono statutów swoich — powiedzieć trudno. Zresztą na jedno to wychodzi. Urzędowy dokument: odezwa wyborcza stronnictwa, wyraża się pod tym względem oględnie i... dyplomatycznie. „Wybierajcie posłów, którzy, wszedłszy do

Koła, domagać się będą stanowczo takiej zmiany statutów, która, zapewniając posłom większą swobodę działania, w myśl słuszných żądań kół wyborczych, umożliwi wstąpienie do tej organizacji tym posłom narodowym, którzy dotąd pozostali za nią — ażeby solidarność w narodowym i krajowym interesie stała się nanowo powszechną i drogą dla wszystkich. Ponieważ demokraci i w socjalistach uznają posłów „narodowych“, więc żądają widocznie takiej zmiany statutów, by i im solidarność uczynić drogą! Domagają się tej zmiany „w myśl słuszných żądań kół wyborczych“, a żądania te tak rozbiegają się na wsze strony, że w ich myśl żadnej zmiany przeprowadzić niepodobna. Dosyć wspomnieć, że np. ks. Stojałowski wstąpi do Koła i w niem pozostanie jedynie, jeśli wśród zmian statutu znajdzie się rozciągnięcie solidarności i na sprawy wyznaniowe (czego dotąd nie było)—a na tę zmianę nie zgodzą się chyba ani socjaliści, ani demokraci! I wymyśl tu taką solidarność, by *wszystkim* stała się drogą! Solidarność uczyniłyby można wszystkim drogą nie tyle zmianami paragrafów statutów, ile programem rzeczowym, wspólnym programem krajowym i narodowym, za którym stanęłyby mogły wszystkie stronnictwa.

Tymczasem w obecnej walce nawet stronnictwowych programów nie postawiono wcale. Za platformę wyborczą obrano sobie wszechstronnie uznanie lub nie — komitetu centralnego i solidarności Koła, czyli postulaty *taktyki* wyborczej i *taktyki* parlamentarnej. Pozostawiono zaś na boku pytanie: o co walczyć mają posłowie, w ten sposób wybrani? za czym występować mają solidarnie? Najjałowszą jest walka przeciw powadze centralnego komitetu wyborczego: ten radzi wyborcom, na kogo głosować winni, a ci obruszają się, wołając: „My nie potrzebujemy, by nam ktoś doradzał!“ Więc głosujcie na najlepszego kandydata, bez względu na radę! „A nie, jak nam komitet właśnie najlepszego poradzi, to my na złość na innego głosować będziemy!“ Takiego stanowiska bardzo serjo brać przecież niepodobna.

A jakże z solidarnością stoi sprawa? Równie bałamutnie. Jej obrońcy opierają się na powadze Koła sejmowego, które wyraziło życzenie, by statut Koła polskiego zmieniono bez naruszenia jego solidarności; jej przeciwnicy domagają się takiej zmiany statutu, by „solidarność dla wszystkich stała się drogą“: czy widziecie przepaść nie do przebycia między dwiema temi tezami? Nie—ale bo nie wiecie, jak starannie wszystkie stronnictwa pilnują, by ta solidarność pozostała dla wyborców zagadkowym dwuznacznikiem! Nikt nie chce powiedzieć, których paragrafów statutu Koła zmieniać nie wolno; nikt nie chce powiedzieć, które z nich zmienić należy!

Demokraci domagają się wogóle

„zmian“, „w myśl słuszných żądań kół wyborców“; konserwatyści twierdzą, iż solidarność—to tak wielki narodowy dogmat, iż wogóle rozprawiać o nim nie wolno! Czyż nie w stańczykowskim (dawnym) stylu byłoby zdanie, że logika jeszcze większa jest pani, niż wszelki, choćby najbardziej narodowy dogmat, że, jak się mam klócić, to chcę wiedzieć—o co! „Nie—odpowiadają—najpierw bądź wybrany pod hasłem bezwzględnej solidarności Koła, a potem dopiero w Kole wolno ci mieć zdanie, czy i jakie zmiany statutu są potrzebne. Ze wszystkiego wolno ci się spowiadać przed wyborcami: z poglądów twoich na najważniejsze, społeczne, państwowe i krajowe zadania, ale o statucie Koła *szła!* O tem mówić, byłoby zbrodnią!“ Czyż nie przypomina to białej chorągwi hr. Chamborda? I dalej klóćmy się na zabój i na wiatr, nie wiedząc, o co chodzi.

Oto są hasła, pod któremi rozgrywa się bój zażarty na galicyjskiej ziemi. Któreż z tych haseł zwycięży? Mniemam, że cud się stanie: że zwycięży to, nad którego zwycięstwem najmniej obrońcy jego pracują! A wytłómaczenie tego cudu takie: walka wyborcza toczy się taką bronią, co w rękach pryska i ręce kaleczy. Wyborca galicyjski ma już dosyć wyzwisk, wymysłów i szkalowań: im dzielniej ktoś tą bronią walczy, tem skuteczniej dla przeciwnika pracuje. A że najzacieciej posługują się nią agitatorzy stronnictw ludowych, więc walka ta wychodzi na korzyść tym czynnikom, których wyrobienie polityczne chroni od używania lichiej broni, a wrodzona też ocieężałość—od zbytnej krewkości i animuszu.

Zwycięzcami więc na placu boju pozostaną spokojni i ocieężali konserwatyści. A szkoda! ogólna szkoda. Cemu szkoda? z tego wytłómaczę się innym razem. To przekraczałoby już granice tego obrazu zapasów wyborczych—źle mówię; „obraz“ za dumem jest słowem—powiedzmy: tego impresjonistycznego szkicu, będącego wiernem oddaniem wrażenia, które na podpisanych zapasy te wywarły, a które on spisał z największą przedmiotowością, na jaką zgoła zdobyć się jest w stanie.

Żuk.

Kraków.

PO NOWEJ KLĘSCIE.

Po długiej walce wyborczej, pełnej dramatycznych epizodów, wybory ściślejsze rozstrzygnęły nareszcie między polakiem a Niemcem. Nadzieja, że okręg międzyrzecko-babimojski będzie reprezentowany w parlamencie niemieckim przez p. Bernarda Chrzanowskiego, spełzła na niczem. Ośm tysięcy kilkaset głosów—liczba, jak na ten, znacznie stosunkowo zniemczony okręg, wcale niepospolita—padło na kan-

dydata polskiego. Nie wystarczyło to, by pokonać konserwatystę Gersdorffa, który otrzymał o tysiąc głosów więcej. Niemiec będzie zatem zasiadał na krześle, o które z takim wysiłkiem się dobijano.

Wyznaję, że z niecierpliwością i niepokojem śledziłem przebieg walki. Dziś ze smutkiem powiedzieć sobie trzeba, że wszystko było na próżno.

Wynik jest przykry, przede wszystkim ze względu na osobę kandydata, którego polacy usiłowali wprowadzić do parlamentu. Pana Bernarda Chrzanowskiego przywykliśmy uważać za jednego z przedstawicieli tego młodszego pokolenia, które powołane jest do zapewnienia luk w przerzedzających się szeregach. Jako dobry prawnik, jako człowiek nawskroś przejęty zapalem do spraw publicznych, miał p. Chrzanowski przed innymi prawo sięgać po mandat poselski. Niestety, po raz już drugi szczęście zawiodło młodego polityka. Przy wyborach do sejmu pruskiego brakło mu jednego głosu. Obecnie nie powiodło mu się lepiej.

Jeżeli tym razem gorące życzenia posyłałoby zdaleka kandydatowi polskiemu, to mieliśmy do tego pewien powód dodatkowy. P. Chrzanowski, który dał się już poznać, jako dzielny pracownik i w Czytelnicach ludowych i w związku „Sokół“, stoi sympatjami swemi po stronie młodych, po stronie postępowych, po stronie gorętszych. Wiadomo aż nadto, że w latach, następujących bezpośrednio po upadku ks. Bismarka, w latach, w których polacy w zaborze pruskim dzielili się na dwa obozy, występowaliśmy z całą siłą przekonania w obronie zasad przeciwnych. Od owego czasu wiele się zmieniło. Antagonizmy wewnętrzne w społeczeństwie poznańskim zlagodniały znacznie. Jeżeli jednak podejrzenia i niechęci nie ustały dotąd zupełnie, to do całkowitego usunięcia tychże najwięcej przyczynić się mogą ludzie młodzi, pragnący postępu, a przejęci równocześnie tem uczuciem umiarkowania, sprawiedliwości i miłości bratniej, które pozwala im oceniać słusznie zabiegi i starania strony przeciwniej. Takich pragnęlibyśmy widzieć jaknajwięcej, a do takich właśnie zaliczamy naszego kandydata w straconym okręgu wyborczym.

Przebieg walki był niezmiernie pouczający. Odsłonił on wzrastającą namietność i zaciekłość w obozie niemieckim. Niemcy wyobrażali sobie tym razem, że zdołają wtargnąć do wnętrza naszej twierdzy narodowej, wnosząc rozdwojenie w łono duchowieństwa. W tym celu wysunęli trzeciego kandydata

w osobie ks. Krzesińskiego, niemca o polskim nazwisku. Nietakt tej niefortunnej ofiary intryg politycznych dał arcybiskupowi Stabilewskiemu możność zdemaskowania podstępnej gry. Niebezpieczeństwo z tej strony odparto. Przekonano się atoli, że czujność trzeba podwoić.

Pocieszającym i pokrzepiającym było w całej tej sprawie zachowanie się naczelnej reprezentacji stronnictwa niemiecko-katolickiego. Po różnych niepokojących pogłoskach o rozluźnianiu się stosunków między polakami a centrum, widzieliśmy z radością, że stare to przymierze może jeszcze przetrwać niejedną ciężką próbę. A dobrze się stało, że to poparcie ze strony przywódców centrum przypadło właśnie w udziale przedstawicielowi «młodych». W tych kołach odzywało się niekiedy z lekceważeniem o wartości tego związku. Zwycięstwa nie dało to przymierze i tym razem, ale dało pomoc, która kiedyś przydać się może, a pomoc taką odpychają tylko niebacznicy.

Vig.

OBAWY NIEMIECKIE.

Półurzędowa „Berl. Correspondenz“ rozpoczęła szereg artykułów, zajmujących się gruntownie sprawą wzajemnego do siebie stosunku niemieckich i polskich żywiołów na wschodnich kresach pan-germańskiej monarchii. Na czoło tych ciekawych wywodów wysunięto cyfry. Cyfry przemawiają jakoś dobitniej do wyobraźni Niemców i zdają się im mówić więcej niż innym ludom, bardziej wrażliwym na frazes.

Tym razem atoli, trzeba przyznać, że przytoczone cyfry zdolne są dać wiele do myślenia nie tylko „naszym najserdeczniejszym”.

Przed równo dziesięciu laty, powszechny spis ludności, dokonany w Prusach, dał ogólną cyfrę 30 milionów. Z tej liczby 3 miliony ludzi uznało język polski za swój ojczysty. Od tej daty w znaczną liczebność urosł w Prusach żywioł polski. Jak dalece?—określić trudno ze ścisłością, albowiem spis ludności roku 1895 o język ojczysty nie pytał, a rezultaty dokonanego spisu ludności w d. 1 grudnia r. b. są jeszcze nieznane. Wszelakoż—według gazety—dziś już faktem jest niezbitym, że w ciągu lat ośmiu (1890—98) ludność polska na Szląsku wzrosła z 994 tysięcy głów do miliona 23 tysięcy, w Saksonji z 22 do 26 tysięcy, w Hanowerze z 5 do 7 tysięcy, w Hesse-Nassau z 950 do 2,300, w prowincjach Nadreńskich z 6 do 23 tys., w Westfalji z 27 do 150 tysięcy. A w tych cyfrach nie mieszczą się polacy, przebywający czasowo w Prusach, obcy poddani, po większej części robotnicy, których liczą 48½ tys. Faktem też jest, że wschodnie prowincje państwa do tego stopnia wzmożyły się w ludność polską, iż były w stanie przerzucić znaczną jej ilość do dzielnic zachodnich.

Przed laty dziesięciu — powiada „Berl. Corresp.“ — ludzie, uznający za ojczysty język polski, czuli się jednak obywatelami Prus. Dziś cała ta ludność polskiego szczerpu stanowi wyodrębniony polski żywioł (*Polenthum*). I nie dość na tem: polonizuje „mazurów“, osiadłych we wschodnich dzielnicach. Oto przykład. W r. 1898 w okręgu wyborczym Ortelsburg-Sensburg mogła już być postawioną kandydatura polaka

(Lewandowskiego), który o mało nie został wybranym; podobnie rzecz się miała z kandydaturą Wolszlegera, polaka, w okręgu Allenstein-Rössel. W dodatku, duchowieństwo ewangelickie idzie ręką w rękę z duchowieństwem katolickim, popierając już dziś stale polskich kandydatów. To też gazeta patrzy z trwogą na zbliżający się spis ludności, utrzymując wśród retorycznych, ale przejrzytych obsłonek, iż dziś do narodowości polskiej gotowi przyznawać się już nawet ci, których ojczystym językiem nie jest język polski. Wzrost polskości w Prusach — powiada — przypisać należy nie tylko szybkiemu rozradzaniu się ludności polskiej, ale i absorbowaniu przez nią żywiołów czysto niemieckich.

Takie oświadczenie, z półurzędowego pływającego źródła, obejść się, zaprawdę, może bez komentarzy. Usprawiedliwia ono w zupełności tytuł, który studjom swoim nadała „Berliner Correspondenz“: „*Polnische Gefahr*“, co da się omówić: „Niebezpieczeństwo, grożące Prusom ze strony polaków“. Niech nas to w dumę nie wbią. Bądźmy skromni i odpowiedzmy Niemcom: samiście niebezpieczeństwo to wywołali — wasze to własne dzieło...

D.

Z PARLAMENTU WĘGERSKIEGO.

Budapeszt, w listopadzie.

Z pogodą i parlamentem nie poszczęściło mi się tym razem w węgierskiej stolicy: — okropny dzień listopadowy z mgłą i deszczem; w parlamencie, przy ławkach w połowie pustych, najnudniejsza w świecie rozprawa nad budową kanałów, do tego w języku dla mnie niezrozumiałym. O mało co nie zdrzemnąłem się w łoży dziennikarskiej na tem tureckim kazaniu, więc chcąc się ustrzedz od pokus Morfeusza, zacząłem studjować z mojej wyżyny typy siedzących na dole posłów. Patrząc, a tam aż trzech ojców narodu uprawia sobie drzemkę: na lewicy śpi poseł Madarasz, jeden z najradzykalniejszych kosztowców, — w lewym środku śpi ks. Molnar, jeden z przywódców katolickiego stronnictwa ludowego, i wreszcie *enfant terrible* — Ugron, przywódca skrajnej frakcji, noszącej nazwę swego wodza. Dobrze rządzić Szellowi, jeśli ma tak śpiącą opozycję.

Co za różnica pomiędzy budapeszteńskim a wiedeńskim parlamentem. Czyż można nawet porównać drzemającego Madarasz np. z Wolffem, rozwalającym ławki w sali obrad, albo Ugrona z Pferschem, argumentującym dobytym nożem?... Koncertu *pianissimo*, jaki daje ks. Molnar, chrapiąc niewinnie, także nie można równać z czeskim koncertem obstrukcyjnym. Czysta tu sielanka w porównaniu z tem, co się działo w parlamencie austriackim!

Miałem sposobność przekonać się, rozmawiając w korytarzach parlamentu z kilkoma osobistościami politycznymi, że węgry zapatrują się bez wyjątku bardzo pesymistycznie na stosunki austriackie. Nikt tu nie wierzy — a rozmawiałem także z kilkoma posłami ze stronnictwa rządowego — w poprawę, albo raczej uzdrowienie położenia za Litawą.

— Wszystko się tam rozprzega — rzekł mi jeden z wybitnych posłów stronnictwa rządowego, którego jednak nazwiska na jego życzenie nie mogę wymienić — „*finis Austriae!*“ Jak długo stary i dobry nasz król żyć będzie,

będzie się wszystko jeszcze jako tako trzymało kupy, ale potem?... Najmądrzejszym krokiem byłoby jeszcze przywrócenie królestwa czeskiego. Na Niemców niema co zważać, bo oni, szczególnie czescy, tak czy tak, ciążą i będą ciżyć do Niemiec. Z ich stanowiska rzecz to bardzo łatwa do pojęcia. Trudno brać im to nawet za złe. Ale to — dodał — nie jest stanowiskiem Austrii, bo dwa państwa niemieckie nie mogą istnieć obok siebie. O tem powinni austriaccy mężowie stanu wiedzieć i stosować się do tego, inaczej zejdzie państwo na bezdroża.

— Czy pan ma na myśli niemiecki język państwowy w Austrii? — zapytałem.

— Nietylko to — odparł. — Biorę rzecz z zasadniczego punktu widzenia... Niestety! — mówił dalej — sędziwy król nie może się zdecydować na żaden krok stanowczy, a lepiej daleko byłoby zrobić go teraz, aniżeli później. Przekonany jestem najmocniej, że czesi dopną swego celu, gdy... Franciszek-Ferdynand będzie cesarzem. Rzecz łatwa do pojęcia. Arystokracja czeska, która i teraz posiada wielki wpływ na dworze, będzie miała daleko większy przez małżonkę przyszłego cesarza. Zresztą, mówię to otwarcie, jako dobry węgier: — czeskie prawa historyczne w niczem nie są gorsze od naszych. Dynastia — *felix nube* — posiadała tak samo królestwo czeskie, jak węgierskie, w drodze dobrowolnego układu i unji, nie zaś w drodze orężnego podboju.

Z posłem Komjathy'm rozmawiałem o ugodzie austro-węgierskiej.

— Wiemy, — mówił — że w r. 1904 koniec ugody. Pod tym względem nie ma złudzeń tak dobrze w rządzie, jak też u wszystkich bez różnicy stronnictw. Z kim też moglibyśmy w Austrii zawierać ugodę? czy z — paragrafem 14? Oddzielenie celne uważamy za rzecz prawie dokonaną.

To samo mówił mi jeden z posłów katolickiego stronnictwa ludowego, dodając:

— Dla nas unja personalna nie jest wcale straszną. Co do mnie, sędzę nawet, że oddzielenie celne od Austrii wyjdzie nam na pożytek. Nie jestem bowiem zdania, żeby wywóz produktów surowych zagranicę przynosił krajowi w kierunku gospodarczym korzyści... Jest to — „*raubwirthschaft*“. Pozbywamy się za bezcen surowych płodów, oddając je zagranicy, która przerabia je i sprzedaje nam, jako artykuły swojego wyrobu, za drogie pieniądze. Tracimy przytem podwójnie. Inaczej np. Galicja, która jest równie rolniczym krajem, jak my. Ona skorzysta, jeśli się celnie oddzielimy od Austrii, bo pozbędzie się w nas współzawodnika.

— A wspólna kwota? — wtrąciłem.

— Więc cóż? — odparł — będziemy więcej płacili na nasze własne państwowe potrzeby. Cała rzecz polega głównie na tem, że w pierwszych latach rząd będzie musiał rolnictwu dostarczyć taniego kredytu i popierać je wszelkimi środkami, by go uchronić od przesilenia. Ale to wszystko. Z żadnej innej strony nie potrzebujemy się wcale obawiać ekonomicznej i państwowej samostanności.

Mol.

ZGON KS. IMERETYŃSKIEGO.

Wstrząsające wrażenie nagłego zgonu ks. Aleksandra Imeretyńskiego nasuwa przede wszystkim myślom i wyobraźni fakt zamknięcia się nieprzewidzianą szybkością krótkiej, ale doniosłej epoki w dziejach Króla Polskiego. Postać jednak przedstawiciela rządu rosyjskiego zarysowała się tak wyraźnymi linjami w szeregu ostatnich zwierzchników Królestwa, że historycy niewątpliwie skupią na niej uwagę, gdy będą oceniać epokę, w której książę działał, i warunki państwowe, które tej działalności towarzyszyły.

Osobistość głównego kierownika spraw Królestwa, od którego zależy bardzo wiele, przyzwyczajono się u nas łączyć z pojęciem systemu.

Nowa osobistość na tym ważnym posterunku wnosi ze sobą nowy sposób ujęcia rzeczy i nowe różnice w stosowaniu ogólnych zasad rządzenia. Nikt nie zaprzeczy, że książę Imeretyński przyniósł ze sobą nowy system postępowania i nowy sposób załatwiania spraw krajowych, odmienny od poprzednich, bo osobistość jego była również odmienna.

Wnuk królów Imeretji, obdarzony rycerskimi cechami charakteru, dostępny dla osób interesowanych, książę przyniósł ze sobą zapal do rozstrzygania spraw, które uważał za słusne i pożyteczne dla kraju. Za jego rządów poruszono w prasie i w prawodawstwie wiele kwestyj, domagających się załatwienia i w miarę możliwości załatwionych, dzięki jego życzliwemu poparciu.

Męza stanu mierzyć należy nie tylko miarą tego, co dokonał, lecz i miarą tego, czego dokonać pragnął. Liczne projekty, zmiany i reformy, zainicjowane przez ks. Imeretyńskiego, świadczą, że zakresił sobie szerokie pole działania w kraju, w którym zastał tyle spraw nieuregulowanych. Uwzględnić przytem trzeba, że zmarły zwierzchnik Królestwa działał w warunkach nader trudnych, wymagających wielkiej rozwagi, cierpliwości i energii, że niejednokrotnie wyższa racja stanu nakazywała mu postępowanie w tym, a nie innym kierunku. Społeczeństwo dojrzałe i politycznie już wyrobione rozumiało i oceniało położenie i usiłowania wybitnego działacza państwowego, który, obdarzony rozległą władzą, pragnął jej używać w interesach tego społeczeństwa, o ile uważał to za pożyteczne dla niego i dla państwa razem.

Osobistość zmarłego księcia była wyrazem znacznego zwrotu w życiu społecznym kraju. Wiele życzeń, które za jego poprzedników same-

mu społeczeństwu wydawały się nieziszczalnemi, pod rządami księcia stały się faktem dokonanym. Pomnik Mickiewiczowski, teatr Ludowy, rozwój prasy dowodziły bezsprzecznie uznania kulturalnych dążeń społeczeństwa; politechnika, szkoły handlowe, liczne stowarzyszenia ekonomiczne i rolnicze stanowiły dowód, że ruch społeczny w kraju zaczął doznawać pewnego poparcia, i że ludność pozyskała możność stowarzyszania się w celach dobrobytu ekonomicznego. Książę Imeretyński przyłożył do tego rękę, a rozwój życia społecznego w kraju, dotąd drżemiącego, związany będzie w dziejach z jego imieniem.

Z księciem Imeretyńskim zesła ze świata osobistość wybitna, a z nią, być może, system rządzenia, zależny od osobistości. Oto dlaczego zmarłemu mężowi stanu towarzyszy do grobu istotny żal społeczeństwa, które, obok wysokich zalet charakteru, widziało w nim dobrą wolę i życzliwe zamierzenia.

J. O. ks. Aleksander Imeretyński, syn Konstantego, królewicza Imeretji kaukazkiej, urodził się w gub. moskiewskiej w d. 5 stycznia 1837 r. Odebrał wykształcenie w korpusie paziów i w Akademii sztabu jenerałnego. W r. 1855 wstąpił do służby w dywizji pionierów konnych lejbgwardji i zaliczony wkrótce do oddziału kordonu lezgińskiego, ujawnił zdolności wojskowe w licznych potyczkach, oraz w zdobyciu aulu Chitry i wsi Chupro.

Odtąd szybko przechodził szczeble hierarchji wojskowej. Od r. 1863 do 1867 był naczelnikiem sztabu gwardji warszawskiego okręgu wojskowego, od r. 1869 do 1873 pomocnikiem naczelnika sztabu tegoż okręgu, od r. 1873 do 1875 naczelnikiem tegoż sztabu. W r. 1876 został mianowany pomocnikiem inspektora bataljonów frontowych, w r. 1877 naczelnikiem drugiej dywizji piechoty, a w wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1878 i 1879 był naczelnikiem sztabu armji czynnej, a równocześnie na czele drugiej dywizji piechoty odznaczył się, obok jenerała Skobeleva, przy zdobyciu Lowczy i oblężeniu Plewny.

Mianowany jenerał-lejtnantem i nagrodzony orderem św. Jerzego 3 klasy, został naczelnikiem sztabu wojsk gwardji i petersburskiego okręgu wojskowego, a w 1881 r. naczelnikiem głównego zarządu sądów wojskowych i naczelnym prokuratorem wojskowym. W tymże roku został mianowany jeszcze jenerałem piechoty, zaś w r. 1892

członkiem Rady państwa. Jenerał-gubernatorem warszawskim i dowodzącym wojskami okręgu warszawskiego został mianowany d. 13 stycznia 1897 r.

Kres rządów ks. Imeretyńskiego położył nagły zgon w d. 17 (30) listop. r. b. Książę we czwartek był zdrów zupełnie i w godzinach popołudniowych przewodniczył Radzie przy jenerał-gubernatorze warszawskim. W piątek rano uczuł nagłe niedomaganie, skutkiem czego wezwano lekarzy, prof. Szczerbakowa i prof. Kudrewieckiego, którzy stwierdzili osłabienie działalności serca i zalecili spoczynek. O godz. 4 po południu po posiłku J. O. książę zdrzemnął się. O godz. 7 wieczorem przybyli ponownie ciż lekarze, oraz wezwany prof. dr. Ignacy Baranowski. Ponieważ książę spał jeszcze, o godz. 8 do sypialni wszedł kamerjunker Jaczewski, aby księcia obudzić i zawiadomić o przybyciu lekarzy, lecz zastał już tylko ciepłe zwłoki. Wezwano pogotowie ratunkowe, lekarza z zakładu d-ra Solmana, lekarza wojskowego, ale środki, przez nich zastosowane, nie zdołały przywrócić księciu życia. Lekarze orzekli, że książę umarł o godz. 7^{1/4} wieczorem.

O ostatnich chwilach życia J. O. ks. Imeretyńskiego „Warszawsk. Dniownik” pisze: „Dnia 17 listopada rano książę narzekał, że w nocy czuł ucisk w piersiach i odłożył na czas późniejszy przyjmowanie raportów. Później położył się i spał do godziny 1, a tymczasem wezwano lekarzy, którzy za rządźli niektóre środki, oświadczając otaczającym, że cierpienie jest poważne, ale nie niebezpieczne. Książę następnie przez jakiś czas siedział w fotelu, a potem znów się położył i zasnął. Do godziny 6^{1/2} słyszano z przyległego pokoju jego oddech. O godz. 7^{1/2} przybył prof. Baranowski. Kiedy powiedziano mu o szczegółach chorobliwego stanu księcia, prof. Baranowski oświadczył, że stan ten wzbudza obawy, i że chorego należy zaraz obudzić. Gdy otwarto sypialnię, znaleziono księcia leżącego na podłodze obok łóżka, bez znaku życia. Wszystkie środki ratunkowe nie nie pomogły. Sekeja wykazała paraliż serca, wskutek zwyrodnienia mięśni sercowych i sklerozy.

Księżna Imeretyńska, nieobecna w Warszawie, przybyła tam najazutrz z Petersburga.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra, Teodorówna—według doniesienia „Warsz. Dn.”—raczyła zaszczyścić J. O. księżnę A. A. Imeretyńską następującą depeszą:

„Nadzwyczajnie zmartwieni smutną i tak niespodziewaną wiadomością, Jego Cesarska Mość i Ja wielce współczujemy poniesionej przez panią stracie.

ALEKSANDRA.”

Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu i Wielki Książę Michał Aleksandrowicz raczył zaszczyścić J. O. księżnę Imeretyńską następującym telegramem z Gieczyna:

„Proszę przyjąć Moje serdeczne współczucie z powodu straty, która tak niespodzianie panią dotknęła.

MICHAŁ.

W poniedziałek d. 3 grudnia o godzinie 1-ej po południu zwłoki księcia odprowadzono z pałacu belwederskiego do kaplicy w zamku królewskim. Trumnę wieszono na ośmiokonnym karawanie pod purpurowym baldachimem. W chwili wynoszenia zwłok, połączone orkiestry wojskowe pułków litewskiego i petersburskiego wykonały marsz żałobny. Na trumnie złożono kilkadziesiąt wieńców z żywych kwiatów i metalowych od wyższych urzędników w Warszawie, magistratu, władz wojskowych i t. d. Za karawanem szła małżonka zmarłego, ks. Imeretyńska, a w orszaku żałobnym znajdowali się wszyscy przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych z Warszawy i wielu z prowincji, wojskowi, urzędnicy, obywatele m. Warszawy. Na wszystkich gmachach rządowych i wielu prywatnych wywieszono flagi żałobne, a na całej tej linii latarnie gazowe zostały owinięte krepą i zapalone. Kościoły katolickie po drodze były otwarte, a ołtarze w niektórych z nich oświetlone. Orszak żałobny w pochodzie zatrzymywał się przed cerkwią w alei Ujazdowskiej, przed gmachem I gimnazjum i przed gmachem kancelarii generał-gubernatora. W punktach tych duchowieństwo prawosławne odmawiało krótkie modlitwy.

We wtorek d. 4 grudnia w południe zwłoki ks. Imeretyńskiego przewiezione zostały z zamku królewskiego na dworzec kolei Petersburskiej. W żałobnej uroczystości brały udział stowarzyszenia dobroczynne, cechy rzemieślnicze i zakłady naukowe. Pogrzeb odbył się we czwartek 23 listopada (6 grudnia) w Petersburgu w Ławrze Aleksandro-Newskiej.

Warszawa, 3 grudnia.

Nagła śmierć księcia Imeretyńskiego wywarła, naturalnie, wśród ogółu naszego żywe wrażenie. Osoba zaś i działalność zmarłego naczelnika kraju są przedmiotem powszechnych rozmów i sporów, oraz dyskusyj w naszych piśmiech zakordonowych. W wygłaszanych sądach znaleźć można dość często odbicie tego politycznego impresjonizmu, który, raz obrawszy fałszywy punkt widzenia, równie łatwo poddaje się złudzeniom, jak rozczarowaniu. I podczas, gdy jedni z krytyków działalności politycznej w ostatnim czterolecu widzą w niej pewne sprzeczności, drudzy sądzą ją, owszem, jako wyraz systemu, który pewnych ustępstw używał tylko za pokrycie konsekwentnego programu, zmierzającego nową metodą do dawnego, przez poprzedników wytkniętego celu.

Historja, wolna od politycznego im-

presjonizmu, kiedyś, gdy czas przyjdzie na to, zapisze niewątpliwie, że zmarły administrator kraju, nie był może mężem stanu z jednej bryły wykutym, ale był niewątpliwie człowiekiem, umiającym się wzniesć na wyższe stanowisko, i nie zniżającym się bynajmniej do podstępów i obludy. Nie był też podstępny kontynuatorem dawnych cudzych programów, lecz przyniósł, owszem, ze sobą nowy program zasadniczy, który, wykonany ściśle i w całej rozciągłości, mógłby stanowić, na drodze rozwikłania trudnych warunków politycznych, postęp bardzo wielki. Podstawą mianowicie tego programu była idea rozgraniczenia słusznych praw odrębnej narodowości od słusznych wymagań wspólnej państwowości. Idea ta jest wielką zdobyczą czasów najnowszych naszej historji, a wcielona w życie, może się stać niesłychanie płodną w swych skutkach. Przyjęcie tej idei, chociażby tylko w zasadzie, jest bodaj największą zasługą księcia Imeretyńskiego.

Nic fałszywszego nad to, jak przypisywanie mu ukrytych tendencji wynaradawiających. To nie była przede wszystkim natura skryta, lecz, owszem, bardzo ekspansywna i skłonna do wynurzeń otwartych. Od pierwszej też chwili wyraźnie i niedwuznacznie dał się poznać jako przeciwnik polityki rusyfikacyjnej, o ile pod tem mianem rozumieć się ma dążenie do wynaradawiania, do stopniowej zamiany jednej narodowości na drugą. Takie dążenie uważał za nieziszczalną utopję, za główną przeszkodę do zjednoczenia narodu polskiego z państwem Rosyjskiem, to jest — jeśli kto woli — do rusyfikacji państwowości. Tę ostatnią uważał za niezbędną, szermierzem jej głosił się jawnie i otwarcie, stawiał ją za pierwszy warunek rozwoju narodowościowego i każdą ulgę, każde rozszerzenie zakresu życia ekonomicznego, społecznego i narodowościowego, starał się równoważyć wzmocnieniem sfery lub intensywności wpływu państwowego. Ten dualizm nie był ani dwuznacznością, ani podstępem, ani obludą, ani niekonsekwencją. Wynikał on nieuchronnie z zasadniczej idei rozgraniczenia dwóch sfer interesów — narodowościowej — polskiej od państwowej — rosyjskiej.

Taką była idea zasadnicza. Sformułowanie jej należy do tego odłamu naszej opinii politycznej, który się jego przeciwnikom spodobało nazwać „ugodowym“ i który, w rzeczy samej, stawia w swym programie zasadę „pogodzenia“ interesów narodowości polskiej z interesami państwowości rosyjskiej. Książę Imeretyński był pierwszym rosyjskim mężem stanu, który tę zasadę uznał za słuszną i przyjął ją za podstawę swego politycznego programu.

Jak program ten był wykonywany? czy owa dość subtelna granica była przeprowadzana z całą ścisłością? czy przy jej wytykaniu nie błędzono w jedną lub drugą stronę? Tylko z tego stano-

wiska sądzić można działalność zmarłego męża stanu. Bez tego klucza nie można sprawiedliwie ocenić ani jego poglądów na sprawy krajowe, wyrażanych w memorjach i wnioskach prawodawczych, ani jego czynów. A przy sądzeniu brać trzeba koniecznie pod uwagę, że generał-gubernator warszawski nie ma w swem ręku władzy prawodawczej, że nie jest on nawet niezależnym ministrem, lecz stosować się musi do kierunku ogólnych spraw państwowych, a nadto jeszcze uwzględniać siły wykonawcze lokalne, całą latami wytworzoną organizację administracji krajowej, całą sferę sprzecznych interesów.

I dopiero, biorąc na uwagę wszystkie te względy, a obok nich zwykle ułomności natury ludzkiej, wyliczmy sobie cały szereg faktów, zarządzeń i zmian osobistych w ciągu czterech — tylko czterech lat urzędowania zmarłego naczelnika administracji krajowej zasłanych, cały szereg instytucyj za jego poparciem zawiązanych, reformy przezeń zapoczątkowane, jego gorące obrony w sprawach pierwszorzędnych dla kraju znaczenia, jego dostępność i prawosć, i wtedy dopiero sądźmy, czy w danych okolicznościach i warunkach można było zdziałać więcej i lepiej?

I jeszcze przy tej sposobności zróbmy rachunek własnego sumienia: czyśmy ze swej strony zrobili wszystko, co dla przyspieszenia sprawy postępu społecznego i politycznego zrobić było można? czy z naszej strony nie było zaniedbania, wygładania pieczonych gołąbków, niezrozumienia sytuacji i wyraźnych błędów?

Bądźmy sprawiedliwi i nie bądźmy niewdzięczni.

Lud. Gr.

Z pism warszawskich pierwsze poświęciło zmarłemu wspomnienie „Słowo“, które zgon księcia Imeretyńskiego uznaje za wypadek doniosły dla kraju i społeczeństwa. Działalność księcia „Słowo“ charakteryzuje w następujących wyrazach:

„Czteroletnie rządy księcia Imeretyńskiego w kraju naszym cechowała przede wszystkim — życzliwość. A przybył on do Warszawy jako mąż wybrany i zaufany Najjaśniejszego Pana, aby spełniać Jego wskazówki i zamierzenia.

„Dobre względem siebie usposobienie i chęci nowego naczelnika kraju odczuło społeczeństwo nasze. Pomogły ku temu: uprzejmość w obęściu, przystępność, wyraźna w stosunkach osobistych życzliwość i ta swobodna ufność względem mas narodu, jaką książę Imeretyński okazywał od pierwszej chwili swego do Warszawy przybycia. Stał on się też wkrótce osobistością popularną wśród ludności warszawskiej.

„Pamiętamy również wszyscy, jak przyjmowano ks. Imeretyńskiego w całym kraju podczas pierwszej jego podróży objazdowej w r. 1897...

„A teraz, po czteroletnich rządach zmarłego naczelnika kraju, niewątpliwie do „wielkiej księgi naszych społecznych obrachunków i nabytków, w rubryce „Ma“, pod imieniem księcia Imeretyńskiego, zaciągnię-

te będą rzeczy takie, jak: Politechnika i pomnik Mickiewicza w Warszawie, Towarzystwa rolnicze i znaczna liczba różnych pożytecznych instytucji, kolej Kaliska, silny rozwój ekonomiczny kraju i t. d. Wymieniliśmy rzeczy najważniejsze; jest ich niewątpliwie więcej, dających ś. p. księciu Aleksandrowi Imeretyńskiemu prawo do wdzięcznej w kronikach kraju naszego pamięci. Żegnamy go też ze szczerym smutkiem.

«Kurjer Codzienny», zaznaczywszy, że zasługą zmarłego było uświetnienie pobytu Najjaśniejszych Państwa w Warszawie, podnosi jego życzliwość dla rozwoju ekonomicznego Królestwa:

„Pragnąc poznać kraj osobiście, książę udawał się niejednokrotnie do różnych miejscowości kraju i zasięgał informacji nie tylko od przedstawicieli władz, lecz i od wybitniejszych osób z pośród społeczeństwa. Wybitną cechą działalności zmarłego na stanowisku generał-gubernatora była dążność do ekonomicznego rozwoju kraju, i dlatego książę niejednokrotnie wypowiadał się jako przeciwnik wszelkich w tym względzie ograniczeń i popierał sprawę uregulowania serwitutów. Gorąco również wypowiedział się za przyznaniem właścicielom dóbr ziemskich wynagrodzenia za zniesienie propinacji wiejskich.

„Podczas zarządu ks. Imeretyńskiego powstał cały szereg stowarzyszeń ekonomicznych i społecznych, jak: towarzystwa rolnicze, kasy pożyczkowe i zapomogowo-oszczędnościowe, Towarzystwo higieniczne, Pogotowie ratunkowe, Kasa literacka, Towarzystwo opieki nad umysłowo chorymi i wiele innych.

„Niezależnie od popierania wewnętrznego rozwoju kraju, ks. Imeretyński stał jednak niewzruszenie na gruncie państwowości rosyjskiej i dążył do ściślejszego zespolenia życia ludności naszego kraju z życiem ogólnopństwowym rosyjskim“.

«Kurjer Polski», podnosząc, że po zgonie księcia została «pustka na ważnym posterunku wpływu i władzy», rozważa, co zmarły pozostawił w spuściźnie krajowi:

„Oglądamy się dokoła i widzimy, że po zmarłym zostało pamiętek sporo. Na jednym końcu Warszawy stoi pomnik wieszczki, na drugim wznosi się szkoła wyższa, której kraj nasz potrzebował tak bardzo — Politechnika. Za czasu rządów księcia Imeretyńskiego, dzięki jego przychylności, kraj zyskał Towarzystwo rolnicze, kolej Kaliską, wiele instytucji ekonomicznych i społecznych. W Warszawie powstał czwarty polski teatr rządowy — dla ludu. Księcia Imeretyńskiego cechowało wiele przymiotów, bardzo cennych: był sprawiedliwy, dostępny, umiał być życzliwym dla ludzi. Wraz z osobą jego do zarządu Królestwem weszła jego myśl, jego wola. Wskutek tego miał wielki wpływ na skład osobisty we wszystkich dykasteriach rządowych. Naród nasz umie pamiętać, cokolwiek dobrego dozna, — to też ogólnie życzenie: Niech mu ziemia będzie lekką!“

«Kurjer Warszawski», podawszy zbieg kariery służbowej zmarłego księcia, kończy następującą uwagą:

„Rządy zgasłego generał-gubernatora żyją w świeżej pamięci, zaznaczymy więc tylko, że pod jego opieką kraj tutejszy się rozwijał, pozyskując szereg nowych instytucji społecznych i ekonomicznych“.

Omawiając zgon ks. Imeretyńskiego, «Warsz. Dniownik» podaje

o zmarłym kilka uwag, charakteryzujących go, jako człowieka.

„Jego niezwykła energia i nadzwyczajna uwaga na wszystkie sprawy, wchodzące do zakresu jego obowiązków służbowych, zawsze pozostaną pamiętnymi dla tych, którzy byli z nim w stosunkach urzędowych. Zawsze przystępny i dla wszystkich uprzejmy, ks. Imeretyński pozostawia po sobie pamięć wybitnego męża stanu, który w zarządzaniu zachodnimi kresami państwa ściśle szedł za wskazówkami władzy wyższej. Był on też energicznym i humanitarnym administratorem, który znał wszystkie potrzeby ludności w powierzonym mu kraju“.

Z główniejszych reform zmarłego wyszczególnia «Dniownik» następujące:

„Ufundowanie Rady specjalnej przy generał-gubernatorze warszawskim, oraz dwóch komisji: kodyfikacyjnej i do opracowania projektu reformy przepisów o włościanach; zreformowanie ubezpieczeń wzajemnych, nadanie ulg włościanom przy otrzymywaniu paszportów zagranicznych, reorganizacja policji, projekt reformy straży ziemskiej, wypracowanie i wprowadzenie w czyn przepisów o kasach górniczych, ufundowanie całego szeregu stowarzyszeń pożyczkowo-oszczędnościowych, poparcie projektu przeprowadzenia 2 ważnych arterij kolejowych (Kalisz — Warszawa, Płock — Nowogeorgiewsk), oraz wielu dróg podjazdowych, troska o szerzenie oświaty ludowej i wydawanie czasopisma pod tym tytułem dla ludu, popieranie projektu ufundowania politechniki i wielu innych szkół specjalnych, reforma wykładów języka polskiego w średnich zakładach naukowych.

Wyliczywszy dalej reformy wojskowe, oraz mające na celu dobro ludności prawosławnej, «Dniownik» zaznacza, że zmarły w podróży swoich po kraju dawał liczne wskazówki w kierunku urządzeń sanitarnych, współdziałał urzędowaniu wystaw rolniczych i powstawaniu różnych stowarzyszeń; w gub. płockiej urzeczywistnił się za jego rządów projekt organizacji pomocy lekarskiej dla ludności.

„Należy także wspomnieć o względności ks. Imeretyńskiego dla prasy miejscowej, która dzięki niemu otrzymała możność szerokiego roztrząsania kwestyj, dotyczących potrzeb miejscowych. Głosił prasy ks. Imeretyński zawsze przysłuchiwał się i w jawności widział środek wyjaśniania niezbędnych potrzeb ludności.

«Nowoje Wremia» poświęca ks. Imeretyńskiemu następujące słowa:

„W osobie J. O. ks. Imeretyńskiego z areny państwowej niespodzianie znikł spokojny, stanowczy i oświecony administrator, który w ciągu czteroletniego pobytu w Warszawie nabył wysokiego doświadczenia osobistego w jednej ze spraw naszych wewnętrznych najbardziej zawiłych, a mianowicie w sprawie rosyjsko-polskiej. Polityczne i administracyjne poglądy zmarłego księcia właśnie w czasach ostatnich zaczęły się wyrażać w najbardziej skróconej formie. Jego zarząd dawnym Królestwem polskim nie obiecywał żadnych niespodzianek: można było śmiało i z zupełną ufnością oczekiwać spokojnego dalszego biegu życia czynnego zarówno w kancelarii, jako też i wśród społeczeństwa miejscowego. Administracyjną działalność swoją zmarły zamierzał uwieńczyć rozpoczętą z jego polecenia kodyfikacją tego zadziwiająco różnorodnego materiału administracyjnego, który pod postacią tysięcy okólników z biegiem czasu gromadził się w archiwum generał-gubernatorskim. Nawiasem mówiąc, da-

łoby to dość wyraźny obraz historii kraju z ostatnich lat 35 lub 40. Należy tylko żyć, aby ta praca pożyteczna nie tylko nie została zaniechana, ale żeby ją także dopełniono zestawieniem rozporządzeń administracyjnych samego ks. Imeretyńskiego, a zwłaszcza tych, które dotyczyły miejscowego duchowieństwa katolickiego, walki z propagandą socjalistyczną i zaprowadzeniem w kraju lepszego bezpieczeństwa publicznego. W tych trzech punktach działalność ks. Imeretyńskiego wyraziła się szczególnie wybitnie. Tradycyjna piecza władz rosyjskich nad niższymi warstwami ludowymi wśród ludności nadwiślańskiej również miała w zmarłym stronnika czynnego, o czym świadczy długi szereg środków, przedsięwziętych w celu szerzenia oświaty. Trzeźwa, czynna praca, daleka od wszelkich uniesień, oto została przerwana. Wyrażamy życzenie, aby prędko i tak samo spokojnie znów dalej ją podjęto. Śmierć nagle przeszkodziła księciu pomnikowo zamknąć działalność jego w Warszawie, ukończeniem budowy prawosławnego soboru katedralnego. Śmiało można twierdzić, że żaden z generał-gubernatorów warszawskich nie rozpoczynał pełnienia swych obowiązków przy tak spokojnych warunkach wewnętrznych i okolicznościach, jak to przypaźnie przyszłemu następcy ks. Imeretyńskiego. To stanowi niezaprzeczoną zasługę zmarłego księcia, zwłaszcza jeżeli przypomnimy sobie, że udało mu się pracować tylko w ciągu niecałych lat czterech“.

Obszerny artykuł, poświęcony działalności ks. Imeretyńskiego w Królestwie Polskim, umieściły także «Moskowskija Wiedomosti», które na ten przedmiot, jak i na wszystkie inne, zapatrują się z własnego, wyłącznego punktu widzenia. Dziennik ten wychodzi z założenia, że wszyscy rosjanie, znający dobrze polaków, wcześniej czy później muszą dojść do przekonania, iż polacy ciągle jeszcze «niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli».

„Nasze zamiary względem polaków — pisze dziennik — są tak życzliwe, wyniki naszego zarządu tak wyraźnie dobroczynne dla kraju polskiego, że rosjaninowi wydaje się rzeczą wręcz niemożliwą, aby sam ten kraj nie odczuwał własnego szczęścia pod berłem rosyjskim“.

To też rosjanie chętnie wierzą w szczerą dążność polskich do pojednania. Wierzył w to i ks. Imeretyński, który dał nacjonalizmowi miejscowemu wszystkie środki do istnienia spokojnego i legalnego. Ale jego złudzenia rozwiąły się szybko pod wpływem wzrostu agitacji socjalistycznej na gruncie narodowym, różnych demonstracji, zakładania towarzystw tajemnych. Więc też — zdaniem dziennika — w czasach ostatnich ks. Imeretyńskiego niepokoiły troski znaczne, i «Moskowsk. Wied.» dochodzą do wniosku, że książę

„widocznie zaczął czuć potrzebę wyrażenia swej solidarności moralnej z działaczami z epoki poprzedniej. Widać to także z ostatniej, przed samą śmiercią, przyjacielskiej wymiany depesz ks. Imeretyńskiego z feldmarszałkiem Gurką, z powodu doniosłej uroczystości prawosławno-rosyjskiej w Warszawie“.

«Birżewija Wiedomosti» piszą: „Zmarły książę na stanowisku generał-gubernatora warszawskiego okazał jeżeli nie świetne talenty państwowe, to przy-

najmniej rzadką sztukę. Był on następcą hr. Szuwałowa, który rządowi swoim nadał cechę polityki ustępstw i pojednania ze społeczeństwem polskim, odzwyczajonemu już przy jego poprzedniku od łagodności w postępowaniu z niem, świadczącej o równouprawnieniu żywiołu rosyjskiego i polskiego. Zadanie ks. Imeretyńskiego polegało na tem, aby z jednej strony zadowolnić, choćby w części tylko, oczekiwania i najumiarkowańsze pragnienia rozsądnej większości polskiej, z drugiej zaś strony — nie zaszkodzić tej państwowej idei odwiecznej rosyjskiej, której stróżem w kraju został mianowany. Należy oddać słuszną i zmarłemu mężowi stanu, że z wielkim taktem i umiejętnością zadanie to rozwiązał i świetnie je wykonał.

Wspomniawszy o tem, że apogeum tej działalności stanowiły pamiętne dni pobytu Ich Cesarskich Mości w Warszawie, dziennik dalej pisze:

„Charakteryzując pobieżnie politykę ks. Imeretyńskiego, nie znajdujemy innego dla niej wyrażenia, prócz tego, że była to polityka zgody“.

W końcu dziennik wyraża przekonanie, że dla następcy swego ks. Imeretyński przygotował grunt do pracy, najbardziej odpowiadającej potrzebom i korzyściom państwa Rosyjskiego.

Ocenę działalności ks. Imeretyńskiego «Rossija» rozpoczyna wskazaniem na to, że jego imię ściśle się łączy ze sprawą tak zwanego pojednania polsko-rosyjskiego. Wspomniawszy, że hr. Szuwałow, jako generał-gubernator warszawski, w ciągu krótkich rządów nie zdążył zaznaczyć wyraźnie własnego programu — «Rossija» pisze:

„Możemy przeto słusznie twierdzić, że właściwie ks. Imeretyński na stanowisku generał-gubernatora warszawskiego był niejako bezpośrednim następcą feldmarszałka Gurki. Był on jednak tylko jego następcą, ale nie kontynuatorem jego kierunku. Czasy generał-gubernatorskich rządów feldmarszałka Gurki, odznaczające się zbyt surowymi środkami sławetnej „rusyfikacji“, nie dawszy oczekiwanych wyników tego systemu, bardzo zaostrzyły niezgodę między polską a rosyjską częściami społeczeństwa w kraju, zwłaszcza w miastach, wśród warstw inteligentnych i półinteligentnych, robotniczych i przemysłowych. Powtarzamy, że czasy rządów hr. Szuwałowa, które potem nastąpiły, wypełnione były tylko przyglądaniem się położeniu rzeczy i nastrojowi umysłowemu nad Wisłą; wtedy nie zdążono przystąpić do żadnych reform w zarządzie, ani też wyraźnie zaznaczyć zgody i wspólności kierunku z przestarym systemem Gurki.

„Okres „powiewów pomyślnych“ dla Królestwa Polskiego rozpoczyna się z chwilą mianowania ks. Imeretyńskiego. Nowy generał-gubernator szybko zdobył sobie znaczną popularność wśród ludności miejscowej. Zmian zasadniczych w stosunku administracji rosyjskiej do polskiego kościoła, szkoły i t. d. wprawdzie nie zaprowadził, ale społeczeństwo zadowolone było choćby już z tego, że osłabło to drobniagowe, podejrzliwe, polonofobskie przyczepianie się do rozmaitych rzeczy, stanowiące charakterystyczny rys administracji miejscowej i władz policyjnych w dziesięciolecie. Złagodzone surowe przepisy, dotyczące języka polskiego, zezwolonemu polakom ze składów narodowych wzniesć pomnik narodowemu poecie Mickiewiczowi, groźnego dla polaków kuratora-rusyfikatora Apuchina zastąpił hu-

manitarny, spokojny Ligin i t. d. Warszawa uszczęśliwiona została przyjazdem Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa. Przyjęcie, urządzone dla Monarchy przez Jego wiernych poddanych polaków, odznaczało się gorącą serdecznością i wspaniałością prawie czarodziejską. Wszystkie te nowe symptomy bardzo ożywiły mieszkańców Królestwa Polskiego i wśród nich rozpoczął się widoczny kierunek rusofilski, propagowany przeważnie przez wpływowych członków petersburskiej kolonii polskiej, i znajdujący sympatyczny oddźwięk w niektórych warstwach społeczeństwa warszawskiego. Temu kierunkowi bardzo sprzyjała okoliczność, że właśnie w chwili, kiedy krajem zaczęto rządzić względnie łagodnie, Niemcy w Poznańskim naodwrot, zaczęli wściekle uciskać handel polski, szkoły, przemysł i robotników.

„Niestety jednak: ruch w kierunku pojednania polsko-rosyjskiego teraz zamarł, lub tak, jakgdyby zamarł. Zastój panuje ze stron obu, i obie strony wzajemnie tego żałują.“

„Niewątpliwie, niektóre nietaktowne wybryki „nieprzejednanych“ polaków, wyrosłe przeważnie na księżym gruncie, znacznie oziębily gotowość rządu rosyjskiego do dalszego łagodzenia systemu rządów, czego właśnie polacy oczekiwali. Niewątpliwie, rządy ks. Imeretyńskiego, z początku oskarżane przez skrajnych patriotów nieledwie o otwarte polonofilstwo, z biegiem czasu stały się dla polaków mniej łaskawymi i uprzejmymi. Niewątpliwie też społeczeństwo polskie — ze swej strony — w ciągu dwóch lat ostatnich okazywało ks. Imeretyńskiemu mniej przychylności, aniżeli w miodowym miesiącu jego nominacji. Ale mimo to wszystko ufajmy, że dobry posiew pojednania, rzucony podczas jego krótkotrwałych rządów na ciernisty grunt sprawy polskiej, nie zginie marnie“.

W końcu dziennik zaznacza, że gdy ten posiew wyda owoce obfite, wówczas i polacy i rosjanie sympatycznie wspominać będą imię łagodnego i humanitarnego księcia Imeretyńskiego.

W gronie osób, zgrupowanych około «Słowa», powstała myśl, ażeby zamiast wieńców na trumnę, uczcić pamięć księcia Aleksandra Imeretyńskiego przez utworzenie stypendjum jego imienia dla studenta Politechniki warszawskiej, polaka.

Listę ofiar otwierają następujące instytucje i nazwiska:

Bank handlowy rb. 500, Bank dyskontowy rb. 300, Bloch Jan rb. 300, Buyno Stanisław rb. 25, Buyno Tadeusz rb. 25, Ciechanowski Stanisław rb. 100, ks. Czetwertyński Włodzimierz rb. 100, Członkowie władz Tow. kredytowego ziemskiego rb. 250, L. Goldstand, dom bankowy rb. 200, Kiślański Władysław, prezes oddziału Tow. pop. ros. przem. i handlu rb. 100, Klub myśliwski rb. 150, kolej Fabryczno-Lódzka rb. 100, Komitet Giełdy rb. 300, ks. Lubomirski Konstanty rb. 100, Michalski Adam rb. 100, Morawski Józef rb. 25, Muzeum przemysłu i rolnictwa rb. 100, Muzeum rzemiosł rb. 50, Poznański Herman rb. 100, Prezes Syndykatu rolnego warszawskiego ks. Maciej Radziwiłł rb. 100, Prezes Tow. rolników gub. siedleckiej Franciszek Górski rb. 100, Rawicz Józef rb. 25, Tow. Grodzieckie kopalni węgla rb. 200, Tow. rolnicze kieleckie rb. 100, Tow. wyścigów konnych rb. 200, Tow. wyścigów w Pławnie rb. 150, Warszawski oddział Tow. pop. ros. przem. i handlu rb. 150, warszawskie Tow. fabryk cukru rb. 200, warszawskie Tow. kopalni węgla rb. 200, warsz. Tow. wa-

jennego kredytu rb. 100, H. Wawelberg, dom bankowy rb. 300, Wertheim Juliusz rb. 200, warsz. Tow. ubezpieczeń od ognia rb. 150, hr. Wielopolski Władysław rb. 50, hr. Wielopolski Zygmunt rb. 50, margr. Wielopolski Zygmunt rb. 100, hr. Zamoyski Ksawery rb. 15, hr. Zamoyski Maurycy ordynat rb. 100, hr. Zamoyski Władysław rb. 10, ks. Stan. Czetwertyński rb. 50, kolej Warsz.-Wiedeńska rb. 500, ordynat Adam hr. Krasiński rb. 100, Leopold bar. Kronenberg rb. 500, ks. Stef. Lubomirski od zarządu kolei podjazdowych rb. 100, oddział Ces. Tow. myślistwa rb. 100, grono osób z redakcji «Słowa» rb. 425 — ogółem 7,200 rb.

Wskutek zgonu księcia Imeretyńskiego, pomocnik generał-gubernatora radca tajny Podgorodnikow, zgodnie z punktem 3 Najwyższej zatwierdzonej w d. 8 kwietnia 1896 r. uchwały Rady państwa, określającej stanowisko służbowe pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, przystąpił do pełnienia wszystkich obowiązków generał-gubernatora w zarządzie cywilnym. Dowództwo wojsk w okręgu objął pomocnik dowodzącego wojskami, generał piechoty Komarow.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 20 listopada.

[Encyklika papieża. Parlament na Monte-Citorio. Zamiana kolei żelaznych na elektryczne. Życie polskie].

△ Ogłoszenie encykliki papieżkiej o demokracji chrześcijańskiej, o której już pisałem, zostało odłożone, aby dać pierwszeństwo ogłoszonej świeżo encyklice „O Zbawicielu“ (*Al Redentore*). Leon XIII już ma encyklikę gotową, ale oczekuje stosownej chwili i może nie ogłosi jej przed końcem jubileuszu, t. j. około 1 stycznia, a może dopiero na rozpoczęcie nowego wieku. W Watykanie postępują zawsze ostrożnie, zwłaszcza kiedy chodzi o tak ważny akt, mający znaczenie, podobne do znanej encykliki „*Rerum novarum*“... W istocie nie należy zapominać, iż encyklika „O demokracji chrześcijańskiej“ nie dotyczy jedynie Włoch, ale całego świata katolickiego, i że wskazując kierunek nie tylko w życiu indywidualnym, ale i publicznym, liczyć się musi z mnóstwem czynników, które w rozmaitych krajach są odmienne. Jak na teraz, mogę tylko wskazać ogólne linie owej encykliki: Leon XIII na pierwszym miejscu uświęca, zatwierdza zasadę demokracji chrześcijańskiej, jako prawowitą, mogącą rozwijać się we wszystkich warunkach politycznych, gdyż przy każdej formie rządu mogą być przeprowadzone reformy socjalne, które stanowią program demokracji chrześcijańskiej. Dalej Papież wykazuje jej różnicę, sprzeczność z socjalizmem rewolucyjnym. Następnie encyklika wykazuje, iż, aby spełnić prawdziwy program demokratyczny chrześcijański, katolicy w działalności swojej powinni wchodzić wprost i to zbliżyć się zupełnie do klas roboczych, do ludu, zaprowadzając instytucje, któreby miały na celu skuteczne polepszenie dobrobytu materialnego i moralnego. W końcu encyklika ostrzega przed niebezpieczeń-

stwem przesady, pójścia zadaleko i wskazuje drogę, którą można iść bezpiecznie w sprawie podniesienia niższych klas, bez uszczerbku dla słusznych interesów innych klas i porządku społecznego, dziś zaprowadzonego. Wszelkie pogłoski, jakoby encyklika miała być zaniechana, są fałszywe.

Parlament włoski zebrał się na nową sesję, aby zająć się przede wszystkim reformami finansowymi i prawem o emigracji, dotychczas zupełnie pozbawionej opieki rządu.

Programów finansowych nie brakuje. Nie mówiąc o p. Sonnino, głowie stronnictwa monarchiczno-liberalnego, który przeciwnym jest wszelkim zmianom podatkowym, mamy posła i także b. ministra Giolitti'ego, występującego w dziennikach z propozycją ulg dla klas uboższych i podatku progresywnego; posła Maggiorino-Ferraris, publicystę, domagającego się reformy agrarnej; deputowanego de Bernardis, radzącego rządowi ulżyć ludności w podatkach, a objąć zato monopol zapalek i prochu strzelniczego; posła Daneo, który nawołuje do ogólnej reformy organizmu państwowego, i wreszcie posła Prinetti'ego, proponującego wprowadzenie podatku dochodowego ogólnego, w wysokości 3 proc., oraz specjalnego podatku na zakłady przemysłowe i podniesienia opłat od koncesyj wód, jako motorów. Z raportu jednak, jaki prezes ministrów p. Saracco złożył w tych dniach królowi Wiktorowi-Emanuelowi, wypływa, że jeśli będą jakie reformy, to wprowadzane będą tylko stopniowo, i że dzisiejsze ministerstwo będzie starało się przedewszystkiem utrzymać równowagę w bilansie państwowym.

Ów projekt p. Prinetti'ego przypomina mi, że we Włoszech starają się obecnie zastąpić, ile możności, siłę pociągową pary na kolejach żelaznych elektrycznością, zużytkowując siłę wodną tam, gdzie ona się da zastosować. Włochy nie posiadają własnego węgla, sprowadzają go z Anglii i Francji, więc kosztuje drożej, niż gdziekolwiek, stąd też specjalne zainteresowanie się elektrycznością, stosowaną do dróg przewozowych. Po znakomitem powodzeniu, jakim uwieńczone zostały starania zaprowadzenia tramwajów elektrycznych w głównych miastach, naturalnem jest, aby nowoczesny środek ten pociągowy rozciągniętym został także na koleje, tak jak już jest w Ameryce i nawet w Szwajcarii. Oba wielkie towarzystwa włoskie kolejowe: sieć Adriatyku i sieć morza Śródziemnego, wzięły się do rozwiązania tego zadania, śmiało i w sposób technicznie poważny, przeprowadzając szereg prób odnośnych. Można nawet powiedzieć, że Włochy stanęły dziś na czele reformy, z której może wypłyne radykalna przemiana przemysłu kolejowego. Dodajmy, iż półwysep obfituje w siły hydrauliczne, mogące być wykorzystane.

Najpoważniejszą próbę stanowić będzie urządzenie linii kolejowej elektrycznej z Medjolanu do Gallarate i bocznych linii do Arony, Lavemo i Porto-Ceresio, razem na długości 130 kilometrów. Towarzystwo kolei morza Śródziemnego buduje tę linię w spółce z amerykańskim Towarzystwem „Thompson-Houston“, które do niedawna reprezentował p. Bruno-Abakanowicz. Siła elektrycz-

na obliczona jest na 12 tys. volt, której dostarczać będą motory hydrauliczne z wody Tycynu. Szybkość pociągów obliczona została na 90 kilometrów na godzinę.

Przy końcu roku jubileuszowego przebywa tutaj więcej Polaków, niż innych lat. Z osób, przybyłych z Polski, bawia w Rzymie: z Galicji b. marszałek ks. Eustachy Sanguszko z żoną; był również ordynat opinogórski hr. Adam Krasinski, w drodze do Kairu; hr. Zamoyski z Podzamcza, p. Józef Ostrowski z Maluszyna, pp. Jackowscy, o. Jeżewicz, rektor kolegium oo. Zmatwychwańców w Wiedniu i t. d. Księżna Cecylja Lubomirska z Krakowa przybyła na całą zimę do Rzymu. Za to zamyka się wielki salon polski hr. Heleny Mierowej, która przenosi się do Wiednia. Pogłoski, jakie czytałem w waszych dziennikach, jakoby hr. Mierowa kupiła pałac Sciarra, są zupełnie mylne.

Krakowska Akademia nauk wysłała tutaj dwóch stypendystów-historyków dla poszukiwań w archiwum watykańskim: d-ra Stan. Kętrzyńskiego, syna dyrektora Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie i p. Stan. Zakrzewskiego. W końcu grudnia przyjeżdża jeszcze na kilka tygodni b. rektor uniwersytetu lwowskiego, dr. Wład. Abraham, najznakomitszy dzisiaj znawca naszych dziejów w średnich wiekach. Wogóle jednak Rzym w zimie będzie mniej ożywionym, niż zwykle. Ambasady, uwierzytelnione przy Kwirynale, są w żałobie i nie będą dawać przyjęć z powodu żałoby narodowej po śmierci króla Humberta; tak samo postąpi także arystokracja, bywająca u dworu. Jedynie wieczory i obiady u hrabiny Hersylji Lovatelli, siostry ks. Honorata Gaetaniego (urodzonej z hr. Rzewuskiej), są zawsze ożywione i gromadzą to, co ma Rzym najwykwintniejszego ze sfer literackich, ambasad i arystokracji.

Weryha.

Paryż, 30 listopada.

(Projekt prawa o obowiązkowych sądach polubownych w sprawach między pracodawcą a robotnikami)

△ Od szesnastu miesięcy, to jest od czasu przyścia do władzy obecnego gabinetu, wrogowie p. Waldeck-Rousseau głosili bezustannie, iż jedna z głównych podpór rządu, dawny trybun socjalistyczny, p. Millerand, sprzeniewierzył się wyznawanym poprzednio doktrynom. Miałooby to znaczyć, iż pp. hr. de Mun, Meline, Ribot *et consortes* stali się nagle zwolennikami czerwonego sztandaru? Wcale nie. O cóż tedy chodziło?

Gdy p. Waldeck tworzył gabinet, prawica i meliniści sądzili, iż uczestnictwo w rządzie socjalisty będzie dla tegoż rządu piętą Achillesową, w którą będzie można zawsze skierować śmiertelny pocisk. Tymczasem p. Millerand okrył się puklerzem działalności zgoła umiarkowanej; reformy, które inicjował, miały charakter społeczny, nie socjalistyczny. Oczekiwania zostały zawiedzione, prawica jęła bić na alarm: panie Millerand, zdradzasz pan swych „towarzyszów“.

Lecz i skrajne żywioły partji odczuły niepokój. Pp.: Guesde, Lafargue, Zewaes i inni poczęli twierdzić również, iż p. Millerand „zmieszczania“. W łonie stronnictwa socjalistycznego powstały niesnaski i właśnie; zniknęła dawna jed-

ność. Socjaliści francuzcy podzielili się na dwa obozy. Prózne były usiłowania p. Jaurès'a, mające na celu przywrócenie zgody. P. Guesde nazwał go „szczekaczem z placów publicznych“. Nieprzejednani apostołowie akcji rewolucyjnej odwrócili swe twarze od p. Milleranda, jako od odstępcy.

P. Millerand ułakł się burzy. W słynnej mowie, wygłoszonej w Lens, oświadczył dumnie, iż nie zarzekł się na chwilę dawnego programu kolektywistycznego. — Trochę cierpliwości — wołał — a obaczycie, że moje przekonania nie uległy zmianie. Istotnie nie czekano długo. Projekt „arbitrażu obowiązkowego“, z którym wystąpił obecnie p. minister handlu, jest wyraźnym dowodem, iż p. Millerand pragnie wyzyskać swe stanowisko, celem propagowania drogich kolektywizmowi zasad.

Wątpić należy, aby ów projekt zdobył sankcję Izby. Jeśli p. Waldeck-Rousseau zechce solidaryzować się ze swym kolegą, nawa gabinetu może uleść łatwo rozbiciu. Tem niemniej projekt jest interesujący, stanowi bowiem przykład, jaką drogą zamierzają dążyć socjaliści, by postawić gmach społeczny na nowych fundamentach, w jaki sposób pragną odnowić i uszczęśliwić ludzkość. Projekt p. Millerand'a ma być jedną z cegieł tego nowego gmachu. Przyjrzyjmy się mu bliżej.

Każdy przemysłowiec czy fabrykant, zatrudniający więcej niż 50 robotników, miałby prawo przyjąć lub nie przyjąć zobowiązanie, według którego wszystkie spory, powstające między nim a jego pracownikami, podlegałyby sądom polubownym w takiej formie, jak organizuje je nowe prawo. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, iż projekt p. Millerand'a oparty jest na zasadach szerokiego liberalizmu. Możesz godzić się lub nie, gdzież więc zamach na wolność osobistej jednostki? Otóż dość rozejrzeć się dokładniej w długim i skomplikowanym projekcie prawa, by przekonać się, iż owa wolnomyślność jest czysto pozorna. Zaraz pierwszy punkt stwierdza „wspólność interesów między robotnikami, wspólność interesów, która *musza ich do poddania się decyzjom ogólnym*, odpowiednio sformułowanym“. Brzmi to jeszcze bardzo niejasno. P. Millerand używa rozmyślnie gmatwaniny frazesów, by przewodnia myśl jego projektu nie rzuciła się w oczy „strupieszalego świata mieszczańskiego“ zbyt jaskrawo. Wyjmiemy zeń zasadniczą ośnowę. Przypuśćmy, iż w jakimś zakładzie przemysłowym powstaje zatarg między robotnikami i właścicielem. Ten nie chciał zobowiązać się do przyjęcia sądu polubownego. Albo też sąd polubowny nie mógł rozwiązać sprawy. Lub też sąd polubowny przyznał słuszność robotnikom i zawyrokował podwyższenie płacy; przemysłowiec wszakże odpowiada, iż w tych warunkach musiałby zbankrutować, i że nie widzi dla się innego punktu wyjścia, jak szukać współpracowników po takiej cenie, któraby możliwą była dla jego kalkulacji.

Cóż wtedy mają czynić robotnicy niezadowoleni? Zbierają się w sali merostwa czy urzędu gminnego i głosują, żali mają zaprzestać roboty lub nie. Zmowa decyduje się większością głosów. Jeśli na 400 robotników 201 oświadcza się za

bezrobociem, 199 pozostałych musi uleże ich woli. Władze wykonawcze, t. j. żandarmeria, otoczą opieką strejkujących; ci, którzyby chcieli dalej pracować, będą uważani za burzycieli porządku społecznego. W danym razie bagnietami będą ich wypędzać z warsztatów.

„Arbitraż obowiązkowy“ jest w gruncie rzeczy niczem innym, jak obowiązkowym bezrobociem. Wprowadza zasadę współczesnego parlamentaryzmu, który w życiu politycznym narodów okazał tyle braków, do dziedziny ekonomiczno-społecznej. W polityce głosowanie powszechne wyrzuciło na wierzch agitatorów, szukających połów w mętnej wodzie. Trudno wątpić, aby inaczej stało się w sferze działalności ekonomicznej. Robotnik spokojny, pracujący w pocie czoła dla zapewnienia bytu rodzinie, będzie na łasce warcholów; p. Millerand odbiera mu „prawo do pracy“.

Zbytecznem byłoby dodawać, iż podobne prawo stanowiłoby najwyraźniejsze pogwałcenie wolności osobistej. Jak rzekłem, mimo większości głosów, jaka popiera wiernie gabinet p. Waldeck-Rousseau, trudno się spodziewać, aby ów projekt p. ministra handlu pozyskał sankcję prawodawczą. Gdyby zaś to nastąpiło, oto prawdopodobne konsekwencje tych usiłowań, w których p. Millerand widzi chęć uporządkowania warunków pracy: Pracodawcy zawiązałiby niechybnie koalicję, której celem byłoby nieprzyjmowanie obowiązkowych sądów polubownych. Można się dziwić? Każdy pragnie być panem u siebie w domu. Z drugiej strony, wśród robotników powstanie agitacja, którą przywódcy socjalizmu poprą żarliwie, aby narzucić przemysłowcom i fabrykantom ów „obowiązkowy arbitraż“. Starcie będzie niewątpliwie, walka wybuchnie na całej linii. Uprawomocnienie projektu p. Millerand'a mogłoby wywołać we Francji bezrobocie, jakiego dotychczas nie było, a o jakim marzą oddawna fanatycy w rodzaju pp. Guesde'a i Lafargue'a. Bezrobocie ogólne! Rewolucja „czwartego stanu“! I p. Millerand zowie skromnie swój projekt: „prawem, porządkującym warunki pracy“. Zdaje się, że skutki byłyby wprost przeciwne.

St. Krz.

Kraków, 2 grudnia.

[Zgromadzenie socjalistów „na okaz“. Wymowa p. Daszyńskiego. Zamach na hr. Starzeńskiego. Koncert Górskiego i Stojowskiego. „Blagierzy“ Bałuckiego].

△ Wracam ze zgromadzenia przedwyborczego socjalistów: niema co mówić, dali świetne przedstawienie. Po burdach, których widownią zeszłej niedzieli była „ujeżdźalnia pod Kapucynami“, „towarzysze“ wzięli się na pazury, by wyborcom pokazać, jak się ich zgromadzenie odbywa, i rzeczywiście całe odbyło się pod hasłem: porządek, grzeczność i dobre wychowanie! Ani śladu zamieszania, ani zbiegowiska, porządek wzorowy, wstęp dla każdego stojący otworem, przez środek olbrzymiej ujeżdźalni szpaler z „towarzyszów“, dbający, by każdy swobodnie mógł wchodzić i wychodzić. „Niech pan pozwoli tutaj“. „Pani lepiej będzie może ztamtąd widziała i słyszała“ i t. d.—wszystkich rozmieszcza się w spokoju, podczas, gdy z trybuny p. Daszyński daje swój retoryczny koncert.

Pierwszy raz słyszę kandydata z piętej kurji i muszę uznać bez zastrzeżeń jego oratorski talent. P. Daszyński ma głos doniosły, język poprawny, trzyma uwagę słuchaczy na uwierzy, umie wesołość wywołać i zaraz przejść w ton najpoważniejszego patosu. Nie sprawia jednak wrażenia fanatyka, nie mogącego zapanować nad własnym wzburzeniem; nie, jest on raczej na trybunie artystą-mówcą, rozgrzewającym swych słuchaczy na zimno.

P. Daszyński mówi, że naumyślnie zwołano dzisiaj to zgromadzenie wyborców, „by pokazać, że robotnicy dorosli do praw politycznych, że potrafią sami utrzymać wzorowy porządek“. Otóż i mamy klucz do zagadki dzisiejszego porządku i spokoju. „By pokazać“ — jest dzisiaj tak spokojnie, jak burzliwie było zeszłej niedzieli, „by pokazać“, że przeciwników zgromadzenia nie może się obejść bez awantur! W Krakowie socjaliści zbyt są dobrze zorganizowani, by przeciwnicy ich mogli się porwać na zakłócenie ich zgromadzenia, to jest zgromadzenia przez nich zwołanego, choć noszącego nazwę ogólnego zgromadzenia wyborców. Inaczej rzecz się ma, gdy kto inny urządzić chce zgromadzenie; wtedy wydaje się hasło: albo to będzie zgromadzenie socjalistyczne, albo zgromadzenia nie będzie zgola, — i są burdy.

— Pan się gniewa na to, że niektórzy namawiają wyborców, by na zgromadzenia socjalistyczne przychodzili z kijami? — powiada mi przy wyjściu jeden z mych „białych“ znajomych, — ależ to jest jedyny sposób: inaczej tylko zgromadzenia socjalistyczne odbywać się mogą, a wszyscy inni mają usta zakneblowane! A jak się wyborcy obustronnie traktować będą kijami, to wytworzy się wreszcie nowy galicyjski *contrat social*, i wszyscy za obopólną zgodą odłożą kije na bok!

Dodawać chyba nie potrzebuję, że zapatrywań tych nie podzielam.

Na zgromadzeniu wyborców, jak i w prasie, dużo było też mowy o zamachu na życie starosty podgórskiego, hr. Starzeńskiego, którego napadł nieznany zbrodniarz, dając do niego strzał z rewolweru i godząc weń sztyletem. Hr. Starzeński wyszedł szczęściem cało, a sprawcy dotąd nie wykryto. Choćbym miał uchodzić za najgorzej poinformowanego z korespondentów, nie poważę się stawiać żadnej hipotezy co do pobudek czynu i osoby sprawcy; pozostawić wolę sądowi i policji wyjaśnienie tej zagadki. Fakt, że hr. Starzeński był przedmiotem licznych napaści słownych ze strony socjalistycznej, i że sztylet był obwinięty w numer „Naprzodu“, skłonił policję do poszukiwania sprawcy w socjalistycznych kołach; tam też domyśla się go wiele pism galicyjskich. Z drugiej strony socjaliści twierdzą, iż była to zemsta osobista, a jeden z dzisiejszych mówców nazwał nawet zamach ów „policyjną sztuczką“. Czekamy na wynik śledztwa sądowego, pamiętając, że obecnie przechodzimy gorączkę wyborczą, i że na wszystko patrzy się tutaj przez stronnictwe okulary.

Pp.: Stojowski i Górski nie zdradzili się przed nikim, co myślą o „koncentracji“ i panu Daszyńskim, to też po koncercie ich, który odbył się tutaj

w zeszłym tygodniu, cała prasa jednomyślnie obsypała ich pochwałami. P. Stojowskiego publiczność krakowska знаła już dawniej, mógł on więc już z góry być pewnym serdecznego przyjęcia. P. Górski grał w Krakowie po raz pierwszy i od razu podbił sobie Kraków tak techniką swoją, jak zwłaszcza swym porywającym słuchaczy temperamentem. Nie znając się ani trochę ani na grze fortepianowej, ani na zaletach mistrzów smyczka, stwierdzić tylko mogę wielkie obydwóch koncertantów powodzenie, a od siebie dodać, że i to publiczność nasza pamiętać im powinna, że w Paryżu nigdy nie odmawiają oni swego współudziału, gdy tylko talentem swoim przyjdzie mogą z pomocą swym rodakom. W każdym koncercie polskim występują tam zawsze z całą gotowością: Stojowski pianista i Górski skrzypek.

Wystawiona po raz pierwszy w teatrze krakowskim komedia Bałuckiego „Blagierzy“ dość chłodno przyjęta została przez publiczność, która nie uznała tej sztuki za jedną z lepszych i oryginalniejszych tego, tak popularnego zresztą autora.

Żet.

Lwów, 1 grudnia.

[Szanse wyborcze. Nowy dziennik. Stypendjum im. Szczepanowskiego. Z teatru. Sejm].

△ Rozpoczyna się era manifestów. Przed wyborami sypie się zwykle deszcz tych osobliwych produktów literatury partyjnej, które śmiało mogłyby nie wyglądać wcale na światło dzienne, bo społeczeństwo, porwane wirem walki czynnej, niewiele robi sobie z tych najczęściej błędnych i dyplomatycznie stylizowanych westchnień przedwyborczych. Przechodzą też one zupełnie bez wrażenia. Przed kilku dniami ukazał się taki błędny manifest centralnego komitetu, zachęcający, ażeby ogół wybierał posłów pod hasłem solidarności Koła polskiego. Z kolei odezwali się demokraci skoncentrowani z jeszcze bledszym manifestem. Wzywają oni wyborców, ażeby pozwolili swoim posłom wstąpić do Koła, z równoczesnym jednak poleceniem, żeby domagali się tam zmiany regulaminu. Po za tem operują samymi ogólnikami, z których niepodobna ani rusz wyrozumieć, czego chcą demokraci nasi, do czego dążą i w czym pragną być lepsi od „stańczyków“. Ogólna sytuacja wyborcza w kraju jest taka, że nie należy się spodziewać znaczniejszych zmian w ugrupowaniu się przyszłej reprezentacji polskiej w Wiedniu. Ani socjaliści, ani ludowcy prawdopodobnie nie pomnożą bardzo liczby swoich mandatów, stojalowczycy zaś wyjdą z walki prawie napewno z uszczuplonymi siłami. Również nie zanoszą się na to, ażeby akcja demokratów skoncentrowanych uwięzła się poważnym skutkiem, kto wie nawet, czy i oni nie wyjdą z łaźni wyborczej jeszcze słabsi, aniżeli do niej wchodzili. We Lwowie nie odważyli się wcale postawić swoich kandydatów. P. Tadeusz Rutowski, jeden z filarów stronnictwa, stał przed wyborcami w dotychczasowym swoim okręgu wyborczym, w Tarnowie. Zgromadzenie było bardzo burzliwe, a przeciw p. Rutowskiemu wystąpili namiętnie i socjaliści i klerykalni. Wybór jego jest wątpliwy. W Krakowie, wśród powodzi kandydatów z kurji miejskiej, szanse zwycięstwa

ma właściwie jeden tylko „skoncentrowany“, bardzo dzielny człowiek i tęgi polityk, p. Rotter. Tak, jak obecnie sprawa stoi, zdaje się, że wybory skończą się zwycięstwem Koła polskiego.

Nowy dziennik, o którego tworzeniu się donosiłem w ostatnim liście, będzie się nazywał „Przedświt“. Wśród kierowników jego wymieniają znanego ekonomistę, profesora uniwersytetu i posła na sejm, p. Stanisława Pilata, na czele pisma zaś stać będzie wyborny kaznodzieja, kanonik ormiański, ks. Teodorowicz. „Przedświt“ będzie spadkobiercą „Ruchu Katolickiego“, który od połowy grudnia, t. j. od chwili wejścia w życie nowego dziennika, ma przestać wychodzić. Przyczyna, dla której dokonano powyższej metamorfozy organu stronnictwa katolicko-narodowego, jest dziwna i bardzo charakterystyczna; powiadają, że przekonano się, jakoby użycie przymiotnika „katolicki“ w tytule było błędem taktycznym i utrudniało rozpowszechnienie się pisma. To fakt, że wśród samego duchowieństwa głosy takie nie należały bynajmniej do rzadkości.

Czytelnia akademicka we Lwowie uchwaliła stworzyć stypendjum imienia Stanisława Szczepanowskiego. Jest to znamienny bardzo objaw hołdu dla człowieka, którego tak bardzo w Galicji niedoceniono. Zwłoki Szczepanowskiego będą sprowadzone z Nauheim do Schodnicy i pochowane obok ś. p. Odrzywolskiego. We Lwowie zawiązał się nadto komitet, który urządzi w pierwszej połowie grudnia za obydwu zmarłych uroczyste nabożeństwo żałobne.

Teatr lwowski zapowiada w repertuarze następujące nowe utwory polskie: Wojciecha hr. Dzięduszyckiego dramat „Bolesław Śmiały“, Wyspiańskiego „Legjon“, Kazimierza Rakowskiego „Ocknienie“, sztukę, osnutą na tle stosunków wielkopolskich, Przybyszewskiego „Goście“ i „Złote runo“, oraz dramat Józefa Kościelskiego „W imię krzyża“. W ostatnich dniach odegrano nową komedię „Rodeństwo“ Ignacego Grabowskiego. Adam Króchowicki, zsumowawszy błędy i zalety utworu, przyznaje autorowi „talent, po którym wiele dla sceny polskiej spodziewać się można“.

Sejm krajowy zwołany został na d. 18 grudnia, w celu uchwalenia budżetu tymczasowego. Obradować będzie dni kilka.

Obserwator.

△ Berlin. Prasa niemiecka nie posiada się z oburzenia, że świeżo na Węgrzech usunięto język niemiecki ze szkół ludowych, a włoskie ministerstwo wykreśliło go ze szkół średnich. Wiadomo także, że i Stany Zjednoczone zepchnęły ten język na plan ostatni w swoich szkołach. „Kölnische Volks-Zeitung“ zapatruje się trzeźwo na te lamenty prasy berlińskiej, pisząc tak: „Wobec skarg, podniesionych przez gazety berlińskie na usuwanie niemczyzny zagranicą, prasa madyarska, rosyjska i amerykańska odpowiedziała z silnym naciskiem, że przecież w Niemczech o wiele brutalniej i bezwzględniej postępuje się z polakami. Oświadczone tam, że Niemcy nie mają prawa upominać się o jakiegokolwiek względu dla swych odrobin narodowych zagranicą, jeżeli przeciwko mniejszościom językowym we własnej ojczyźnie występują z taką surowością. Tak w Ameryce, jak i na Węgrzech wytknięto nam jednomyślnie, że Niemcom tamtejszym nikt nie zabrania uczyć

się języka niemieckiego, a cóż robią Niemcy w Poznaniu? Oto prześladowają Polaków nawet za prywatną naukę języka ojczystego. Z bólem stwierdzamy, że te zarzuty zagraniczne są słuszne, że odeprzeć ich nie możemy. Podnosiliśmy głos przeciwstrogi niejednokrotnie, ale hakatyści nie chcieli słuchać o niczem. Usiłowali oni tylko dowodzić wykrętnie, jak to niedawno uczyniła „Tägliche Rundschau“, że zagranica nie ma najmniejszego prawa traktować Niemców tak, jak Niemcy traktują Polaków“.

Z PROWINCJI.

Wilno, 19 listopada.

(Przekupstwo przy licytacjach majątków. Nowy szpital wileński. Pamiątka artystyczna w domu Łęskiego. Pogotowie ratunkowe i kuchnia ruchome w Wilnie).

□ Do warunków, utrudniających sprzedaż własności ziemskiej w gub. półn.-zachodnich, dla braku finansowo pewnych nabywców, przybywa melwersacja, zasadzająca się na tem, że podczas licytacji majątków w banku, kupujący usuwa od licytacji innych kontrahentów i zostaje na placu sam jeden, biorąc majątek za bezcen. Na tem tle osnuta sprawa rozpatrywana była niedawno w drodze apelacji przez Izbę sądową wileńską. D. 15 grudnia 1897 r. w wileńskim banku ziemskim sprzedanym został z licytacji majątek Juchnowo pani Kazimiery Butlerowej, położony w lidzkim powiecie, za 14 tys. rubli, plenipotentowi Prochora-Gwozdziowa, Janowi Gwozdziowowi. Majątek od słowa wart był 30 tys. rb. i pani Butlerowa oskarżyła Jana Gwozdziowa o przekupienie innego licytanta, Szabonowicza włościanina, któremu dał 400 rb. za usunięcie się od licytacji. Śledztwo stwierdziło, że Gwozdziow za cofnięcie się od licytacji zapłacił Szabonowiczowi „odstępne“ 400 rb. i współnikowi swemu, niejakiemu Hadko, 100 rb. Sąd okręgowy wileński sprzedaż Juchnowa unieważnił a Gwozdziowa i Hadka skazał każdego na grzywny po 250 rb., lub w razie niewypłacalności, na 2 miesiące aresztu. Obrońcy oskarżonych przenieśli sprawę do Izby sądowej, prosząc o utrzymanie wyroku li tylko w punkcie unieważnienia sprzedaży, zaś w części, dotyczącej się grzywnien—o kasację. Izba zatwierdziła wyrok sądu w całości.

Oddawna wszystkie powagi naukowe i administracyjne wołają wielkim głosem o przeniesienie szpitalów: Sawicz i żydowskiego za miasto, na szersze przestwory powietrza. Dzisiejsze bowiem domy szpitalne, pomijając ich niehygieniczne urządzenie, tak ciasne, że chorych kładą w korytarzach, lub między łózkami na deskach, podpartych ze spodu. Otóż dla żydowskiego szpitala miasto dało plac w Kominach, dla szpitala Sawicz 5 1/2 dzies. n. a Wielkiej Pohulance, resztę potrzebnego miejsca, 1 1/2 dzies., ma ustąpić zarząd gubernatorskich dóbr pałacowych. Nad planami budowli pracowała, pod kierownictwem prezydenta miasta, cała komisja specjalistów budowniczych i inżynierów, do której ze strony magistratu weszli pp.: Korojedow, architekt i Dubowik-Filipowicz, technik-budowniczy. Rozmiar szpitala obliczono na 350 łózek. System budowania przyjęto pawilonowy. Na początek stanie 13 jedno- i dwupiętrowych

pawilonów; potem dobudują się jeszcze cztery piętrowe pawilony, zaś pomiędzy budynkami założone zostaną trawniki, skwery, spacerowe ścieżki. Koszta obliczono na 400 zgórą tysięcy; dojdzie zapewne do pół miliona. Część tej sumy ma być skapitalizowaną ze sprzedaży murów starego szpitala Sawicz i szpitala dla obłąkanych (tak zwany dom Bonifratrów), z czego może wpłynąć ze 150 tys. rb. Szpital dla obłąkanych bowiem najdalej za rok przeniesionym zostanie do centralnego domu obłąkanych w Rekaniszkach. Druga część kwoty dopelnioną zostanie z sum ziemskich wileńskiej gubernii; nakoniec najpoważniejszą część ciężaru spadnie na magistrat, który odwołać się będzie zmuszony do nowej pożyczki. Projekt Rady sanitarnej ustanowienia powszechnego podatku szpitalnego, mógłby bardzo poratować miasto w kwestji zebrania potrzebnych funduszy na wzniesienie nowego szpitala, lecz to rzecz dalekich przyszłych czasów, a wydatek znaczny za pasem.

Przechodząc do rzeczy mniej obszernej skali, warto zwrócić uwagę na lekkomyślne niszczenie pięknej pamiątki, jaka się przechowuje w domu Łęskiego na ulicy Wielkiej. W dziedzińcu tego domu trzypiętrowa głucha ściana od tyłów sąsiedniej posesji pokryta jest pięknym *alfresco*, przedstawiającym widok katedry z przylegającym do niej królewskim zamkiem dolnym, gdzie na przednim planie rzucono kilka charakterystycznych zeszlówiekowych postaci: pieszo, konno i w karocy. Powiadają, że wizerunek zamku dolnego zgodny z prawdą; data malowidła niewiadoma; odnoszą ją do przeszłego stulecia. Obecnie z magazynu, znajdującego się w tej kamienicy, zaczęto przy tej ścianie układać paki i beczki puste; rupiecie te piętrzą się już pod dach katedry; jednej figurze wydrapano zupełnie głowę... Czy godzi się tak poniewierać rzecz piękną i pamiątkową?

Many zastosować u siebie dwie instytucje: pogotowie ratunkowe i kuchnię ruchomą dla robotników. Osób kilka z wyższego towarzystwa, rozporządzających dużymi środkami materialnymi, mają zamiar założyć pogotowie na tych samych zasadach, co i w Warszawie. Co się tyczy kuchni ruchomych, zgóry można być pewnym, że to przedsiębiorstwo opłaci się, aby tylko dobre chęci inicjatorów nie rozbiły się o formalizm przy stawianiu pierwszych kroków.

A. R. Z.

Z pow. rzeżyckiego, 17 listopada.

(Skład ludnościowy powiatu. Świątynia stara i nowa. Praca ludowa. Rybołówstwo i przemysł. Z posiedzenia Towarzystwa rolniczego).

□ Ludność Infant, do których należy nasz powiat, składa się głównie z łotyszów wyznania rzymsko-katolickiego. Czy łotysze byli najdawniejszymi tutejszymi mieszkańcami, dotąd nie zostało rozstrzygniętem; z polskich zaś właścicieli dóbr, jedni wiodą ród swój od krzyżacko-niemieckiej rycerskiej szlachty, zaś drudzy, później do Infant przybyli, należą do tych rodzin polskich i litewskich, które za czasów Rzeczypospolitej otrzymały tu nadania, albo z innych powodów pierwiej lub później tu osiadły. Pośród ludnością łotewską spotykają się jeszcze starowiercy, estowie, białorusini, a nawet litwini i polacy-włościanie.

Przy pierwszym rozbiórce Polski przeszły Inflanty pod panowanie Rosji, otrzymawszy z początku nazwę prowincji dźwińskiej, a od r. 1802 weszły w skład utworzonej wówczas gub. witebskiej i noszą po dziś dzień nazwę powiatów inflanckich. W r. 1285 dał początek wójtostwu i zamkowi rzeżyckiemu wójt, Wilhelm Schanerburg, zakładając na wysokim wzgórzu, na brzegu rzeki Rzeżycy (po łotewsku „Reizekne”) zamek, którego malownicze ruiny dotąd stanowią główną ozdobę stolicy powiatu naszego. Herb otrzymała Rzeżycza już w roku 1781: pogoń na polu gronostajowym.

W r. 1685 stanął kościół parafialny w m. Rzeżycy. Fundatorem był Franciszek Bieliński. Obecnie jest na ukończeniu okazała świątynia murowana, na miejscu spalonego przez piorun kościoła.

Główną podstawę ekonomicznego bytu stanowi, jak wszędzie, rolnictwo. Niestety, system gospodarki „sznurowej”, a nadto wiecznego dzielenia i drobienia tych sznurów pomiędzy spadkobiercami doprowadza ilość ziemi posiadanej w jednym ręku do rozmiarów minimalnych. Nieraz się zdarzają sprawy o odszkodowanie przyczynionej straty na polu sąsiada przy zawracaniu konia z sochą, bo też trudno nie przekroczyć granicy, uprawiając pas ziemi szerokości paru łokci. Łotysz przy wielu swych zaletach posiada naturalnie i wady. Tylko prawdziwa bieda, gdy już cały zasób uzbieranego zboża się kończy, skłania go do oddania się pracy ręcznej, lub szukania zarobku po za domem. Wówczas wyrabiają się skóry, drewniane i gliniane naczynia, wozy, sanie, beczki, łopaty, kosiarki, a głównie celują łotysze w fabrykacji różnobarwnych tkanin domowych i płótna, odznaczających się trwałością i dobrocią. Wszystkie te przedmioty zbywają się głównie na miejscowych jarmarkach i bardzo niewielka ilość wywozi się do sąsiednich guberni. W Inflantach znajduje się bardzo wiele jezior; do główniejszych zaliczamy: Żuban i Rażno w powiecie rzeżyckim i Siewierz w dźwińskim. Z pomiędzy kilkuset pomniejszych zasługuje na wzmiankę jezioro Dagda na samem pograniczu powiatów rzeżyckiego z dźwińskim, obfitujące głównie w leszcze; Esza (niemieckie Essen), ozdobiona licznymi wyspami o gajach dębowych; Cyrma i Lucyńskie w powiecie lucyńskim; Wyszkowskie i Ruszońskie w dźwińskim. Wielkie połowy ryb, głównie szczupaków, leszczy i znanej rażnieńskiej sielawy, mogłyby zapewnić większości ludu naszego znaczne zyski i stałe dochody, ale, niestety, cały ten przemysł spoczywa w rękach spekulantów. W naszych miastach i miasteczkach przemysł ten bardzo nierozwinięty. Zakładów przemysłowych posiada Rzeżycza sześć, z produkcją roczną nie przeznoszącą 50 tys. rb.

Na ostatniem posiedzeniu naszego Towarzystwa rolniczego został przedstawiony, nadzwyczaj starannie opracowany projekt sekcji ogrodniczej; zgodzono się też w zasadzie na utworzenie instytucji kredytowej; zebrania materiałów i wypracowania referatu w tej sprawie na grudniowe zgromadzenie podjął się p. Henryk Dymśa. Kilku właścicieli wód podało projekt wypracowania przepisów, rozciągających opiekę nad rybo-

łówstwem i przedstawienia go ministertwu rolnictwa, celem zaprowadzenia w Inflantach racjonalnego gospodarstwa rybnego.

Miecznik.

Z gub. wołyńskiej, 12 listopada.

[Podrożenie opału. Rozwój młynarstwa. Karczowanie wyrębanych lasów].

□ U nas, nad Słuczą, w południowo-wschodnim zakątku Wołynia, graniczącego już z Podolem, o ziemi nadzwyczaj urodzajnej, przestrzenie leśne prawie w oczach naszych znikają, zaś drwa opałowe dochodzą do cen iście szalonych. Nie dawniej, jak przed dziesięciu laty cena za sąg twardego drzewa nie dochodziła jeszcze do 15 rb., i wyłączano przy umowie niedobre gatunki drzewa, jak osikę, wierzbę, również i pnie, pozostałe od karczunku, jako trudne do rąbania. Dziś bez żadnych ograniczeń trudno dostać sąg miary rządowej, to jest trzyarszynowej, taniej od 28 do 30 rb. Wszystkie lasy, które się tu eksploatują, pozostają, na mocy dawnych umów, w ręku handlarzy żydowskich, którzy na nich ogromnie zarabiają, umiejętnie obchodząc wprowadzone przed kilkoma laty przepisy leśne.

Walcowe młyny wodne, systemu amerykańskiego, urządzone wedle najnowszych wzorów technicznych, są tu bardzo rozpowszechnione nad całym brzegiem Słuczy i jej dopływami, o silnej, obfitej wodzie i znakomitych spadkach. Widzimy takie ogromne młyny w Pedyńkach, Ostropolu, Lubarze, Czartorgach na Słuczy i budujący się tego lata murowany, piękny młyn walcowy w Połonnem, nad Chomorem, lewym dopływem Słuczy. Nie są to bynajmniej drobne młyny wiejskie, lecz zakłady przemysłowe, przerabiające po kilka tysięcy pudów na dobę, potrzebujące znacznych kapitałów obrotowych na zakupno pszenicy. Mąkę najprzedniejszych gatunków wysyła się na własny rachunek na Litwę, do Rewla, Libawy i innych wielkich miast, położonych bardziej ku północy.

Dawniej istniały obawy bankructwa tego, tak szybko i tak gorączkowo rozwijającego się przemysłu, wobec możliwości nadprodukcji maki. Dzieje się widocznie inaczej. Snać młynarze tutejsi potrafili opanować niezachwianie rynki litewskie i północne, i wyrobili popyt dla swej prześlicznej maki pszennej, zwanej „krupką”. Kiedy widzimy powstające nowe młyny walcowe, jak w tym roku w Połonnem, kiedy dawni arendarze, naturalnie żydzi, płacą przy odnawianiu kontraktów coraz wyższe ceny dzierżawne, — przekonujemy się, że przesilenie nie grozi całkiem, gdyż w niektórych młynach, jak w Czartorgach i Połonnem, dzierżawcy własnym kosztem dodają silne motory parowe, z obawy, aby kiedyś, dla braku wody, walce choćby na jedną dobę się nie zatrzymały. Musi to być korzystnem, jeżeli może wytrzymać szalone podrożenie opału.

Duże przestrzenie po wyciętych lasach w tej okolicy karczują obecnie żydzi, handlarze leśni, naturalnie, uzyskawszy najprzód w imieniu dziedziców pozwolenie komitetu leśnego. Włościanie z okolicznych wsi, nie mając czem palić, chleba upiec i stra-

wę zgotować, karczują te przestrzenie wedle miejscowego wyrażenia — na „trzeci pień”. Włościanie za swoją pracę otrzymują trzecią część drzewa, żydzi zaś dwie trzecie. Sąg takiego drzewa sprzedaje się po wysokiej cenie: od 15 do 16 rubli, loco w lesie. Uwzględniwszy niską cenę, spłaconą przed kilkoma laty dziedzicom za owe karczunki, które przedstawiały wówczas, gdy opał nie był jeszcze tak drogi, rzeczywistą trudność przy karczowaniu, i dodawszy do tego dochód ze świeżo wykarczowanej ziemi — możemy wyobrazić sobie, jak na takim handlu leśnym znakomicie zarabiają handlarze.

J. D. K.

□ Z Kazania piszą do nas: Kościół tutejszy, zbudowany przed półwiekiem, w tym roku, staraniem i niemal nakładem naszego sz. proboszcza ks. Karola Śliwowskiego, został wewnątrz gruntownie i z z wielkim gustem odnowiony. Szczególnie zyskała świątynia na nowej posadzce mozaikowej, kolorowych oknach witrażowych, pomalowaniu stylowem ścian i sufitu, a także odrobieniu ołtarzy pod marmur. Wyrazem hołdu i uznania parafjan i syndyków dla sz. proboszcza były podarunki, wręczone w dniu imienin. Syndycy ofiarowali kielich mszalny, srebrny złoceny, ładnej cyzelowanej roboty, parafjanie zaś kilka upominków. W czasie mszy św., którą odprawiał solenizant, chór amatorski pod dyktando artysty p. Zakrzewskiego odśpiewał mszę Gounoda; parafia kazańska, nie nader liczna, obejmuje obszar dwóch guberni. Już z tego względu jeden kapłan nie może podjąć zadania; obecność wikariusza jest niezbędną. Oprócz bowiem obowiązków służby kościelnej i zaspokojenia duchowych potrzeb parafjan, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni, różne inne czynności, jak na przykład: lekcje religii w siedmiu zakładach naukowych, leżą na barkach kapłana. Brak drugiego księdza daje się uczuwać zwłaszcza podczas objazdów parafjalnych proboszcza. Tymczasem od pół roku, po usunięciu się wikarego i kapelana ks. Frelka, dotychczas władze duchowne nie spieszą się z obsadzeniem wakującego wikariatu, pomimo podania syndyków, wyraziłszy uczuć i potrzeb parafjan. W sali uniwersytetu odbył się uroczysty akt, z powodu 96 rocznicy istnienia wszechnicy kazańskiej. Mowę wygłosił zasłużony profesor Dogiel, członek Akademii krakowskiej. Ter.

□ Pińsk. Komitet Kuratorjam trzeźwości w Mińsku — według doniesienia „Prawa” — uchylił podanie adwokatów o utworzenie przy komitecie pińskim biura bezpłatnej porady prawniczej włościanom, przybywającym do miasta w dni jarmarczne.

□ Z Kijowa donoszą do „Now. Wr.”, że w nocy na 20 listopada schwytano pewnego młodego żyda, który otwierał skrzynki pocztowe i wyjmował z tamtąd listy. W mieszkaniu jego znaleziono przeszło tysiąc listów. Miał on na celu kradzież marek. Mieszkał w Kijowie nieprawnie.

□ Z Samary donoszą nam, że zmarł tam niedawno dr. Grzegorz Wirpsza, wiceprezes Tow. lekarzy i długoletni ordynator lecznicy ziemskiej. Jak dalece popularnym był wśród otoczenia, dowodzi fakt, że dla upamiętnienia 25-lecia jego pracy, umieszczono w felczerskiej szkole jego portret i utworzono stypendjum jego imienia. Zmarły szeroko stosował w życiu chrześcijańską zasadę miłości bliźniego, o czem świadczyły liczne tłumy na jego pogrzebie.

□ Z Kercz-Jenikale donoszą nam, że urządzony tam na rzecz miejscowej szkoły katolickiej wieczór koncertowy, udał się bardzo dobrze i zasilł fundusze szkoły.

Warszawa, w grudniu.

[Zima. Reforma filantropji. Wystawa kart pocztowych. Jubileusz Sienkiewicza. Nowości teatralne. Z opery].

+ Św. Marcin wprawdzie przybył do nas tego roku pieszo, nie na tradycyjnym swoim siwym koniu, ale mimo to zima z wyjątkową gorliwością stawiała się w terminie, bo d. 1 grudnia chwycił pierwszy mróz, chociaż bez śniegu; chodzimy tedy od kilku dni w futrach, w kożuchach, w czapkach, chuchamy w zgrabiące palce i zaczynamy się coraz uprzejmiej uśmiechać do nachmurzonych składników węgla, z obawy, aby nie spróbowali sprzedawać go po cenie cukru. Cała nadzieja w miejskim komitecie węglowym, który po kilkadziesiąt wagonów dziennie rozładowuje pomiędzy „karbonariuszów“ warszawskich, z warunkiem, aby nie spiskowali przeciw ziębnącej ludności i ogrzewali ją kosztem 1 rb. 30 kop. za korzec.

Za to łaskawe pośrednictwo komitet pobiera niewielki procent w zysku, który, rozdzielany na trzy równe części, wspiera fundusze Dobroczynności, Towarzystwa przeciwebracznego i Kuratorium trzeźwości.

Ten filantropijny podatek w ciągu zimy przyniesie z kilkadziesiąt tysięcy rubli, bardzo potrzebnych wymienionym instytucjom, i przyznać trzeba, że pomysł upieczenia przy węglu dobroczynnej pieczonki był nader szczęśliwym; gdyby się jeszcze dał zastosować i rozszerzyć przy innych tranzakcjach na wielką skalę, moglibyśmy niewielkim kosztem i zachodem pozyskać bardzo wydajne źródło dochodów na rozmaite cele publicznej użyteczności, które dotąd wspierać musi tylko ofiarność jednostek lub pewnych warstw społecznych.

Wogóle tak zwana „dobroczynność“ nasza ma jedną wielką wadę i przeszkodę do normalnego rozwoju: brak jej dobrej i racjonalnej organizacji, uparcie trzyma się starego systemu jałmużnictwa, odwiecznych środków zbierania ofiar i datków, nie bez koniecznej, choć niewinnej i uszlachetnionej karoty, sięga stale do kieszeni jednych i tych samych dobroczyńców, którym narzuca sama tytuł i obowiązki filantropów.

A tymczasem możnaby już raz przeprowadzić pewną reformę i te rosnące z każdym rokiem ciężary rozłożyć jakoś równomierniej na cały ogół, ofiarom odebrać cechę „odczepnego“, byt i rozwój rozmaitych instytucji filantropijno-społecznych oprzeć na trwalszych fundamentach, niż przypadkowe fundusze, które nieraz poprostu wyludzać trzeba od publiczności.

Temat to za obszerny, aby się z nim uporać można było w dwuszpaltowej przygodnej korespondencji; sądzą wszelako, że gdyby przedstawiciele naszej filantropji zechcieli się porozumieć i wspólnie popracowali głową nad wynalezieniem w interesie wszystkich publicznych zakładów i stowarzyszeń, jakichś skuteczniejszych, racjonalnych środków, możeby natrafili jeszcze na niejednego dobrego pomysłu, który, ulegalizowany przez ustawy ich i przez władzę, dałby początek pożądanej reformie i zapewnił z góry określone wsparcie z roku na rok, bez ciągłego odwoływania się do publicznej ofiarności.

Pod godłem *Res sacra miser* urządzono w tych dniach w salach ratuszowych wystawę kart korespondencyjnych obrazkowych, które ostatnimi czasy stały się nową „zmorą“ kolekcjonistów; prezes wydziału dochodów niestałych Tow. dobroczynności, p. Władysław Hulewicz z pp. Papięskim i Woydygą, wpadli na myśl wyzyskania tej nowej sensacji w Warszawie i rozpisawszy listy *à tout le monde*, zgromadzili ze 40 tys. najrozmaitszych okazów swojskich i obcych „korespondentek“, które rozstawiali na ekranach i w gablotkach na widok publiczny.

Warszawa lubi się gapić bez względu na to, co jej pokazują,—więc pierwszego dnia po otwarciu wystawy przeszło 2 tys. osób przetoczyło się przez sale ratuszowe, a skarbony Dobroczynności zapełnił dochód nadspodziewanie znaczny;—i tak będzie zapewne przez cały tydzień. Trzeba mieć cierpliwości i żylkę kolekcjonisty, aby obejrzeć—a może jeszcze i odczytać te wszystkie kartki z widokami, portretami, emblematami i t. d., dostarczone przez chętnych wystawców; ta drobiazgowa różnorodność staje się bardzo rychło monotonią i nuży w końcu.

Publiczność warszawska jednak ciśnie się na wystawę, bo to nowość, tego jeszcze nie było, a co nie było, to ma dla niej niezwykle urok.

Najwięcej zajęcia budzi zbiór autografów rozmaitych krajowych i zagranicznych znakomitości, z jubilatami Sienkiewiczem na czele; literaci, dziennikarze, uczeni, artyści, poprzysyłali wierszem i prozą aforyzmy, dowcipy, sentencje, próbki pióra i twórczości swojej, na kartach ilustrowanych—i to jest ciekawe, ciekawsze od niejednej jednodniówki, zwłaszcza dla grafologa.

Rozumie się, że cztery kartki Sienkiewicza są przez wszystkich najbardziej oblegane, bo autor-jubilat jest dzisiaj *persona gratissima* i powiedziecby o nim należało z francuzami: *on ne jure, que par Sienkiewicz*.

Za parę tygodni ten ogólny nastrój czci i sympatji dojdzie do szczytu, gdy oddawna wyczekiwany obchód jubileuszowy stanie się nareszcie faktem publicznym. Przygotowania do obchodu prowadzi się z gorączkowym pośpiechem: komitet odebrał dotąd tysiące listów z prośbą o bilety wejścia. Można wśród tego chaosu stracić już dzisiaj głowę, jeżeli się nie jest Sienkiewiczem, który z całym spokojem i równowagą wyczekuje uroczystej chwili swego uwieńczenia, pracując w ciszy swego gabinetu nad zbieraniem materiałów do nowej powieści historycznej,—a bohaterem jej będzie... Julian Apostata.

Tytułu jeszcze nie wybrał, lecz być może że „Quo vadis“ pozyska godną siebie współzawodniczkę w „Galilee vicisti“.

Tymczasem artyści sceny warszawskiej uczą się na gwałt „Swatów Zagłoby“, które uświetnić mają przedstawienie jubileuszowe; autor chętnie egzemplarz swej najnowszej sztuki przesłał na prośbę dyrekcji teatrów we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, zrzekając się honorarium na cele dobroczynne.

Repertuar komedji i dramatu powiększyło w ostatnich czasach parę utworów oryginalnych; Zygmunt Przybylski

humorem swoim i dowcipem wziął publiczność i krytykę, wystawiwszy krotoczwile: „Wykradziona żona“, bardzo wesołą i zabawną, oraz sympatyczny obrazek: „Pokój zawarty“.

Marjan Tatarkiewicz, młody poeta i aktor, tchnął świeżym powiewem fantazji i poezji w zatęchłą atmosferę repertuaru; jego „Królowa-bajka“, opowiedziana wdzięcznym wierszem, osnuta na motywach romantyzmu, sprawiła wrażenie wiosennych kwiatów, rozkwitłych nagle wśród jesiennej szarugi. Nic dziwnego, że się podobała i autorowi przyniosła gorące oklaski w nagrodę,—pierwsze oklaski powitalne na drodze po laury dramaturga.

Opera polska święci jubileusz 500 go przedstawienia „Halki“, którą w niedzielę dwa razy z rzędu odśpiewają nasi artyści, ze zmianą w obsadzie głównych partyj.

Nieodżałowana szkoda, że tego tryumfu nie dożył sam Moniuszko; możeby—jak Verdi—w późnym wieku wzbogacił jeszcze jakim nowym klejnotem swej twórczości naszą muzykę dramatyczną, chociaż dla polskiego kompozytora nie bardzo poprawiły się warunki od czasów, gdy twórca „Strasznego dworu“ pracować przestał. Zawsze jeszcze trzeba lata całe wyczekiwać, jak Żeleński, Niskowski, Jarecki i inni, zanim się wprowadzi swą operę na deski; a gdy się to nareszcie uda, jak Münchheimrowi z „Mazepą“, to i tak nie wielka pociecha; czasem się i grosza za swoje dzieło nie weźmie, i miesiące całe nie widuje go na scenie.

A potem krytyka się dziwi naiwnie, dlaczego nasi kompozytorowie tak mało oper stworzyli; pewnie dlatego, że tak dużo znaleźli zachęty.

Gama.

+ Pod przewodnictwem prezydenta Warszawy, jen.-lejt. Bibikowa, w sali posiedzeń magistratu odbyły się obrady w sprawie budowy rzeźni centralnej. Po dłuższej dyskusji, uchwalono: 1) zbudować gmach według projektu p. Wojewódzkiego, w którym oprócz rzeźni, znajdą pomieszczenie: zakład utylizacyjny, targowisko, rzeźnia koni i t. d.—i 2) przeznaczyć na ten cel 3,630 tys. rb. W celu obmyślenia środków do zebrania powyższej sumy, zapadła uchwała, aby zaprosić na osobną naradę finansistów miejscowych. Budowa ma być ukończona w ciągu lat trzech.

+ Przytaczając ustęp z korespondencji warszawskiej w numerze 45 „Kraju“ o dopłacie do teatru Ludowego w Warszawie, „Warsz. Dniwn.“ dodaje, że dyficyt jest rzeczą nieuniknioną, wobec czego możnaby się zastanowić, czy Kuratorium trzeźwości posiada środki na pokrycie tego deficytu, bez szkody dla zakładania bibliotek, herbaciarni ludowych i t. p. W tym względzie—mówi pismo—można będzie dojść do pewnego wniosku dopiero po obliczeniu i zamknięciu budżetu tegorocznego.

+ Słynny obraz Antoniego Brodowskiego, przedstawiający wręczenie przez Cesarza Aleksandra I Najwyższego ukazu rektorowi na otwarcie uniwersytetu warszawskiego, mieszczący się dotychczas w sali rady uniwersytetu, został umieszczony w muzeum figur gipsowych uniwersytetu na widok publiczny.

+ Kancelaria głównego zarządu do spraw prasowych zawiadomiła warszawskie Towarzystwo higieniczne, że zatwierdzono je jako wydawcę miesięcznika „Zdrowie“, jako redaktora zaś d-ra med. Władysława Janowskiego.

++ Lublin. Redaktor nieurzędowej części „Lubl. Gub. Wied.”, p. Kołosow, pisze do „Warsz. Dniwn.”, że gubernator lubelski polecił mu już przystąpić na nowo do wydawania tejże nieurzędowej części przy każdym N-rze pisma. „Now. Wr.” zapisując to z zadowoleniem, mówi, że „Lubl. Gub. Wied.” są „jedynym organem prasy rosyjskiej w gubernii, gdzie wszystkie warunki miejscowe zastrzyły historycznie kwestję rosyjsko-polską”.

PRZEGLĄD PRASY.

Książę Mieszczercki, nasłuchawszy się, jak zwykle, mnóstwa gawęd ludzkich, zaraził się pesymizmem: «niema ludzi!» i ujawszy w dłoń latarkę Djogenesa, poszedł ubiegłego poniedziałku szukać *kan-dydata* na wakujące stanowisko generała-gubernatora warszawskiego. I może znalazł? Bynajmniej.

„Są tacy, którymi rozporządzić można obecnie, generałowie i administratorowie. Ale takiego, co by mógł, potrafił być w jednej osobie głównodowodzącym wojskami okręgu i naczelnikiem obszernej administracji, dalibóg — niema! Byli, ale ich zabrakło. Drenteln, Szuwałow, Gurko, Imeretyński... bądź umarli, bądź zajęci gdzieindziej”.

Książę-statysta wspomina dawne, dobre czasy, kiedy świta dostarczała figel-adjutantów, kształconych specjalnie dla zajmowania takich właśnie stanowisk. Ale wspomnienia te-razniejszości nie odmienia. I ks. Mieszczercki tak biada, jakby w jego latarce paliła się dogasająca świeczka.

... Myśl «Mosk. Wiedom.» też zwraca się ku Wiśle. Znana jej ta droga, i przeto, zwyczajem swoim stają się «Mosk. Wied.» pewnym krokiem, ferując bezapelacyjne wyroki. Tym razem *wytlómaczenie*, dlaczego w usposobieniu i postępowaniu zmarłego ks. Imeretyńskiego zaszła domniemana odmiana w ostatnich czasach. Dlatego, że jakieś organy, bąjały trzy po trzy:

„Czytając te słowa, jakby wyjęte wprost z (odezw) szóstego i siódmego dziesięciolecia, niepodobna nie pomyśleć, że w ciągu tego czasu polacy niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli, i że nad nimi ciągle jeszcze unoszą się te same szalone i szkodliwe marzenia, które już tyle przyniosły szkody i samym polakom i całej Rosji. J. O. ks. Imeretyński zmarł w chwili, kiedy marzenia iluzji pojedynczych na wszystkich punktach zaczęły ustępować miejsca trzeźwo uświadomionej rzeczywistości, że dla pożytku państwa i samego Przywislina kresy te domagają się od przedstawiciela Najwyższej Władzy stanowczego popierania systemu, ustanowionego za Cesarza Aleksandra III”.

Tyle «Mosk. Wiedomosti».

... W artykule, poświęconym *postępowaniu katolicyzmu* wśród południowych słowian, ogłoszonym w dzienniku «Rossija», dziwny znajdujemy ustęp:

„Ongi właśnie Polska niosła na półwysep Bałkański chorągiew katolicyzmu: przed pięciuset laty król polski, Władysław Łokietek, zginął ze swą armią pod murami tej samej Warny, dokąd teraz dobiera się

katolicyzm drogami pokojowymi i według zupełnie innej marszruty”.

Uderza tu nie tylko pomieszanie Władysława Warneńczyka z Łokietkiem, ale jeszcze i mimowolne, czy umyślne przedstawienie faktu historycznego w fałszywym świetle. Czytelnik, nie znający historii polskiej, niewątpliwie wywnioskuje z tego ustępu, że król polski ze swą armią chciał gwałtem narzucić katolicyzm bułgarom, którzy sprzeciwili się temu i wojsko polskie rozbili. Nie wspomniano tu ani słówka o tem, że walka toczyła się z Turkami, którzy właśnie bułgarów trzymali w niewoli i narzucali im mahometanizm.

... Wiadomo, iż podług nowego projektu organizacji adwokatury, petersburski okrąg sądowy ma posiadać w każdym większym mieście osobne rady adwokackie, zamiast jednej jak dotąd rady petersburskiej. «Jurid. Gaz.» przemawia energicznie przeciwko temu projektowi, ze względu na różnorodność składu narodowościowego adwokatury w okręgu petersburskim, do którego należą gub. nadbaltyckie i witebska:

„Wszak szesnastu adwokatów nadbaltyckich odważyło się podpisać projekt reformy rozpraw sądowych, w którym wyrazili stanowcze życzenie, aby stronom zezwolono wnosić podania i dokumenty do sędziów pokoju oraz do zjazdu sędziów, nie po rosyjsku, ale w jednym z narzeczy miejscowych. Wszak ciż sami adwokaci przysięgli odważyć się zalecić wyznaczenie nagród pieniężnych tym sędziom rosyjskim, którzy zupełnie dobrze wyuczą się „narzeczy miejscowych” i będą porozumiewać się ze stronami i świadkami w języku miejscowym, czyli poprostu zastąpią w sądzie język rosyjski językiem niemieckim”.

Wobec tego «Jur. Gaz.» uważa za rzecz niepożądaną ustanowienie w Rydze osobnej rady adwokackiej i nazywa to «prawdziwym nieszczęściem» dla tamtejszych Rosjan.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Przybyli do Petersburga towarzysze ministra spraw wewnętrznych: dowodzący oddzielnym korpusem żandarmerii jen.-maj. ks. P. D. *Swiatopetk-Mirskij*, oraz r. t. W. N. *Kokowcew*.

× Ogłoszono w „Prawit. Wiestn.”, że zawieszone czasowo przepisy o *ulgowych taryfach* kolejowych na przejazd *przesiedleńców*, udających się do Syberji, postanowiono w zasadzie przywrócić. Ponieważ jednak istnieje obawa, aby ruch *przesiedleńcy* nie skierował się do miejscowości syberyjskich, przez nieurodzaj w r. b. nawiedzonych, przeto ulgi taryfowe będą mogły być stosowane nie wcześniej, jak na wiosnę roku 1901.

× Niedawno wydano rozkaz, aby stopniowo wracali wysłani na Wschód daleki z powodu mobilizacji w Kraju nadamurskim *lekarze wojskowi*. Pierwsi mają wrócić lekarze, pozostawieni przy Akademji wojenno-medycznej w celu wydoskonalenia się w nauce. Liczba

wracających osób tej kategorii wynosi 64.

× Podany do zatwierdzenia program trzeciego *zjazdu farmaceutów* — według doniesienia „Piet. Wiedom.” — zawiera między innymi następujące zadania przyszłych obrad: 1) zmniejszenie terminu praktyki uczniów i pomocników prowi-zorów do 2 lat; 2) odroczenie terminu powołania farmaceutów do służby wojskowej; 3) otwarcie w uniwersytetach osobnych oddziałów farmaceutycznych z kursem trzyletnim; 4) podniesienie kar za nielegalne przygotowywanie i sprzedaż lekarstw; 5) utworzenie komitetu farmaceutycznego przy ministerstwie spraw wewnętrznych; 6) utworzenie sądu honorowego.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna z Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną raczyły przybyć d. 21 listopada o godz. 4 popołudniu z Kopenhagi do Gatchyna.

BIULETYNY

o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

Liwadja, 17 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan dzień wczorajszy i noc poprzednią spędził bardzo dobrze; usposobienie ogólne bardzo zadawalniające. O godzinie 9 wieczór temperatura 36,4, puls 60. Dziś rano temperatura 35,8, puls 62.

18 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy i noc poprzednią spędził zupełnie dobrze; usposobienie ogólne bardzo dobre. O godzinie 9 wieczorem temperatura 36,1, puls 60. Dziś rano temperatura 35,6, puls 60.

19 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy i noc poprzednią spędził bardzo dobrze. Dziś rano usposobienie zupełnie dobre; apetyt powraca i sił przybywa ciągle. Wczoraj wieczorem temperatura 36,6, puls 64. Dziś — 36,1, puls 72.

20 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość dzień wczorajszy i noc poprzednią spędził bardzo dobrze. O godz. 9 wieczorem temperatura 36,6, puls 72. Dziś rano usposobienie dobre; apetytu i sił przybywa. Rano temperatura 36,3, puls 66.

21 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość przeszłą dobę spędził zupełnie dobrze. Wieczorem temperatura 37,1, puls 80. Dziś rano temperatura 35,9, puls 66; usposobienie bardzo dobre. Jego Cesarska Mość w ciągu dnia spędza niejaki czas, siedząc w fotelu.

22 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość przeszłą dobę spędził zupełnie dobrze. Wieczorem temperatura 37, puls 78. Dziś rano tempe-

ratura 36,1, puls 68. Okres rekonwalescencji ma w ogólności przebieg prawidłowy.

23 listopada, o godz. 11 rano.

Jego Cesarska Mość podczas nocy ostatniej spał dobrze. Jego Cesarska Mość czuje się dobrze: usposobienie duchowe jest bardzo dobre. Temperatura i puls są normalne.

Lejb-chirurg Hirsch.

Lejb-medyk honorowy L. Popow.

Lekarz Tichonow.

Prav. Wiestn.

W PETERSBURGU

= **S. p. Adam Jocher.** W nocy z dnia 19 na 20 bieżącego miesiąca życie nagle zakończył w Petersburgu, generał-lejtnant Adam Jocher. Śmiało bierzemy na siebie wyrażenie szczerzego, powszechnego żalu nad trumną człowieka, który wpływ swój i znaczenie, własnymi zasługami zdobyte, umiał zawsze użyć dla dobra ludzi, dla ich pokrzepienia, dla honoru narodowości, do której całą duszą należał, dla wspólnej do ostatka pracy około dobrze wyrozumianych potrzeb społecznych. Urodzony w Wilnie w r. 1833, syn Adama, znanego bibliografa i filologa, oraz Teofili z Łowmiańskich, obrawszy sobie zawód wojskowy, lat niemało życia swego nauce poświęcił. Po ojcu też wzięte zamówienie do gromadzenia zbiorów i pamiątek zadokumentował utworzeniem jednej z najbogatszych w kraju kolekcji monet polskich i medalów. S. p. Jocher wstąpił na służbę wojenną w r. 1849 i życie zakończył na długoletnim stanowisku profesora Mikołajewskiej inżynierskiej szkoły, oraz członka Mikołajewskiej inżynierskiej Akademii. W zakresie specjalności swojej pisał wiele („Podręcznik fortyfikacji“, rzecz o „Wojnie odpornej“) i pisma jego zyskały sobie rozgłos i autorytet nie tylko tutaj, ale i zagranicą. Jako profesora otaczało go wysokie uznanie ludzi fachowych, oraz przywiązanie i szacunek uczącej się młodzieży. W petersburskim polskim towarzystwie, w szerokich, wszystkich jego kołach zajmował s. p. generał stanowisko wybitne i zaszczytne, a z tradycjami Petersburga ściśle związane. Przez lat 50, tu, wśród nas przemieszkał. Był syndykiem kościoła św. Katarzyny, następnie jednym z założycieli stołecznego Towarzystwa dobroczynności rzymsko-katolickiego, a w r. 1884 zaproszono go na członka zarządu tegoż Towarzystwa, by w r. 1897 obrać go Towarzystwa prezesem. Zostawia przeto s. p. Adam Jocher szerokie miejsce wśród nas; miejsce, ku któremu tyle razy zwracaliśmy się nasze. Z najlepszych wspomnień i żalu szczerzego uwity składamy wieniec na jego mogile.

= **Pogrzeb.** Zwłoki s. p. inżyniera gen. lejtn. Adama Jochera, prezesa katolickiego Tow. dobroczynności w Petersburgu, zostały d. 23 b. m. wieczorem przeniesione do kościoła św. Katarzyny. W poniedziałek, dnia 27 b. m. po uroczystym nabożeństwie, które rozpoczęło się o godz. 11 rano, kondukt pogrzebowy wyruszył z kościoła św. Katarzyny na petersburski cmentarz katolicki.

= **Pamięci St. Kierbedzia.** Dnia 21 listopada, w pięćdziesiąt rocznicę otwarcia mostu Mikołajewskiego w Petersburgu, Instytut inżynierów komunikacji święcił pamięć inżyniera Stanisława Kierbedzia. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, poczem w obecności zaproszonych dostojników, profesorów i studentów Instytutu, w sali aktowej dyrektor Instytutu, p. Gersewanow, odczytał życiorys St. Kierbedzia, i na podstawie jego biustu złożył wieniec laurowy. Prof. Nikolai mówił potem o budowie mostu Mikołajewskiego, przypominając, że w r. 1842 projekt jego budowy, ułożony przez Kierbedzia został zatwierdzony, i autorowi jego polecono prowadzić budowę. W końcu prof. Bielelubskij charakteryzował inne prace St. Kierbedzia i wysoko podnosił ich znaczenie.

= **Jubileusz.** Dowiadujemy się, że w d. 1 (14) grudnia rb. przypada 35-lecie służby państwowej ziomka naszego rz. r. st. Władysława Waszkiewicza, obecnie urzędnika do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw wewnętrznych. Wychowanie b. liceum lubelskiego, a następnie Szkoły Głównej warszawskiej, Waszkiewicz z ławy uniwersyteckiej wstąpił na służbę do b. komis. rząd. spraw wewn. i duchownych, z kąd powołany w r. 1869 do ministerstwa w Petersburgu, przechodząc stopniowo rozmaite posady, doszedł do tej, którą obecnie od lat kilku piastuje. Z prac jego, drukiem ogłoszonych w języku rosyjskim, zaznaczyć wypada: 1) „Zbiór praw dotyczących żydów w Cesarstwie“ (1884), z dołączeniem krótkiego przeglądu prawodawstwa w kwestji ogólnie-żydowskiej; 2) „O zakładach dobroczynnych izraelitów i ich bractwach“ (1891); 3) „O Lamaitach w Syberji Wschodniej“ (1885), studjum osnute przeważnie na źródłach archiwalnych; 4) „O organizacji zarządu sprawami duchownymi protestantów w Kraju nadbaltyckim“, oraz wiele prac poważnych w zakresie obcych wyznań, jak: o patriarchach-katolikach, o duchowieństwie mułmańskim w Krymie i t. d. Delegowany niejednokrotnie do rozmaitych komisji specjalnych, brał też czynny udział w Komitecie, zajmującym się rozszerzeniem niedawno przebudowanego kościoła metropolitalnego na 1 rocie w Petersburgu.

= **Osobiste.** W ciągu ubiegłego tygodnia bawili w Petersburgu wice-prezesi towarzystw wyścigów kounnych: hr. Józef i August Potoccy. Przybyli do Petersburga: rz. r. st. Jan Bloch, prezes zarządu dróg żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej i Łódzkiej, oraz p. Abdon Zan i Włodz. Gawroński, radcowie komitetu Tow. Kred. ziemskiego, delegaci właścicieli gorzelni gub. suwalskiej.

= **Koncert na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności,** z powodu zgonu prezesa tego Tow., generała Adama Jochera, odroczony został do 9 grudnia i odbędzie się w sali Towarzystwa kredytowego miejskiego. Organizację koncertu przyjęła na siebie uprzejmie p. Bolska (hr. Brochocka), współudział zaś swój zapewnili: prof. Wierzbiliłowicz, pp. Tartakow i Jerszow, oraz pani Gobard-Dietrichs.

= **Muzeum.** W styczniu r. 1901 ma być otwarta w Petersburgu stała wystawa, czyli Muzeum przedmiotów dotyczących higieny, balneologii, statystyki medycznej i w ogólności spraw zdrowia publicznego. Organizacją Muzeum — jak donoszą „Piet. Wied.“ — zajmuje się Towarzystwo ochrony zdrowia, podstawę zaś przyszłych zbiorów mają stanowić przedmioty, wystawione i nagrodzone złotym medalem na wystawie paryskiej.

= **Z estrady.** Występ koncertowy pani Olimpji Boronat, o którym już wspominaliśmy, i który tak zainteresował melomanów petersburskich, odbędzie się z udziałem Al. Wierzbiliłowicza w d. 3 przyszłego miesiąca w sali t. zw. „Dworskiego Sobranja“. Program koncertu w ostatecznym układzie został znacznie rozszerzony.

= **Wzrost Petersburga.** Szybki wzrost miasta — według słów „Now. Wr.“ — uwidoczniła się wyraźnie przy ponownem oszacowaniu leżących w obrębie miejskim nieruchomości. Suma szacunkowa z r. 1874 wynosiła 337,2 milj. rb., nowa zaś, ustanowiona w r. b., przewyższa 517,5 milj. rb., wzrosła więc blisko o 180,3 milj. rb., t. j. o 53,45 proc. Ponieważ miasto pobiera 0,8 proc. od sumy szacunkowej, przeto dochód jego wzrósł o 1,4 milj. rb.

= **Pijaństwo.** Tow. opieki nad zdrowiem publicznym — jak donosi „Ros.“ — postanowiło zbierać dane statystyczne o używaniu napojów wysokowych przez młodzież, uczęszczającą do średnich zakładów naukowych.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Europa w Chinach. Odezwa p. Mac-Kinley'a i polityka amerykańska. Dyplomaci w Pekinie. Ks. Uchtomski. Pożyczka i stryżek. Pogłoski z Sianfu. Wschód europejski. Projekty i życie. Książę na Radolinie].

Ze o «barometrze politycznym» mówią nawet kalendarze — wnosząc stąd należy, że to narzędzie istnieje i tak samo fałszywie przepowiada przyszłość, jak barometr meteorologiczny. Otóż w chwili obecnej wskazówka przechyla się w Chinach ku pogodzie. Poseł amerykański p. Conger, o którego odwołaniu tak dużo już pisano, otrzymał jakieś nowe instrukcje i zawiązał rokowania bliższe z p. Satowem — swym kolegą angielskim i z p. Mummem — niemieckim. Telegram z Waszyngtona zapewnia, że ci panowie doszli do porozumienia, i że w ten sposób zgodność w dalszej ich działalności dyplomatycznej jest zapewnioną. Telegraf, co prawda, jest wyidealizacją, mającym na celu tworzenie zamętu w umysłach, więc ufać telegramom zbyt nie należy.

Pewniejszem jest to, co powiedział p. Mac-Kinley w swej odezwie do kongresu. Kierownik najwyższy polityki amerykańskiej stwierdza, że polega ona na zasadzie zachowania nietykalności obszarowej i politycznej Chin, oraz na zasadach uznania praw państw europejskich, obrony ich handlu i bezstronnego zabezpieczenia interesów ekonomicznych wszystkich mocarstw. Ameryka poparła wniosek rosyjski co do wskrzeszenia władzy centralnej chińskiej w Pekinie, ale żąda zarazem przykładnego ukarania winnych chińczyków w granicach słusznego wymiaru sprawiedliwości. Zaznaczając w końcu, że Chiny powinny wynagrodzić cudzoziemców za poniesione straty, i że byłoby pożądanem, ażeby wszelkie spory co do tego wynagrodzenia rozstrzygał trybunał międzynarodowy w Haadze, p. Mac-Kinley dodał, że Stany Zjednoczone znajdują się w dobrych stosunkach z innymi mocarstwami, że stosunek do Francji jest przyjazny, do Niemiec — życzliwy, do Rosji stale przyjazny. Prezydent wspominał o układzie z Rosją co do przekazywania sądom polubownym sporów, wynikających z połowu wydr morskich w cieśninie Behringa, i wyraził wdzięczność władzom rosyjskim w Syberji za przyjęcie, jakiego tam doznali amerykańscy, zbiegli z Man-

dzurji. O W. Brytanji p. Mac-Kinley nie wspomniał z osobna, i to wywołało w prasie europejskiej komentarze, zbyt daleko, jak się zdaje, sięgające, i przewidujące nawet, że przyszła wielka armja amerykańska, nad której organizacją obraduje właśnie kongres, będzie w najbliższej przyszłości przelewać zimną krew synów Albjonu.

Powracając do Pekinu, wracamy do pogodniejszych widnokręgów. Wszyscy dyplomaci otrzymali już nowe instrukcje od swoich rządów i mają zamiar zgromadzić się znowu przy szklance prawdziwej chińskiej herbaty i rozprawiać o pokoju. Nawet Li-hun-czan oświadcza, że Chiny chcą pokoju za wszelką cenę, byle oszczędzano ich godność państwową. Przedstawiciele chińscy sądzą wszakże, że pobyt wojsk sprzymierzonych w Pecili utrudnia rozwikłanie kwestji wschodnio-azjatyckiej. Książę Tsin i Li-hun-czan naradzają się często z przybyłym do Pekinu ks. Uchtomskim, korzystając z jego rad i wskazówek.

Wszystko idzie nieźle. Anglicy zajmują świątynię Nieba, amerykańanie świątynię przodków cesarskich, francuzi—grobowce wschodnie, Niemcy — zachodnie. Feldm. Waldersee wysłał w okolice Pekinu jedną wyprawę po drugiej, i pięściowcy niebardzo wazą się zbliżać do stolicy. Tylko gdzieś na południu, po za Baodinfu stawili się dość opornie, i pod Kałganem przyprowadzili Niemców o znaczniejsze straty. Naogół dokoła Pekinu panuje spokój i ludność wraca do stolicy. I nie tylko w Pekinie. Biskup Anzer wybiera się do Fajenfu i gubernator Yuan-szi-kaj zapewnia mu wszelkie wygody podróży i bezpieczeństwo; w Szantunie pod osłoną wojsk chińskich, przystąpiono do robót na budującej się przez Towarzystwo akcyjne niemieckie drodze żelaznej, a wice-król Hańkou, Dzan-dzi-duń zaciąga nawet pożyczkę w banku angielskim w Hongkongu. Mniej przyjemne chwile spędza gubernator prowincji Szensi, któremu cesarz, dawnym dobrym zwyczajem, posłał stryczek jedwabny. Coraz częściej obiegają pogłoski o zamierzonym blizkim już powrocie chińskiego dworu cesarskiego do Pekinu. Wice-król Dzan-dzi-duń otrzymać nawet miał rozkaz wstrzymania dostawy żywności do Szańfu. Podobno sama cesarzowa wdowa przestała wierzyć w powodzenie walki z cudzoziemcami, a obawa przed upadkiem dynastji grać miała w powzięciu zamiaru powrotu rolę pobudki decydującej. Jeszcze parę wiadomek takich wiadomości i dowiedzieć się możemy o wielkiej rewji w Pekinie, w której wojska międzynarodowe, pod dowództwem feldm.

Waldersee, defilować będą przed cesarzem Kwansu.

Gdy takie widowiska w myśli się roją, ludy bałkańskie zamierzają przypomnieć Europie, że ma jeszcze własną kwestję wschodnią. Król Aleksander serbski nosi się podobno z wielkimi zamiarami zawarcia przymierza serbsko-bułgarsko-czarnogórskiego, które stawiloby czoło przypuszczalnemu zapędowi austro-węgierskim. Na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego rodzaju pomysłów stoją wszakże bardzo poważne czynniki. Przedewszystkiem obok Serbji i Bułgarji leży Macedonja, zasiana kośćmi niezgody. Agitacja pan-bułgarska czyni w tej prowincji tureckiej znaczne postępy i miała podobno zamiar wywołać w niej na wiosnę powstanie. Wprawdzie konsul rosyjski w Sofji zawezwał do siebie prezesa komitetu macedońskiego, p. Sarafowa, i zalecił mu, ażeby dolozył wszelkich usiłowań w celu powstrzymania ruchu, ale niewiadomo, czy uda się to dziś już, gdy gorączka powstańcza szerzy się coraz bardziej. Nie drzemają także arnauci. Wojownicze plemię malisorów wyprawia gwałty w Starej Serbji, zaś albańczycy z osady Rugowej wpadli w granice czarnogórskie, pobili stawiających im opór mieszkańców i zatknawszy ich głowy na włóczniach, powrócili z tryumfem do domu. Rząd turecki, jak zwykle, niebardzo się tem wszystkim wzrusza, winnych nie karze i z zadośćuczynieniem zwleka.

Europa ma jeszcze kłopot, związany z przybyciem prezydenta Transwaalu Krügera. We Francji przyjęcie było wspaniałe, ale obietnice pomocy żadne. Rząd niemiecki postąpił sobie brutalniej i wprost oświadczył p. Krügerowi, że cesarz Wilhelm przyjąć go nie może, ponieważ jedzie na polowanie. Zawrócił więc z Kolonji afrykański wędrowiec i pojechał pono do Haagi. Niewiadomo dotąd, czy i kiedy inne stolice europejskie odwiedzi. W ogólności, zdaje się, że prezydent Transwaalu nie zdawał sobie sprawy dokładnej ze stanu rzeczy w Europie, że go zawiódł «barometr polityczny», jak zawodzi wielu tych nawet, którzy sami politykę «robią».

Robił ją nieźle w Paryżu niemiecki hr. Münster, który umiał złagodzić drażliwość stosunku pomiędzy zwycięzcami i zwyciężonymi, utrwalić swe stanowisko i pozyskać nawet poważne wpływy i sympatje. Zadanie jego następcy, księcia na Radolinie, ułatwione zostało tak przez jego poprzedników, jak przez wypadki, które postawiły w Chinach obok siebie żołnierzy francuzkich i niemieckich pod dowództwem niemieckiego wodza. Co do opróżnionego przez wyjazd ks.

Radolina stanowiska ambasadora niemieckiego w Petersburgu, nie jeszcze nie postanowiono. Pisma przebąkują coś o ks. Herbercie Bismarku. Czyżby chcieli, żeby historia się powtórzyła?

J. Mzura.

KRÜGER W EUROPIE.

Dalsza podróż.

Pozytywne rezultaty pobytu prezydenta Krügera w Paryżu—jeśli wogóle mówić o nich wolno — nie dadzą się tak rychło jeszcze wyluszczyć z faktów dziś już wiadomych, oraz tych, które w następstwie dojdą do wiadomości publicznej. Możemy dziś w dalszym ciągu układać jeno kronikę podróży europejskiej prezydenta, pozostawiając wszelkie wnioski — wyobraźni lub przenikliwości czytelników.

Gościł w Paryżu Krüger od soboty 11 (24) b. m. rano do soboty rano 18 listopada (1 grudnia). Na tle nieustannych owacyj, przeciągań tłumów przed hotelem „Scribe“, manifestacyj wszędzie, gdzie się tylko Krüger ukazał, mamy do zanotowania przedewszystkiem oficjalne wizyty u Loubet'a, Waldeck-Rousseau, Deschanel'a, Fallières'a i Delcassé. Rozmowy z prezydentem Francji, prezesem ministrów, prezesem Izby i prezesem Senatu trwały krótko — po minut dziesięć. Natomiast z ministrem spraw zagranicznych konferował Krüger całych trzy kwadranse. Nie potrzeba wielkiej domysłowości, aby przypuścić, że nie wyłącznie rozmawiano — o pogodzie. Podobno miał Delcassé zaznaczyć wyrażnie, iż Francja nie zainicjuje sądu rozjemczego, a Krüger o nic tym razem nie prosił i nie dał wyrozumieć, jakie są jego dalsze projekty. Loubet był podobno wielce poruszonym i rzekł, że „piękna boerowie znaleźć mogą pociechę w przeświadczeniu, iż świat cały lituje się nad nimi i podziwia ich!...“ Izba deputowanych natomiast wystąpiła nie z kondolencją, ale z komplementem. Na wniosek posła Denis'a, Izba zawotowała wyrazić gremjalnie i oficjalnie „szczerą i pełną poważania sympatję swoją dla prezydenta Krügera“. W takichże słowach wyraził oficjalnie uczucia swoje Senat. Najgoręcej wystąpiła Rada miejska, już choćby tylko na przekór sferom rządowym. Zaproszono Krügera do ratusza i uczczono go tam wysoko nastrojonemi przemówieniami. Był też szampan, którego Krüger nie pija nigdy, i prezentacja osób, których nigdy więcej w życiu nie zobaczy. Prezydent wypił — filiżankę mleka i odpowiedział:

„Moi panowie! Jeżeli po przemówieniach i okrzykach waszych miało zostać tylko echo pustego brzuku słów, zasmuciłoby mnie to bardziej, niż cieszy obecnie wasze powitanie“.

W progach hotelu „Scribe“ zjawiała się też deputacja studentów. Ze młodzieżą pod każdą szerokością geograficzną jest unosząca się i porywcza, stwierdziło przemówienie przywódcy delegacji, który nieomieszkał wspomnieć o pobożnych Włoch, Grecji i t. d., usłanych

trupami francuzkich wolontariuszów... A właśnie prezydent wybierał się obejrzeć przygotowywany pomnik dla jednego z nich, dla zabitego w Transwaalu pułkownika Villebois-Mareuil... W Szkole sztuk pięknych, stanawszy przed modelem pomnika w otoczeniu licznych przedstawicieli sztuki, prezydent obnażył głowę i wskazując na postać pułkownika: „To francuz — rzekł — ale rodak nasz!”

Stowarzyszenie „Obrony praw człowieka” złożyło w ręce Krügera adres z 25 tysiącami podpisów; komitet holenderski dla Transwaalu — 60 tys. fr. na rzecz rannych boerów; komitet irlandzki — kwiaty; mnóstwo wielkie najwybitniejszych osób — bilety wizytowe.

Niedzielę spędził Krüger nie przyjmując nikogo i nie udzielając się wcale. Obserwuje ściśle wypoczynek dnia świątecznego, — a należąc do wyznania religijnego, nie uznającego władzy kapłańskiej, sam w salonie swoim, w obecności rodziny i najbliższych, odprawił niedzielne nabożeństwo, zasadzając się na odśpiewaniu psalmów i rozważaniu ustępów Biblii.

Gdy odjeżdżał, powóz prezydenta konwojował szwadron kirasjerów, otaczał tłum nieprzerwany, witaly i żegnały grzmiące okrzyki. Pociąg ruszył z miejsca wśród manifestacji olbrzymiej. Rzeczą było wiadomą powszechnie, ogłaszana nawet oficjalnie, że Krüger jedzie do Berlina „dziękować cesarzowi Wilhelmowi za serdeczny i krzepiący telegram, w r. 1896 otrzymany”. Marszruta wytknięta była na Kolonję i Magdeburg. W tych dwóch miastach były już mieszkania zarezerwowane na popas. Oczekiwało też mieszkanie w berlińskim Pałast-Hotelu przy placu Lipskim. Pociąg kolei Północnej, wiozący prezydenta, zatrzymał się tylko raz kilka w Jeumont, Charleroi, Namur, Lugdunie. Wszędzie na dworcu deputacje, tłumy, chorągwie. Z Herbesthalu, na granicy niemieckiej, wysłał Krüger dwa telegramy: do Loubet'a, dziękując mu za przyjęcie we Francji doznane, i do cesarza Wilhelma, pozdrawiając go u progu niemieckiego państwa... Wieczorem tegoż dnia, około północy stanął prez. Krüger w Kolonji.

I tu, w Kolonji, na drogę wędrowca, i tak już dość ciernistą, padł pierwszy, ciężki kamień. Na dworcu kolońskim nie zjawił się nikt, aby urzędowo powitać przybysza. W ślad za tem, pp. v. Tschyrsky i Bögendorff oficjalnie oznajmili Krügerowi, że cesarz Wilhelm przyjąć go obecnie w Berlinie nie może, albowiem... czas swój ma inaczej rozdysponowany (cesarz Wilhelm udaje się na polowanie do Letzlingen); pół-oficjalnie zaś wytłumaczono Krügerowi, że odmowa ta spotyka go dlatego, iż, zamierzając gościć w Paryżu, nie zawiadomił o tem zawczasu sfery rządowej niemieckiej. „Jak gdyby — pisał „Birz. Wied.” — berliński mistrz ceremonji nie wiedział nic zgoła o przybyciu Krügera do Francji!” W ślad za tem półoficjalna prasa niemiecka podała za przyczynę, iż rząd niemiecki prosił Krügera o „opóźnienie” wizyty, a on pomimo to wybrał się z nią — „nie w porę”. Mniejsza o komentarze; fakt pozostaje faktem, że Berlin podczas całego pobytu Krügera we Francji wahał się, zwlekał, stanowczej mu nie dawał

odpowiedzi, — a gdy prezydent stanął u Niemiec granicy, pod pierwszym lepszym „formalnym” pretekstem, cisnął mu w nos drzwiami.

Nieco studentów, nieco tłumy ulicznego, przyszło w Kolonji powitać Krügera przed hotel, w którym stanął — na dłuższy niż zamierzał pobyt. Dokąd pojedzie teraz? Do Haagi — potem do Wiednia i Rzymu. Takie przynajmniej są wieści obecne, a rzecz pewna, że Krüger do czwartku w Kolonji zabawi.

A prasa cóż na to?

„Figaro” utrzymuje, że jeśli od kogoś ma wyjść inicjatywa sądu rozjemczego, to od Holandji. — „Journal des Débats” kończy wysoko nastrojony wstępny artykuł wyrażeniem radości, iż Francja, przyjmując tak entuzjastycznie Krügera, była niejako tłumaczem sumienia całego cywilizowanego świata. — „St.-Petersburger Ztg.” powiada wręcz, że uratowanie Transwaalu kosztowałoby zbyt drogo; że nie dałoby się ono osiągnąć bez wojny powszechnej... Ratunek nie przyjdzie tedy z Europy. Ale przyjdzie, bo przyjsć musi, z samej południowej Afryki. Stosunki, które Anglja tam wytworzyła, dadzą się tylko utrzymać za pomocą czuwającej nad niemi nieustannie znacznej militarnej potęgi. Nawet Anglja nie jest tak bogatą, aby móc wydawać tygodniowo 2 miliony funtów szterlingów dla utrzymania tego, co zdobyła. Gdy podrosną synowie wybitnych boerów, rozpoczną się znów ambasy z Transwaalem. I... przyjdzie, co przyjsć musi. Świat cały atoli będzie na to spokojnie czekał. — „Vossische Zeitung” porównywa z wędrowką Krügera, pielgrzymkę Thiersa po Sedanie od stolicy do stolicy, i przepowiada, iż takież same, jak Thiersa, czekają Krügera rozczarowania. — „National Zeitung” kładzie nacisk, iż sfery rządowe niemieckie są w stanie akurat tyle uczynić dla sprawy, popieranej przez Krügera, ile uczynił — rząd francuzki. Cały chór gazet niemieckich ogromnie sympatyzując z Krügerem, woła wszelako bez ogródek: „Nie możemy przecie zerwać z Anglją dla dogodzenia boerom!” Jednak — dodaje „National Zeitung” — należało Krügera przyjąć w Berlinie. Należało ścisnąć serdecznie tę dłoń, wyciągającą się ku nam i powiedzieć wręcz, otwarcie: Niemcy żadnej ci pomocy dać nie mogą! Nie zaś chować się, jak za płot, za jakieś tam formalno-etykietalne wybiegi. — „Nowoje Wremia” wyciąga wniosek, iż rząd niemiecki do ostatniej chwili był w niepewności, jak postąpić z Krügerem, skoro dopuścił go aż do Kolonji i wtedy dopiero zdecydował się na krok stanowczy: nie przyjąć go. A „Reichsbote” broni ministrów. „Ministrowie — powiada — to też ludzie; oni też współczują Krügerowi i radziły rzucić mu się w ramiona, ale... nie mogą przecie narazić interesów politycznych Niemiec!”

Słowem: Francja rolę szlachetnego inicjatora ustępuje — komu innemu; Niemcy chętnie działać będą, ale — chyba w porozumieniu z Anglją; a wszyscy zgodnie wyrażają przekonanie, iż naiwny Krüger namawia wprost Europę, świat do wojny powszechnej, i — rozumie się, żąda za wiele. Tymczasem zaś Edm. Rostand ogłosił w „Figarze” na naczelnem miejscu, wierszowaną apo-

strofę do Transwaalskiego Prezydenta, w której — „przeprasza” go w imieniu tych wszystkich, którzy boerom nie decydują się pośpieszyć z pomocą, i kończy poetyckim, ani słowa, obrazem starego Krügera, wspartego na ramieniu młodziutkiej królowej Wilhelminy, idących — jak ongi Edyp z Antygona — od stolicy do stolicy, kołatać do sumienia mocarzów...

«Et vous vous en irez mendier la justice
A travers le siècle hideux!»

Ale Wiktoreczek Hugo, podszyty Bergerac'iem, sam nie wierzy w skuteczność takiej nawet pielgrzymki. Rozczarowany — powiada — i opuszczony, wróci Krüger z kąd przyszedł i rzeczy ociekłym krwią ostatnią boerom swoim: „Walczyliśmy, aby świat wprowadzić w zdumienie. I oto dał nam świat: — swój podziw!”

Pożegnanie Francji.

Ująć najrozsądniej i najtrzeźwiej w ostateczne wnioski rezultaty pobytu Krügera we Francji, uwzględniając zarazem uczucia przezeń wywołane, przypadło w udziale znanemu publicyście francuzkiemu, Cornely'emu z „Figara”. Doszedł do nas głos jego wśród liczego chóru, a jednak nie wahamy się twierdzić, iż ten głos właśnie sformułował najdokładniej: Francji pożegnanie.

„Przeżyliśmy — pisze Cornely — tydzień pełen entuzjazmu, najzupełniej usprawiedliwionego. Ale powinszować sobie możemy przede wszystkim miary, zachowanej przez manifestantów. Interwencja tłumów w sprawach polityki zewnętrznej prowadziła narody nieodmiennie do klęsk. Wiemy coś o tem. Pamiętamy okrzyki uliczne: „à Berlin!” w r. 1870. Wszelki krok ostrożny rządu nazywany był cofaniem się. Było wówczas w Izbie wielu takich, którzy pragnęli wojny, aby uratować rząd, — lani wyzywali ją, aby rząd obalić. I tak będzie zawsze. Mieliliśmy wówczas ministra, który bał się, aby go nie podejrzywano, że boi się, i ztąd wypłynęły wszystkie nasze nieszczęścia. Przeto nie znoszę, aby tłum popierał okrzykami bądź jaką sprawę, cudzoziemców bezpośrednio interesującą. O! znam doskonale argumenty przeciwników. Powiada się wtedy ministrom: „Lękacie się!” — I taki zarzut popycha ich do głupstw, albowiem żaden z nich nie ma odwagi rzec: „Naturalnie, że się lękam! strasznie lękam się. A pan?” Zdaje mi się, że ludzie, domagający się pośrednictwa, nie zdają sobie sprawy z doniosłości słów swoich. Inaczej nie potrzebowaliby im p. Delcassé powtarzać, iż użycie przez Francję inicjatywy byłoby rzeczą przedwczesną i niebezpieczną. Gdy państwo takie, jak Francja, występuje z pośrednictwem, musi wiedzieć z góry, jaką otrzyma odpowiedź. Gdy zaś wie, że otrzyma odpowiedź odmowną, nie domaga się pośrednictwa, chyba, że zdecydowanym jest wymódz go siłą zbrojną. A ponieważ Anglja zabezpieczyła się przeciw wszelkim sądom rozjemczym i pośrednictwom, ponieważ idzie ręka w rękę z Niemcami a prawdopodobnie z Rosją, tedy ministerstwo, któreby kwestję podniosło, ujawniłoby tylko i jedynie Francji osobnienie. Nieostrożność ta zabiłaby owe ministerstwo. Ze zaś brak odwagi zarzucają mu właśnie ci, którzyby radzi jaknajrychlej go pogrzebać — wniosek ztąd łatwy. W osobie prezydenta Krügera opuścił nas wygnanie, godny wielkiego współczucia i litości. Ale razem z nim zniknęła z widowni naszej nader podatna dźwignia dla wszelkich anty-rządowych agitacji i opozycji”.

Obecna sytuacja.

W Anglii postąpienie cesarza Wilhelma z Krügerem wywołało niezmier-

na uciechę. Pisma upatrują w nieprzyjęciu wizyty transwaalczyka rękojmię ścisłości anglo-niemieckiego sojuszu i winszują cesarzowi Wilhelmowi odwagi i stanowczości, z jakimi podtrzymał interesy zewnętrznej polityki Niemiec. „Daily Telegraph” woła już teraz tryumfująco walczącym jeszcze boerom: „Podajcie się! ratunku dla was niema”. Tymczasem w Niemczech zawrzało. Po całym państwie rozległo się szeroko echo zapadających przed Krügerem rządowych rogatki. Po chwilowym, ambasadującym zamilknięciu, prasa niepodległa odezwała się goręcej chyba jeszcze, niż francuzka. Jeżeli Krüger kiedy przybędzie do Berlina, rząd niemiecki sam przygotował dlań kolosalne przyjęcie. Prasa półoficjalna stara się na wszelki sposób usprawiedliwić postąpienie rządu. „Local Anzeiger” zamieszcza płomienisty wiersz do Krügera, podpisany nie byle jakim nazwiskiem: E. v. Wildenbruch. W Kolonii, w chwili, gdy to piszemy, przeciągają przed „Dom-Hotel’em” korowody manifestantów, chóralne grzmiały pieśni; orkiestra, odpędzona z przed hotelu przez policję, gra przy otwartych oknach przeciwnego domu. A stary Krüger, z ciężkim sercem wybiera się do Haagi. Tam przyjmą go serdecznie, jak nigdzie, ale wie, że nie dadzą mu tam tego, o co nie pozwolili nawet prosić siebie — „wielcy tego świata”.

C.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Transwaal. Marszałek Roberts niezadługo wraca do Anglii, gdzie, jak wiadomo, obejmie stanowisko naczelnego wodza sił zbrojnych. Ogłosił on obecnie odezwę pożegnalną do armii, walczącej w Transwaalu, w której składa podziękowanie za doskonałą służbę, oraz podnosi waleczność, wytrwałość i ludzkość żołnierza. Działalność wojenna w Transwaalu — zdaniem Roberta — jest bezprzykładną w historii, gdyż prowadzono walkę w ciągu całego roku, nie dając, jak to bywa w innych kampaniach, na zimowe leże. Marszałek oświadcza wreszcie, że dużo nauczył się podczas tej wojny, i że nabytą wiedzę zużytkuje w zamierzonej reformie angielskich sił zbrojnych. Następcą Roberta w Transwaalu mianowany został lord Kitchener. Z Kapsztadu nadchodzą wieści o zwiększającej się niechęci wzajemnej pomiędzy holendrami a anginikami w kolonii Przylądkowej. Z dnia na dzień oczekują powstania i ogłoszenia stanu wojennego. Gazety holenderskie podlegają niezadowoleniu jaskrawymi opisami rzekomych okrucieństw lorda Kitchenera. Opisy te są naumyślnie przesadzone, aczkolwiek prawdą jest, że sposób prowadzenia walki jest ostrzejszy obecnie, niż był przed ogłoszeniem wcielenia Transwaalu i Oranji do Anglii. Z pola bitwy nadeszły wieści o znacznym zwycięstwie boerów pod Dewetsdorpem i o spodziewanym wtargnięciu słynnego dowódcy boerów De Weta do kolonii Przylądkowej. W rzeczy samej Dewetsdorp poddał się boerom, lecz po paru dniach wojska angielskie wyparły ich. Oskarżenia o spisek na życie marszałka Roberta włośi, w liczbie jedenastu, zostali wydaleny zagranicę.

Turecja. Z polecenia sułtana, sądy wytoczyły procesy o zdradę stanu przywódcom młodo-tureckim, bawiącym po za granicami Turcji. Teraz zapadły wyroki zaoczne. Redaktorów pisma „Osmali”, wydawanego w Folkestone, Nurego Achmeda i Naziciego, skazano *in contumaciam* na śmierć; Ismaila Kemala i Nemire, mieszkających w Paryżu, na więzienie dożywotnie.

Austria. Propaganda protestantyzmu, prowadzona wśród Niemców-katolików w Austrii w celach politycznych, nie pozostała bez wpływu. Obscennie znany poseł Schoenerer ogłasza, że w roku bieżącym, w samym tylko Wiedniu, tysiąc katolików przeszło na protestantyzm.

Holandja. Rządy włoski i francuzki zamianowały po czterech delegowanych do składu międzynarodowego sądu rozjemczego w Haadze.

Niemcy. Dzienniki berlińskie podały pogłoskę, jakoby następcą po ks. Radolinie w Petersburgu miał być Herbert hr. Bismark.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. M. H. Dziękując za uprzejmą notatkę do artykułu „Na wszechnicy wileńskiej”, korzystamy z niej na tem miejscu. Aleks. Zdanowicz był około 1848 r. w Instytucie szlacheckim wileńskim profesorem nie historii, jeno łaciny. Historji poświęcał nadprogramowo połowę lekcji swojej, trwającej przeciętnie półtorej godziny. Profesorem historii powszechnej i rosyjskiej był podówczas, lubiany też bardzo przez uczniów, Michajłowski.

W. Kaz. Stef. w Warszawie. Najlepiej poinformuje sz. pana księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie lub redakcja „Tygodnika Ilustrowanego”.

W. Kłód. w Kuzyszkowie. Adres p. Duczmana, hodującego „pepinę litewską”: St. pocztowa Bezdany, gub. wileńskiej, miasteczko Woroniszki.

W. Edmund S. Czy wiersz Dierżawina, zaczynający się w pańskim przekładzie: „Na swych falach czasu prąd — Buja ślady wszystkich nas”, był już tłómaczony na język polski, doprawdy, nie wiemy. Natomiast pewni jesteśmy, że sz. panu przekład absolutnie się nie udał.

Agiwój. Wiersza sz. pani, zaczynającego się od słów: „Srebrna chmurka — Kształtu piórka — W górze świeci; — Po błękitnem, — Aksamitnem — Niebie leci”, nie będziemy drukowali w „Kraju”.

PRZEWODNIK.

DLA CHORYCH NERWOWYCH
Dom zdrowia d-rów Dydyńskiego i Gościckiego w Warszawie, Bagatela 6. Cena od 4 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i leczenie. Stały lekarz.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Piszą do nas z Rzymu: Mianowanie nowych kardynałów na konsystorzu papieżkim, który się odbędzie w połowie przyszłego grudnia, zostało odroczone i nie będzie miało miejsca przed marcem lub kwietniem. W.

* Z Rzymu donoszą do „Słowa”: Pielgrzymka angielska, która przybędzie do Rzymu pod koniec roku bieżącego, będzie się składała z 2 tys. osób. Przyjęciu u Ojca św. przypisują niezwykłą doniosłość z powodu przemówienia Ojca św. do papników, które niewątpliwie będzie w związku z różnemi rokowaniami w czasach ostatnich.

* Według dzienników, ks. arcybiskup w Pradze przypominał duchowieństwu, że

jedynie język łaciński dozwolony jest w kościołach czeskich przy śpiewach liturgicznych i modlitwach, oraz zwrócił uwagę na niestosowność dodawania pieśni liturgicznych z czeskim tekstem. „Narodni Listy” z tego powodu uderzają na arcybiskupa ks. Skrbenskigo i piszą, że „w czasie, kiedy rozlega się okrzyk: „Los von Rom”, takie zarządzenie bynajmniej nie jest politycznem”.

* Z Żytomierza piszą do „Kurj. Polsk.”: Na starym, zapomnianym cmentarzu rozsypany w grunty kaplica św. Mikołaja. Dzięki inicjatywie biskupa, J. E. ks. Kłopotowskiego, ofiarnością mieszkańców miasta i staraniem komitetu, kapliczka ta została odnowiona, poświęcona i konsekrowana uroczystie przez najdostojniejszego pasterza.

* Z Wilna piszą do nas: W składzie osobistym duchowieństwa djecezji wileńskiej zaszły zmiany następujące: Mianowani proboszczowie: ks. Juj. Ratyński w Wólpie, ks. Cz. Górski u Franciszkanów w Grodnie. Wikariusze: ks. Julj. Zaniewski w Zdzieciole, ks. Józ. Sadunas przy Ostrobramskim kościele w Wilnie, ks. Hip. Malinowski w Brześciu-Litewskim.

Szkoły i młodzież.

** Na rektora uniwersytetu lwowskiego po ks. arcybiskupie Bilczewskim wybrano prof. d-ra Dybowskiego. Ponieważ ten wyboru nie przyjął, wybrano prof. filologii, d-ra Kruczkiewicza.

** Ogłoszone zostały zmiany, dokonane w dotychczasowej ustawie szkół handlowych. Uchwała odnośna zawiera 68 punktów, a nadto znosi art. 63 i 64 ustawy tychże szkół, zatwierdzonej w r. 1896.

** Ministerstwo spraw wewnętrznych — według doniesienia „Warsz. Dn.” — zatwierdziło ustawę Tow. zajmującego się udzielaniem pomocy studentom wyższych zakładów naukowych w Warszawie. Ustawa, oparta na ustawie normalnej z r. 1897, różni się od niej w niektórych punktach, których zmiany domagało się ministerstwo oświaty.

** Epilogiem zajęć na politechnice lwowskiej podczas inauguracji roku szkolnego, było tylko udzielenie nagany 93 słuchaczom przez dziekanów, oraz nałożenie kar surowych na niektórych słuchaczów. Mianowicie ci, którzy brali osobiście udział w awanturach, otrzymali nagany od rektora z zastrzeżeniem, iż przy najmniejszym powtórnym wykroczeniu będą relegowani. Według doniesienia „Dz. Polsk.”, dwóch słuchaczów, braci W., którzy mieli być prowadzonymi zajęć, relegowano. Oba pochodzą z Królestwa.

** Z Berlina donoszą do „Rus. Wied.”, że dekretem cesarskim postanowiono zrównać prawa wychowalców niemieckich szkół realnych i gimnazjów. Odtąd pierwsi będą mieli prawo wstępować do uniwersytetu bez egzaminów.

** Otwarcie Instytutu politechnicznego w Petersburgu, według doniesienia „Piet. Gaz.” — zostało odroczone do r. 1902 z tego względu, że budowa gmachu nie będzie wykończona w roku przyszłym.

** Przed kilku miesiącami w Warszawie zawiązała się spółka pod firmą: Gejer, Repphan, Gostyński i S-ka, w celu wybudowania wzorowego gmachu szkolnego i wydzierżawienia go szkole Rontalera. Obecnie „Gaz. Polska” donosi, że spółka rozwija się pomyślnie. Członkowie zakupili akcyj, czyli udziałów 250-rublowych, za sumę 30 tys. rb. Kupiono też niezwłocznie obszerny plac przy ul. Kaliksta, w pobliżu Marszałkowskiej i ogłoszono konkurs na plan, podług którego rozpoczną się roboty gmachu w pierwszych dniach wiosny. Ilość zakupionych udziałów z czasem podwoiła się, tak, że spółka posiada już wniesionego kapitału 60 tys. rb. Potrzebny jest zaś kapitał w sumie 100 tys. rb.

Ruch kobiecy.

✓ Ogłoszono już zatwierdzone czasowe przepisy, zezwalające na to, aby w instytucjach ministerstwa sprawiedliwości dawać kobietom zajęcia, pełnione dotychczas przez kancelistów i pisarzy nieetatowych. Kobiety nie będą miały praw do emerytury — otrzymywać będą tylko pensję i nagrody pieniężne na równi z kancelistami.

✓ Tow. popierania pracy rolniczej kobiet — według doniesienia „Nowosti” — postanowiło otworzyć w roku przyszłym kursy rolnicze dla kobiet w Petersburgu.

✓ Ministerstwo komunikacji — według doniesienia „Birż. Wied.” — zgodziło się na to, aby kobiety były dopuszczane na kursy kolejowe. Po ich ukończeniu, będą miały prawo — jak to już pisaliśmy w Nrze 44 „Kraju” — zajmować różne posady na kolejach, dotychczas obsadzane wyłącznie przez mężczyzn.

Teatr i sztuka.

± Piątkowy koncert Józefa Śliwińskiego dowiódł raz jeszcze, jak wysokiem uznaniem otacza artystę naszego zarówno publiczność, jak prasa petersburska. Zwłaszcza znakomicie wykonane utwory Schumanna i Chopina sprawiły w pełnej sali głębokie wrażenie, co podniosła następnie w niezmiernie pochlebnych wyrazach krytyka fachowa, w naczelnych stołecznych czasopismach. P. Śliwiński da jeszcze jeden koncert, zapowiedziany na poniedziałek (d. 27 b. m.) w sali Towarzystwa kredytowego.

± Agnes Sorma z trupą dramatyczną, specjalnie dla niej skompletowaną przez impresarja Schürmanna, rozpocznie występy gościnne w Petersburgu d. 19 stycznia n. st.

± Dzienniki krakowskie donoszą, że grono amatorów tamtejszych, pod kierownictwem p. St. Knake-Zawadzkiego, organizuje teatr ludowy. Przedstawienia mają się odbywać w sali Tow. Strzeleckiego.

± Policja poznańska zakazała dyrekcji teatru polskiego wystawienia dramatu hr. Kazimierza Rakowskiego p. t. „Ocknień”. W tych dniach miano rozpocząć próby.

Oświata i trzeźwość.

° Petersburski gubernialny zarząd ziemski starał się o to, aby wskutek nieurodzaju, polecono zamykać sklepy monopolowe w pow. gdowskim w dni świąteczne. Starania te — według doniesienia „Piet. Wied.” — zostały uchylone.

° Ministerstwo skarbu — według doniesienia dzienników petersburskich — ma niebawem zająć się opracowaniem wzoru do sprawozdań z obrotów pieniężnych w oddzielnych kuratorjach trzeźwości. Dziś używane sposoby obliczania tych obrotów uznano za niewystarczające.

Różne.

! W petersburskiem Towarzystwie bibliograficznem temi dniami zajmowano się sprawą wydawania pisma p. t. „Literaturnyj Wiestnik”, na co już uzyskano koncesję. Członek Tow., p. Witberg, mówił o zaginionych bibliotekach rosyjskich i wspominał między innymi o tem, jak ogromne archiwum unickie było zatopione w rzece. Inny referent, p. Daragan, charakteryzował pismo rosyjskie i wyraził przekonanie o jego wyższości nad pismem łacińskiem, dodając, że według jego mniemania, wszystkim bez wyjątku słowianom byłoby dogodniej posługiwać się literami rosyjskimi, niż łacińskimi.

! Najmłodsza siostra księcia Jayme Burbońskiego, 24-letnia księżna Alicja Schönburg-Waldenburg, jak donoszą pisma, postanowiła wstąpić do Towarzy-

stwa Krzyża Czerwonego, jako siostra miłosierdzia, i udać się do Chin, aby tam doglądać raunych.

! Podobno — bo na zupełną odpowiedzialność gazety „Nowosti” zostawiamy tę wiadomość — niejaki p. Wiktor Lascecki (przypuszczalnie: Lasocki) odziedziczywszy w Ameryce olbrzymi spadek, podobno 16 milionów dolarów, ofiarował polskiemu dobroczynnym instytucjom w Ameryce milion dwakroć sto tysięcy dolarów. Jeżeli to wymysł, dziw, że wypłynął na szpalty gazet dopiero teraz, a nie w „ogórkowym” sezonie; jeżeli choć w części prawda — dowiemy się o tem niebawem.

Sport.

> W roku ostatnim na 33 torach, w ciągu 251 dni wyścigowych rozegrano 1,739 nagród na sumę 1,743,426 rubli. W porównaniu z rokiem ubiegłym, suma nagród zwiększyła się w Moskwie o 121 tysięcy rubli, w Warszawie — o 53 tys. rb., w Petersburgu — o 30 tys. rb. Do statystyki tej nie wchodziły wyścigi kłusowe.

> P. W. Dzierżbiński ustąpił ze stanowiska redaktora czasopisma „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz”, wychodzącego w Warszawie, i redagowanego przezeń żywo i ze znajomością rzeczy.

> P. H. Bloch nabył w Paryżu kilka roczników, w tej liczbie kłuszkę „Ardeur” po Le-Sancy za 13 tys. franków.

> Podaną została do zatwierdzenia ustawa Towarzystwa racjonalnego polowania w Łodzi.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU.”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. T. w S.). Osoba, która uchyliła się od pełnienia służby wojskowej, do której została powołana w charakterze szeregowca, i zbiegła zagranicę, podlega za to wedle art. 131 wojennego kodeksu karnego, karze zamknięcia w samotnem więzieniu na czas od 1 do 4 miesięcy. Gdy zaś zbiegowstwo trwało dłużej nad sześć miesięcy, wówczas, podług art. 133 tegoż kodeksu, kara zostaje obostrożona do 4 całkowitych miesięcy, — poczem, po odbyciu kary, skazany obowiązany jest odbyć cały termin służby wojskowej. Podług art. 93 kodeksu wojennego, przestępstwo zbiegowstwa nie ulega przedawnieniu.

(W. E. Nag. w Dyr.). Stosownie do wyjaśnienia departamentu celnego, właściciele drukarni i litografij mogą otrzymywać z komór celnych sprowadzone przez nich z zagranicy przyrządy i maszyny drukarskie, bez przedstawiania za każdym razem specjalnego pozwolenia miejscowej władzy gubernialnej, jak to było wymaganiem dotychczas.

(W. W. Jel. w W.). Osoby, pragnące zająć posadę w ministerstwie spraw zagranicznych, obowiązane są poddać się egzaminowi, który dla osób, poświęcających się karierze dyplomatycznej (w kancelarji ministerstwa, w 2-im departamencie, w poselstwach i konsulatach), polega przede wszystkim na wykazaniu dokładnej znajomości języków rosyjskiego i francuskiego, następnie ogólnych wiadomości z prawa międzynarodowego, morskiego i konsularnego, z historii traktatów, zwłaszcza tych, w których udział brała Rosja, z głównych zasad ekonomji politycznej i statystyki porównawczej. Oprócz tego, kandydat obo-

wiązany jest streścić i ocenić krytycznie jakiekolwiek dzieło z zakresu statystyki i ułożyć w języku rosyjskim lub francuskim odpowiednie opracowanie na piśmie. Pragnący ograniczyć się do stanowiska dragomana na Wschodzie, są zwolnieni od tych egzaminów, o ile posiadają dyplom z ukończenia wydziału języków wschodnich. Dla zajęcia innych posad w ministerstwie, wymagane jest tylko streszczenie na piśmie jakiejkolwiek sprawy, na podstawie wskazanych akt, oraz ułożenie w języku francuskim notaty (zapiski) na temat wskazany.

(W. Kat. w P.). Wiadomość o tem, że do seminarjów przyjmowani będą tylko kandydaci, posiadający świadectwo z ukończenia 6-tych klas (a nie 4-tych, jak dotąd), nie znajduje potwierdzenia.

(W. W. C. Woj. w Sz., St. Demb. w P., J. Win. w Zw., W. Bys. w Tar. — odpowiedź wysłana listownie.

Oprócz powyższych informacji na szpaltach „Kraju”, Biuro informacyjne podejmuje się dostarczania informacji czysto prywatnych w drodze korespondencji listownej, za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobr. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odnosnych praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety. 1 rb.

Dla otrzymania informacji I kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: «Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej Imię, nazwisko, adres».

Uwaga. Na listy bezimienne Biuro nie odpowiada.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

Dnia 28 b. m. w kościele po-Pijarskim w Warszawie, ks. proboszcz Gralewski pobłogosławił związek małżeński pomiędzy Albertem baronem Buxhoevedenem, studentem Instytutu agronomicznego w Nowej-Aleksandrji, synem Rudolfa i Józefy z Krzywicz - Okołowiczów baronów Buxhoevedenów, a panną Izabelą Działowską, córką Leona i Patrycji z Wolszlegierów Działowskich.

Pobłogosławiony został w Warszawie związek małżeński pomiędzy panną Reginą Szymońską, literatką, córką Stanisława i Marii z Sułowskich, obywatelstwa ziemskich z gub. radomskiej, a p. Mariusem André'em, synem Karola i Celestyny de Baussan, konsulem jeneralnym francuskim w Amsterdamie.

W kościele pp. Felicjanek w Krakowie odbył się ślub Władysława hr. Zamoyckiego, syna ś. p. Stefana i Zofji z hr. Potockich, z p. Marią Mężyńską. Błogosławieństwa udzielił ks. Łubiński.

Od Redakcji.

«Kraj» niema zwyczaju wyszczególniać w prospektach tytułów prac, dostarczonych lub przyrzeczonych, które drukować zamierza w roku następnym, pomnąc na to, że prospekty pism, wogóle, nie mogą, przy najlepszej nawet woli ze strony redakcji i wydawców, spełniać wszystkich swych przednoworocznych obietnic, a więc być obrazem przyszłości. Aby jednak dać osobom, które «Kraju» nie znają, znają go pobieżnie, lub z lat dawnych, kiedy pismo nasze nie stało jeszcze na dzisiejszym szczeblu rozwoju, możliwość zapoznania się z nim nie na podstawie prospektowych programów, ale na podstawie bezpośredniej z nim znajomości, postanowiliśmy ogłosić na miesiąc **grudzień** r. b. (licząc od 1 (14) grudnia do 31 grudnia (13 stycznia) **prenumeratę próbną** za opłatą 50 kop., t. j. za zwrotem jedynie przesyłki i kosztów ekspedycji.

Wszyscy nowoprzybywający prenumeratorzy «Kraju», którzy złożą prenumeratę roczną lub półroczną na rok 1901 przed dniem 1 (14) grudnia r. b., otrzymają «Kraj» za grudzień r. b. **bezpłatnie**.

Warunki prenumeraty. Prenumerata «Kraju» wynosi *kwartalnie* rb. 3 łącznie z przesyłką pocztową, zagranicą 4 rb. W tym stosunku—prenumerata roczna i półroczna. Adres Redakcji i Administracji «Kraju» w Petersburgu: Je-kateryński Kanał 82. Adres warszawskiego oddziału «Kraju»: Marszałkowska 141.

RZYMSKO-KATOLICKIE Tow. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, Newski 32, m. 45, podaje do wiadomości ogółu, iż przy zarządzie zostało otwarte «Biuro rekomendacyjne», polecające doświadczonych korepetytorów, wprawnych tłumaczy, rysowników, kopi-stów, kwalifikowanych pracowników na posady techniczne; przyjmuje też zamówienia na projekty techniczne, obliczenia, kosztorysy etc. Celem biura jest opieka nad niezamożnymi studentami wszystkich zakładów petersburskich, to też mniemamy, iż szanowna publiczność zechce mu przyjść z pomocą w wyszukiwaniu pracy.

Nowe, Praktyczne i Pożyteczne

Wydawnictwo Romana Kreczmera

„Rękodzielnik-Amator“.

I tom zawiera 179 rysunków i obejmuje:

Kilka słów o tak zwanych odpadkach. Tektura i bibuła. Papier-maché. **Wyroby z gipsu.** Wyroby z tektury. Ozdabianie wyrobów tekturowych. **Introligatorstwo,** naklejanie map i oprawa obrazów. **Ognie sztuczne** i iluminacje. Fotografia (Metoda mokra, czyli kolodjonowa. Metoda sucha, czyli emulsyjna). Galwanoplastyka. **Złocenie szkła** i srebrzenie zwierciadeł. **Emalia** i Glazura. Wyrób śrutu. Wyrób stempli **kauzuczkowych.** Zegarmistrzostwo. Wyrób atramentów.

Cena I tomu w oprawie rb. 1 k. 50.

II tom zawiera 440 rysunków i obejmuje:

Kowalstwo. Ślusarstwo. Ciesielstwo. **Wyroby z łądyg i gałęzi.** Stolarstwo. **Malowanie drzewa.** Laubzega i Mozaika. **Tokarstwo.** Rzeźba. **Koszykarstwo.** **Szczotkarstwo.** **Kwiaty sztuczne.**

Cena II tomu w oprawie rb. 2.

Każdy tom nabywać można oddzielnie.

Składy główne: w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Łodzi, oraz u wydawcy: w Administracji „Kurjera Świątecznego“ (Wielka 33). (545)

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Tanie wydanie dzieł

WIKTORA HUGO

„Pracownicy morza“, 4 tomy 90 kop., w ozd. opr. rb. 1.20, z przes. o 20 kop. drożej. „Kościół Panny Marji“, 4 tomy 75 k., w ozd. opr. rb. 1.10, z przes. o 30 kop. drożej. „Nędznicy“, 10 tomów rb. 1.80. w ozd. opr. rb. 2.50, z przes. o 30 kop. drożej.

Zamawiający wszystkie trzy dzieła razem z księgarni S. Bukowickiego, Marszałkowska № 100, w Warszawie, kosztów przesyłki nie ponoszą. (534)

Księgarnia dostarcza również wszelkie inne książki i nuty oraz pisma periodyczne.

Biuro nauczycielskie Karpińskiej

poleca nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. **Warszawa, Szpitalna 3.** (508)

KOCHA

w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołączają się prospekty: „Rolnika i Hodowcy“, „Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich“, „Wieczorów Rodzinnych“ i wyciąg z „Wiedomości Odeskawo Gradonaczalstwa“ o prowadzeniu przez asesora kolegjalnego R. Dolanowskiego spraw stanowych.

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Dźbikowski Piotr, b. obywatel, l. 78—w Gawarczowie. Hoesick Ferdynand, księgarz i wydawca, lat 65 — w Warszawie. Jocher Adam, jen.-lejtant, członek konferencji Mikołajewskiej inż. Akademji—d. 20 listopada w Petersburgu. Moszczeński Bolesław, właśc. dóbr Bronisze, lat 70—dnia 27 listopada w Warszawie. Skardis Józef, ksiądz, lat 29 — d. 3 listopada w Petersburgu. Tyborowski Ignacy, wł. dóbr Łuzki w gub. siedleckiej, lat 72, — d. 28 listopada, tamże.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Uchwały komitetu taryfowego w sprawie taryf zbożowych. Wywóz okowity do Szwajcarii].

Równocześnie z rozesłaniem uczestnikom komisji, obradującej nad taryfami zbożowymi, protokołu obrad, wnioski tej komisji poddane zostały ocenie komitetu taryfowego dla określenia zmian, które na podstawie tych wniosków zaprowadzić by należało w dziś obowiązującej taryfie zbożowej. Rozmaitość, a właściwie sprzeczność zdań, ujawniona podczas obrad, nie dawała nadziei, iżby zmiany te mogły być znaczne; istotnie komitet taryfowy, wobec tak dalece krzyżujących się opinii, postanowił czynić jaknajmniej uchylenia od istniejącego stanu rzeczy, do którego już się przystosowały warunki handlowe.

W zakresie taryfy na przewóz ziarna wszelakiego, nasion oleistych i otrąb, postanowiono tylko znieść różniczkowanie powyżej 2,700 wiorst, tak iż za przestrzenie dalsze ładunki zboża opłacać będą jednakową stawkę po $\frac{1}{80}$ kop. od puda i wiorsty, czyli nieco wyżej, niż obecnie. Ma to na celu utrudnienie dowozu zboża z bardziej oddalonych miejscowości, co w pewnej mierze kładzie tamę wzajemnej konkurencji okręgów rolniczych. Z tego samego względu zachowano dziś istniejący przełom taryfy dla zboża syberyjskiego w Czelabińsku, utrudniający dostęp jego na rynki zachodnie, a natomiast postanowiono wprowadzić nową zniżoną taryfę dla kierunku Perm-Kotłas, celem skierowania zboża z Syberji na Archangielsk zagranicę. W związku z tem zniesioną zostanie nizka taryfa nawigacyjna w komunikacji dorzecza Kamy z morzem Bałtyckiem.

Zarządzenia te, jak widzimy, zmieniają nader nieznacznie dziś obowiązujące szematy taryfowe; dla nas jednak mają one to znaczenie, iż stanowią, bądź co bądź, aprobatę zasad, których bronili nasi przedstawiciele na wszystkich obradach w sprawie taryf zbożowych. Za tryumf jednak prawdziwy uważać powinni rolnicy zachodnich prowincji państwa, oraz Rosji środkowej, uchwałę komitetu taryfowego w sprawie taryf na przewóz maki. W uwzględnieniu bowiem tylokrotnie wypowiedzianych życzeń większości przedstawicieli okręgów rolniczych, komitet postanowił podnieść taryfę na makę pszenną, żytnią pytlowaną i przesiewaną, oraz na kaszę wszelką w stosunku 10 proc. do taryfy na ziarno, nie więcej jednak, niż o 2,8 kop. na pudzie. Dla Królestwa Polskiego jest to uchwała ogromnej

wagi, gdyż usuwa ona jedną z przyczyn, uniemożliwiających prawidłowy rozwój w kraju naszym młynarstwa, bowiem skutkiem taniego przewozu, rynek polski zalewała dotąd mąka z nad Wolgi. Pozatem wpłynęło zarządzenie to niewątpliwie i na pomyślniejsze dla nas kształtowanie się ceny zboża w ziarnie, w myśl trafnych rozumowań p. Jeziorańskiego, o których wzmiankowaliśmy w N-rze 39 «Kraju». Dodać tu jednak należy, że podniesienie taryfy nie ma być stosowane do transportów pszenicy, wywożonej zagranicę, co jest zupełnie słuszne.

Nowe taryfy wprowadzone być mają w życie z dniem 1 kwietnia 1901 r., z wyjątkiem zniżonej taryfy dla zboża syberyjskiego na linii Perm—Kotłas, którą postanowiono wprowadzić już z d. 1 stycznia. Jednocześnie odrzucono zupełnie projekty wszelkich wyjątkowych taryf sezonowych, przemysłowych i zawozowych, jako nie posiadających istotnego znaczenia w szerszym handlu zbożowym.

Przed rolnictwem krajowym otwierają się obecnie jeszcze inne widoki. Mamy tu na myśli projekt wywozu okowity monopolowej do Szwajcarii. Prezes warszawskiego zarządu akcyzy, p. I. M. Stepanow, 6 b. m. zakomunikował zaproszonym właścicielom gorzelni Królestwa Polskiego osnowę tego projektu, by ci rozpatrzyli warunki, na jakich dostawa całości lub części tego zapotrzebowania okowity może być ewentualnie przekazana producentom polskim. Wedle sprawozdania «Gaz. Roln.», zajęto się przede wszystkim określeniem, ile Królestwo Polskie posiada okowity wolnej do sprzedania, po pokryciu spożycia wewnętrznego. Z przeprowadzonego obliczenia okazuje się, iż rozmiary produkcji, do której mają dojść wszystkie gorzelnie w Królestwie Polskiem, równają się 9,443 tysiącom wiader, że zaś konsumpcja określona jest na 4,710 tys. wiader, przeto na sprzedaż pozostaje 4,733 tys. wiader, czyli znacznie więcej, niż wynosi zapotrzebowanie Szwajcarii, określone na 1,850 tys. wiader 40°. Następnie zajęto się ustanowieniem ceny. Za punkt wyjścia przyjęto cenę spirytusu kontyngensowego. Ponieważ jednak przy ustanawianiu tych cen, niektóre pozycje rocznego budżetu gorzelni (roboczna, amortyzacja, ubezpieczenie) uwzględniane są w całości, przeto cena okowity ponad ilość kontyngensową może być odpowiednio zmniejszona. Pozycje te—podług danych urzędowych—sumują się 17½ kopiejkami na wiadrze 40°. Po odtrąceniu od tej cyfry różnicy w wysokości pobieranej superaty (odliczenia bezakcyznego), wynoszącej

przeciętnie 5 kop. na wiadrze, zebranie przyszło do przekonania, iż wiadro okowity 40° dla Szwajcarii może być oddane przez gorzelnię o 12½ kop. taniej od ceny kontyngensowej.

Co do dostawy wreszcie sprzedanej okowity do Szwajcarii, to warunki dzisiejsze pozostać mają bez zmiany, t. j. zarząd monopolu przyjmować będzie od gorzelni surówkę i oddawać ją następnie prywatnym przedsiębiorcom do rektyfikacji, po czem sam zajmie się ekspedycją rektyfikatu do miejsca przeznaczenia.

Tak się przedstawia projekt wywozu okowity do Szwajcarii. O ileby dostawa ta przypadła w udziale Królestwu Polskiemu, mogłaby ona okazać gorzelnictwu naszemu poważną pomoc.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W ministerstwie skarbu i kontroli państwowej powstał projekt zaprowadzenia monopolu tabacznego, lecz uznano go za mało korzystny dla skarbu i szkodliwie oddziaływający na dobroć tytoniu, czego przykładem są Francja i Belgja. Jednocześnie z tem w ministerstwie skarbu prowadzono prace, dotyczące zmian w istniejącej obecnie ustawie tabaczej. W r. 1893, a następnie w r. 1898 zwoływane były w sprawie tej komisje z udziałem fabrykantów tabaczych. W r. 1899 była już opracowana ustawa i złożona do decyzji Rady państwa. W ustawie tej na uwagę zasługuje sposób opłacania akcyzy od puda, w chwili przybywania tytoniu do fabryki, wówczas gdy obecnie akcyza pobierana jest według gatunków wyrobu i w czasie wypuszczania go na sprzedaż. Rada państwa jednakże uznała za właściwe poczynić w ustawie pewne zmiany i zwróciła ją ministerstwu.

— Przedstawiciele 16 miast, położonych w obrębie guberni warszawskiej, zebrał się w dniu 10 b. m. na naradę w magistracie łowickim i postanowili stworzyć oddzielne **Towarzystwo kredytowe miast guberni warszawskiej**. Po długich rozprawach, delegaci podpisali projekt ustawy, tudzież podanie do ministra skarbu o zatwierdzenie tego statutu, wzorowanego na normalnej ustawie dla towarzystw kredytowych miejskich.

Rolnictwo.

— Listopadowe posiedzenie warszawskiej sekcji rolnej odznaczało się szczególnem ożywieniem. Z powodu zjazdu w Warszawie b. wychowalców szkoły rolniczej w Żabikowie pod Poznaniem, p. Szaniawski uprzytomnił w pamięci obecnych krótką, bo zaledwie 6-letnią historję istnienia tego zakładu, utworzonego w r. 1870 przez centralne Tow. gospodarcze W. Ks. Poznańskiego, a zamkniętego w r. 1875 wskutek rozporządzenia rządu pruskiego. Z kolei p. Sempołowski odczytał sprawozdanie z działalności stacji Sobieszynskiej i nawoływał ziemian do udziału w doświadczeniach. Przy tej sposobności przypomnieć możemy, iż obok stacji Sobieszynskiej mamy obecnie dwie nowe stacje doświadczalne: jedną w Chojnowie w Płockiem, a drugą na Kujawach, a jednocześnie także stację postanowiło utworzyć lubelskie Tow. rolnicze. Referat p. M. Jasińskiego: „Konkurencja na rynku zbytu naszego inwentarza rozplodo-

wego“, jak również p. K. Sobieszczańskiego: „O zadaniach syndykatów rolniczych“ poruszyły zagadnienia, będące na dobie. Szczególne jednak zainteresowanie wywołał motywowany projekt p. A. Karszo-Siedlewskiego utworzenia spółki melioracyjnej na wzór istniejącej w Poznańskiem. Miałaby ona za zadanie badać, jakich melioracyj wymaga dany majątek, i następnie przeprowadzać ulepszenia sposobem możliwie tanim. Gdyby kredyt melioracyjny nie został rozciągnięty na Królestwo, o co podjęto teraz starania, należałoby sięgnąć po kapitał do innego źródła, mianowicie szukać pomocy w sobie. Spółka czy Towarzystwo melioracyjne powinno wypuścić akcje, a w razie potrzeby sięgnąć i po pożyczkę od Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Dla bliższego omówienia sprawy wybrano delegację, do której weszli pp. Karszo-Siedlewski, Meylert, Sempołowski, Jędrzejewski, Grabski i Wernicki.

Przemysł i handel.

— Z powodu przesilenia, jakie przechodzi obecnie przemysł metalurgiczny, projektowane jest zwołanie w Petersburgu ogólnych **narod przemysłowców metalurgicznych**. Celem narad ma być wyjaśnienie przyczyn przesilenia, oraz obmyślenie środków zaradczych. Zaproszenie na te narady mają też otrzymać przedstawiciele zakładów metalurgicznych w Królestwie Polskiem.

— Departament opłat celnych—jak donoszą „Piet. Wied.“—zezwoił w tych dniach na przewóz przez komory II i III klasy, oraz rogatki celne następujących **maszyn i narzędzi rolniczych**: soch, plugów różnych typów, pogłębiaczy, kos, sierpów, motyk, bron, żniwiarek konnych, ręcznych i konnych grabi, oraz sieczkarni.

Komunikacje.

— W N-rze 127 „Zb. praw.“ ogłoszono rozporządzenie, udzielające pozwoleń właścicielowi **kolei podjazdowej** od rogatki mokotowskiej do Góry Kalwarii, Tomaszowi hr. Zamoyskiemu, na budowę bocznic wązkotorowych: 1) do zakładów: Dąbrówka, Łubny, Baniocha i Pulko; 2) z Mokotowa do stacji Warszawa kolei Warszawsko-Wiedeńskiej; 3) z Piaseczna do cukrowni Czersk pod Jasieńcem, z odnogą do Grójca i 4) ze Służewa lub Szop-Niemieckich do Wilanowa. Wszystkie te kolejki, tworząc jedno przedsiębiorstwo, otrzymają nazwę: „Kolej podjazdowa wązkotorowa grójecka“. Nowe bocznice mają przestrzeni ogólnej 48 wiorst. Warunki koncesji zwykłe. Kolejki mają być zbudowane w ciągu trzech lat, od czerwca r. b. począwszy, i skarb może wykupić koleje po upływie 25 lat ich eksploatacji. Drugie rozporządzenie przyznaje Towarzystwu kolei Fabryczno Łódzkiej prawo budowy drogi normalnej szerokotorowej od linii kolei Kaliskiej pod Łodzią do linii kolei Dąbrowskiej pod Koluszkami, tudzież przeprowadzenia drugiego toru wązkiego na linii Łódź—Koluszki, z przedłużeniem tegoż do połączenia z koleją Kaliską. Długość nowej linii wyniesie około 32 wiorst. Otwarcie ruchu ma nastąpić najpóźniej z d. 13 kwietnia 1903 r. Dla zebrania kapitału budowlanego Towarzystwo zaciągnie pożyczkę obligacyjną. W tymże N-rze „Zb. Praw.“ ogłoszono pozwolenie, udzielone pp.: H. Hussowi i J. Rodysowi na wprowadzenie motorów parowych na linii Wilanów—Piaseczno.

Wystawy.

— Przedmioty, przeznaczone na wystawę rolniczą i przemysłową w Mińsku w roku 1901—według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.“—będą mogły korzystać z **ulgowej taryfy kolejowej**. Ulga ta jednak ma być stosowana tylko na kolejach w obrębie Kraju północno-zachodniego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 22 listopada. We wtorek i środę giełda z powodu świąt nieczynna. W poniedziałek zaś obroty były drobne przy usposobieniu ośpałym; zaznaczyć trzeba znaczącej zniżki metalurgicznych briańskich — z 261 do 260, oraz względnie żywy ruch z papierami naftowymi. Płacono: banki: wołgański 1155—1152, handl.-przem. 212, międzynarod. 342, dyskont 506; walory naftowe: udziały Nobla 12900—11950, akcje 600, kaspijskie 7350—7300, bakińskie 770—767; metalurgiczne: aleksandrowskie 102, putiłowskie 88¹/₄—88³/₄ (dywidenda tegoroczna wynosi 4 rb. 50 k. wobec 6 rb. w roku zeszłym), sormowskie 64—64¹/₄. Z akcji kolejowych połudn.-wschodnie spadły do 108. Renta 96—96¹/₄. Pożyczki premjowe: I—344; II 286, III 216¹/₄.

Warszawa, 1 grudnia. Z wartości dywidendowych nabywano tylko starachowickie po 218,5—217,25. Z papierów procentowych: listy zastawne ziemskie 4¹/₂-proc.—94,75—94,85; 4 proc. w żądaniu po 84,5; list. zast. m. Warszawy 5-proc.—96,75; 4¹/₂-proc.—87,85—88,90; Łódzkie 4¹/₂-proc.—85,45—85,55.

Czeki: na Londyn 94 rb. 65 k. za 10 funtów sterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Paryż i Wiedeń nie notowano.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5¹/₂—7¹/₂ proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3¹/₂ proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4¹/₂ proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKOW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Na rynkach zewnętrznych obroty ośpałe, usposobienie dla pszenicy zniżkowe, dla reszty zboża dość mocne. Płacono:

Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku 93	—	—	—
W Londynie 104,5—109,5	—	84,5—85,5	78
• Maryyli. 102—106	—	—	—
• Berlinie. 113,5	103,75	101,75	—

Na rynkach rosyjskich również ożywienie niewielkie. Znaczące zakupy dokonywano w guberniach północno-wschodnich i centralnych, gdzie też usposobienie dla żyta mocniejsze. Płacono:

Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie. 90—95	71—74	65—78	74—78
• Kijowie.... 83—84	67—69	53—56	62—65
• Odesie.... 87	68	65	64
• Rydze.... 88—90	67—68	60—62	70—78

WĘGLA. W Warszawie ruch sprzedażny bardzo mały; za gatunki pośredniejsze płacono 13 rb. za

pud. Z Berlina donoszą o znacznym polepszeniu się tendencji—i o dowozach z Warszawy i Królestwa Polskiego. Znaczne zakupy czynili fabrykanci sukna z Saksonji, Marchji i z Forst. Płacono: wełna sukiennicza 151—180 i wyżej, wełna kortowa 130—150, myta chłopska 90—110, nie myta 40—65 marek za centnar.

CHMIEL. Obroty drobne; usposobienie ośpałe, zniżkowe.

MASŁO (kor. „Samopomocy”) w Rydze (na wywóz) I gat. 37—40 kop., II gat. 33—37 kop., III gat. 28—32 kop. za funt. Dobry popyt na masło pierwszego gatunku.

Ofiary.

Na Towarzystwo Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, złożyli zamiast wieńca na trumnę ś. p. Adama Jochera: Hipolit i Ludwika Wawelbergowie rb. 50.

Na budowę kościoła katolickiego w Jałcie w dalszym ciągu złożono na ręce ks. dziekana Saporoffa ofiary od następujących osób: (2838)

Ks. Książ 10 rb., Cecylja hr. Sołtan 15 rb., Anna Małyńska 5 rb., Jan Małyński 10 rb., przez Al. Dziwulskiego 23 rb. 50 kop., ks. Czulajewski 4 rb., bar. Lefevre 5 rb., przez Maszurjanca 215 rb., C. hr. S. 50 rb., oficjałści zarządu dóbr C. hr. Szembeka 40 rb., pułk. M. Malinowski 10 rb. 80 kop., ks. M. Sz. i ks. G. S. 40 rb., przez ks. Wołkowińskiego 23 rb. 35 kop., Adolf Sokołowski 25 rb., przez ks. Budrewicza 4 rb. 85 kop., ks. S. Ruszyński 25 rb., ks. kanonik Frąckiewicz 50 rb., ks. Tawryd 16 rb., ks. Rujko 1 rb., ks. Narkiewicz 1 rb., przez ks. Szumana 12 rb. 50 kop., z puszeki kaplicy w Jałcie 207 rb. 70 k., ks. Wł. Lachowicz 4 rb., ks. L. Tuzinkiewicz 10

rb., ks. dziekan Karwowski 25 rb., ks. Kaczyński 1 rb., J. E. ks. Biskup Krakowski 20 kor., ks. Paweł Frelek 10 kor., I. D. H. R. 100 rb., N. 80 kop., X. 10 rb., k. Szlenkier 5 rb., przez J. E. biskupa Ruszkiewicza 65 rb., hr. Przeddziecka 5 rb., T. Hantke 5 rb., ks. Czajkowski 3 rb., ks. Niewiarowski 10 rb., ks. prałat Siemiec 9 rb., ks. M. Godlewski 10 rb., ks. Michalski 10 rb., ks. Wiechowicz 2 rb., Pelagja hr. Potocka 20 rb., Marja Lewicka 1 rb., L. Bowrynt 25 rb., M. Drzewiecka 25 rb., H. Drzewiecka 5 rb., Wołodkowicz 30 rb., ks. P. Kwoczyński 1 rb., Florian Giżycki 100 rb., Brzozowscy 20 rb., Helena ks. San-Donato 100 rb., Wincenty Szemiot 25 rb., A. R. 2 rb., ks. Gintowt 1 rb., przez ks. Ejdziatowicza 30 rb., ks. Szulc 10 rb., przez ks. Wołowicza 24 rb., ks. Miszkini 3 rb., Jerzy Aleksandrowicz z Moskwy 10 rb., Matusewicz z Petersburga 25 rb., Głębowiecki 5 rb., przez ks. Awguna 5 rb. 30 kop., przez ks. Kryńskiego 6 rb., przez ks. Walantynasa 21 rb., Masano 10 rb., zakłady w Kamienskoje 1,159 pudów belek żelaznych, zakład Hantke w Jekaterynosławiu 26 pudów gwoździ. Razem z poprzedniemi 28,991 rb.

Prezes Komitetu: ks. G. Saporoff.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Открыта подписка на 1901 годъ

(32 годъ изданія)

на еженедѣльный иллюстрированный журналъ

со многими приложениями

Гг. подписчики „НИВЫ” получать въ теченіе 1901 года:

НИВА.

52 №№

художественно-литературнаго журнала „НИВА” (около 1,500 столбцовъ текста и 500 гравюръ и рисунковъ). Въ нумерахъ журнала, между прочимъ появятся: 1) еще нигдѣ не напечатанныя посмертныя произведенія Д. В. ГРИГОРОВИЧА: „Очерки Венеціи” и „Изъ записной книжки” (характеристика выдающихся современ. русскихъ дѣятелей и анекдоты изъ ихъ жизни); 2) рядъ статей со множествомъ рисунковъ, картъ и пр. подъ заглавіемъ: „XIX ВѢКЪ”. Эти статьи дадутъ читателю полную картину жизни истекающаго столѣтія и составятъ отдѣльный роскошный томъ.

24 ТОМА

ПОЛН. СОБРАНІЯ
СОЧИНЕНІЙ

Г. П. ДАНИЛЕВСКАГО

съ портретомъ, факсимиле и биографическимъ очеркомъ. Полное собраніе соч. Г. П. Данилевскаго, стоящее въ отдѣльной продажѣ 15 руб., будетъ отпечатано на хорошо глазированной бумагѣ и будетъ приложено при „Нивѣ” въ теченіе одного 1901 года подъ заглавіемъ: „Сборникъ Нивы”, въ 24 томахъ—по два тома въ мѣсяцъ, такъ что „Сборникъ Нивы” 1901 года, по количеству матеріала для чтенія, значительно превзойдетъ „Сборники” всѣхъ прежнихъ лѣтъ.

Назовемъ здѣсь только крупнѣйшія изъ произведеній Данилевскаго: I. РОМАНЫ: 1) Бѣлые въ Новоросіи, въ 2 частяхъ. 2) Воля, въ 2 ч. 3) Новая мѣста, въ 2 ч. 4) Девятый валъ, въ 3 ч. 5) Миревичъ, въ 3 ч. 6) Черный годъ, въ 3 ч. 7) Восемьсотъ двадцать пятый годъ (отрывки). — II. ИСТОРИЧ. РОМАНЫ: 8) На Индію при Петрѣ I, въ 2 ч. 9) Княжна Тараканова, въ 2 ч. 10) Потемкинъ на Дунаѣ. 11) Сожженная Москва, въ 2 ч. — III. ИСТОРИЧ. ПОВѢСТИ: 12) Уманская рѣзня. — IV. ПОВѢСТИ: 13) Не вытанцъ валось, въ 2 ч. — Затѣмъ слѣдуетъ множество V. РАСКАЗОВЪ и ОЧЕРКОВЪ, отдѣльныхъ или подъ общими заглавіями, напр.: „Семейная старина”, „Слобожане”, „Святые вечера”, „Изъ литературныхъ воспоминаній”, „Украинская старина” и пр. — VI. СТИХОТВОРЕНІЯ. — VII. ПИСЬМА ИЗЪ ЗАГРАНИЦЫ. — VIII. ДРАМЫ ШЕКСПИРА: „Димбелинъ” и „Жизнь и смерть короля Ричарда Третьяго”. Переводы. — IX. МЕЛКІЯ СТАТЬИ и пр.

12 КНИГЪ

„ЕЖЕМѢСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ ПРИЛОЖЕНІЙ”, содержащихъ романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя и критическія статьи и проч. — современныхъ авторовъ.

12 №№

„ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ”, выходящихъ ежемѣсячно и содержащихъ до 300 модныхъ гравюръ по фасонамъ лучшихъ мастеровъ.

12 ЛИСТОВЪ

руководящихъ и выпильныхъ работъ (около 300) и до 300 чертежей выкроекъ въ натуральную величину, выходящихъ ежемѣсячно.

„СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ” на 1901 г., печатанный красками.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА на годовое изданіе со всѣми приложениями: БЕЗЪ ДОСТАВКИ:

1) въ СПБ.—5 р. 50 к. 2) въ МОСКВѢ, въ конт. Н. Н. ПЕЧКОВСКОЙ (Петровск. линіи)—6 р. 25 к. 3) въ ОДЕССѢ, въ кн. маг. „ОБРАЗОВАНИЕ” (Ришельев № 12)—6 р. 50 к. съ доставкой въ С.-ПЕТЕРБУРГЪ—6 р. 50 к. съ ПЕРЕСЫЛКОЙ ВО ВСѢ МѢСТНОСТИ РОССІИ 7 руб. За границу 10 руб.

Требованія просить адресовать: въ С.-Петербургъ, въ Главную Контору журнала „НИВА” (А. Ф. МАРКСУ), Малая Морская, д. № 22.

(2867)

Nowe Wydawnictwa

KSIEGARNI

K. Grendyszynskiego

w Petersburgu.

(2849)

Rodziewiczówna M. Nieoswojone ptaki, powieść 1.20

Krechowiecki A. O Tron, powieść hist., 3 tomy 4.50

Krzywoszewski St. Zmierzch, powieść współcz. 1.20

Luniński E. Na stos. Kartka z dziejów Jana III. —.60

Przyborowski W. Historia 6 miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 roku. 1.50

Prądzyński I. Pamiętnik historyczny o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. Wyd. drugie 1.50

Ostatnie Nowości!

Struve H. Anarchizm ducha u obcych i u nas. Studium krytyczne. Wydanie drugie, kop. 60.

Tatizczew. Dyplomacja rosyjska w kwestji polskiej (1853—1863), kop. 90.

Weitzenblut L. Dr. Poradnik dla młodych mężatek (Mężatka i matka). Wydanie 5-te, powiększone, kop. 60.

W oprowie rb. 1.

Nusbaum Dr. Ideal prawdy, kop. 45.

Daszyńska. Najnowsze kierunki w nauce ekonomji społecznej, rb. 1. (527)

Nakład Księgarni i Składu Nut KONSTANTEGO TREPTĘGO w Warszawie, Marszałkowska 149.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szc. 7-kop. marek cennik ilustrowany. (10)

«POMNIK LEONARDA DA
VINCI». DŁUTA EDMUNDA
v. HOFMANN'A.



Franciszek Preszern.

Z POWODU SETNEJ ROCZNICY URODZIN.



Kollar, Mickiewicz, Puszkina, Człakowski, wreszcie Gaj i Szewczenko—oto szereg mężów, którzy wprowadzili w literaturze wszechświatowej nie równe mają stanowisko, ale przecież to mają wspólnego, że w dziejach narodu, którego są synami, zaznaczają w ubiegającym stuleciu albo odrodzenie literatury, albo rozkwit jej niebywały. Do ich szeregu zaliczyć trzeba i

najwybitniejszego liryka słoweńców—Franciszka-Ksawerego Preszerna.

Urodzony d. 3 grudnia 1800 r. we Wrbie, małej wiosce górnej Krainy, nad brzegami Sawy, przeżył pierwszych lat siedm pod strzechą rodzinnego domu. Następnie uczył się w gimnazjum i na filozofji w Lublanie, gdzie się zapoznał i zaprzyjaźnił z Mateuszem Czopem, i ulegał jego wpływowi i zachętom. Na wydział prawniczy udał się w r. 1822 do Wiednia, a po jego ukończeniu, przysposabiał się do uzyskania doktoratu, który też w r. 1828 otrzymał. W tym czasie był nauczycielem w instytucie Klinkovströma, i tam poznał hr. Auersperga, znanego później w literaturze niemieckiej pod pseudonimem «Anastazjusza Gröna». Przyjaźń z tym poetą była zbawienna dla obu; jak wysoko Grün cenił Preszerna, poznać to można z ich korespondencji i z przepięknego poematu, który napisał ku pamięci Preszerna. W Wiedniu również poznał się Preszern z Fr. Wł. Człakowskim, a wpływ tego poety czeskiego, kto wie, czy nie był decydujący na przyszłość Preszerna kierunku. Wychowany bowiem w szkołach niemieckich, w otoczeniu słoweńskim, ale na pół zniemczonym (matka jego nawet, choć prosta wieśniaczka, chlubiła się tem, że umie mówić po niemiecku),—mógł Preszern łatwo zapomnieć o ojczystym języku i pisać tylko po niemiecku. Słowieński duch Człakowskiego udzielił się i Preszernowi, a to tem snadniej, że znajomość, zawarta w Wiedniu, pociągnęła Preszerna i do Czech, gdzie poznał w całej pełni i toku żywot narodowy czeski, dopiero co rozbudzony.

Jak się te wpływy łamały w poecie, świadczy jego pierwszy, w r. 1827 w «Illyrische Blatt» drukowany utwór p. t. «Dziewczętom», do którego sam dodał przekład niemiecki.

Jako doktor praw, wstąpił Preszern w Lublanie do prokuratorji skarbu w charakterze bezpłatnego praktykanta; nie mogąc się jednak doczekać awansu i pla-

cy stosownej, opuścił służbę rządową, przebywał jakiś czas, w r. 1832, w Celowcu w towarzystwie Slomszeka (późniejszego założyciela Towarzystwa św. Hermagorasa dla wydawnictwa książek ludowych) i przygotowywał się do egzaminu adwokackiego. Następnie, jako koncypient d-ra Chrobata, przez lat 14 pracował w jego kancelarji w Lublanie, i na ten czas przypada najznakomitsza jego twórczość.

Ale czasy owe nie sprzyjały wszelkiemu piśmiennictwu narodowemu, tem mniej poezji. Cenzura niemiecka kreśliła nawet najniewinniejsze utwory, które dziś czyta się w książkach szkolnych; do tego przy nierozwiniętym handlu księgarskim i braku nakładców, nawet ocenzone utwory nie można było wydać. Jedynym ujściem były roczniki literackie, almanachy, obliczone na abonament, które rzadko pokrywały koszt. Tak i w Lublanie powstała w r. 1830 «Krajska Pszczola» (Krajska Cbelica, założona przez Czopa, Kastelica i d-ra Żupana). Zarówno w pierwszych tomach (1830-1833) jak i w V (1848) znajdujemy w niej najpiękniejsze utwory Preszerna.

Gorsza od cenzury była głupota tych, którzy, dopatrując się niemoralnych szczegółów w utworach Preszerna, stawiali wszelkie możliwe przeszkody ich ogłaszaniu i tym sposobem zmusili wydawców «Pszczoly» do zaprzestania wydawnictwa. Było też, zdaje się, i społeczeństwo słoweńskie zamało przygotowane do zrozumienia poezji, skoro uległo takim insynuacjom tak łatwo. Preszern zniechęcony pisał przecież, ale ogłaszał swoje utwory po niemiecku w «Illirisches Blatt». Z przyjacielem Smoletem zajął się w tym czasie wydawaniem pieśni Vodnika (1758—1819) i kilku przekładów utworów dramatycznych. Kółko przyjaciół i druhów literackich poczęło maleć: Żupan musiał się przesiedlić do Celowca, Czop utonął w Sawie, Korytko (polak, internowany w Lublanie, pierwszy zbieracz pieśni ludowych słowieńskich) spoczął w ziemi, a wreszcie umarł i Smolet. Preszern cierpiał wiele, tem więcej, że nie mógł się doczekać niezawisłej pozycji w społeczeństwie. Dopiero w r. 1846 mianowany został adwokatem w Kranju (Krainburg)—i wtedy, zebrawszy rozproszone utwory, wydał je w Lublanie p. t.: «Poezje» (8-o, str. 192) w r. 1847. Jeszcze tylko do «Pszczoly» (t. V) w r. 1848 podał kilka nowych utworów, bo niebawem w r. 1849 skończył życie po długich cierpieniach na wodną puchlinę.

Sam poeta rozdzielił swoje utwory na: I—Pieśni, II—Ballady i romanse, III—Poezje rozliczne, IV—Gazete, V—Sonety, a w VI dziale pomieścił poemat epiczny: «Chrzest przy Sawicy». Jeżeli się zważy, że wszystkie te utwory tworzą niewielki tomik, to przyznać należy, że spuścizna poetycka Preszerna jest niezwykle szczupła. Nie ulega wątpliwości, że pisał znacznie więcej i byłby może przy zmianie stosunków politycznych wydał to drukiem, ale śmierć rychła i towarzyszący jej fakt nie do uwierzenia, przeszkodziły temu. Oto opo-

wiadają przyjaciele Preszerna, że kiedy leżał na śmiertelnym łożu, siostra jego Katarzyna poczęła palić jego książki i papiery—z rozkazu dziekana Dagarina! Preszern tworzył prawie codziennie wieczór, i napisawszy na ćwiartce, rzucał to do szafy. Takich kartek niedrukowanych miało być wiele, miał być poemat większy, a nawet cała tragedia—wszystko to stało się pastwą—wandalizmu! Stało się to, jakby na dopełnienie znamienych dla duchowieństwa łacińskiego faktów: oto w owym czasie kanonik Żupan spalił utwory Schillera, inny kanonik Albrecht—protestancką Biblię Dalmatina, a niedawno temu obecny biskup lublański Jeglicz kazał wykupić cały nakład poezyj młodego Żupanczyca i—spalić!

Ale wróćmy jeszcze do Preszerna.

Jakakolwiek jest jego pozostałość, to nie ulega wątpliwości, że nawet tym małym tomikiem wzbogacił więcej literaturę słowiańską, niż inni poeci całymi szeregi tomów. Przyswoił on bowiem literaturze ojczystej te wszystkie formy, które przyniosła ze sobą poezja romantyczna, założył rytmikę na akcencie, rozwinął

niepospolitą rozmaitość wiersza, słowem—pierwszy to artysta, pierwszy twórca prawdziwej poezji słoweńskiej. Było mu to o tyle łatwiejsze, że znał dokładnie literatury nowsze, że umiał z nich wybrać to, co było literaturze ojczystej najpotrzebniejsze i przyswoił to w sposób zupełnie samodzielny. Od niego też właściwie poczyną się poezja słoweńska; za jego uczniów uważać należy Gregorczyca i Aszkerca, którymi się dziś słoweńcy chlubią.

Dla uczczenia wielkiego poety postanowiono wzniesć pomnik w Lublanie, ale składki dotąd nie osiągnęły potrzebnej wysokości, aby to już teraz, w roku jubileuszowym, nastąpić mogło. Tymczasem redakcja miesięcznika «Lublański Zvon» poświęciła Preszernowi cały zeszyt grudniowy, a księgarnia Kleinmayra i Bamberg wydała w tym roku jego «Poezje» z wykwintnymi ilustracjami R. Karpellusa.

O ile nam się stwierdzić dało, jest u nas Preszern zupełnie nieznanym.

R. Zawiliński.

ARTYSCI SCEN NASZYCH.

Kazimierz Kamiński.



wyobraźni mojej nieraz widzę serdeczny uścisk dłoni jowialnego, niskiego staruszka o wielkich okularach na złośliwych oczkach, pana Henryka Ibsena z Bergen, jego wdzięczność i uznanie, jakoby miał dla polskiego aktora z małego miasta w Galicji, z Krakowa, gdyby tego „aktora“, Kazimierza Kamińskiego, widział w bardzo epizodycznej zresztą „roli“ kandydata teologii Hollwiga. Wyobrażam sobie wielki kabotyński autorytet z przed laty dziesięciu, Ernesta Rossiego, na przedstawieniu: „Dzikiej kaczki“ w Krakowie, tego Rossiego, który twierdził stanowczo, że „ról“ w Ibsenie grać nie można. Również wyobrażam sobie Coquelina Cadet, patrzącego na Kamińskiego we „Flipocie“ Lemaitre'a, radującego się, że ten „aktor“, grający barona des Ailletes, nie może mieć tak dobrego paryskiego akcentu, aby grać typowego *viveur'a* z czasów ostatniej republiki—wobec paryżan. Wyobrażam sobie zko-

lei, że p. Kamiński jest włochem, i że gra głównie: Braccę, Rovettę, Pragę, Giacose, d'Annunzia, że jest francuzem i gra tylko w sztukach: Lemaitra, Mirbeau, de Curela, Becque'a, Hermanta, de Brienza, Lavdana, Portoriche'a, Anceya, że jest Niemcem i gra specjalnie w utworach:



Kornilow ze sztuki „Tamten“.

Hauptmanna, Hallego, Sudermanna, Fuldya, Hirschfelda, Schnitzlera, Dreyera, Hartlebena, Wollzogen, Wedekinda, Langmanna; wyobrażam sobie, jak każda ta grupa modernistycznych autorów rozkoszuje się i upaja niezwykłą grą jego, tak znacznie pogłębiającą psychozę bohaterów, czy reprezentatywnych figur ich dramatycznych utworów—i stawiam dość śmiało hipotezę, że rozmaici ci panowie, zwyciężeni i oczarowani tak niezwykajnie silną indywidualnością aktorską, zaczęliby pisać dramaty, przykrojone do indywidualności artystycznej interpretatora scenicznego, zaczęliby kreślić i tworzyć kreacje *ad hoc*, pisać „role“ dla p. Kamińskiego, dramaty dla ról p. Kamińskiego. Bo to mają i to wnoszą zgubnego wielkie talenty sceniczne, że jak Kainz w Niemczech, „boska“ Sara, lub Rejanne w Paryżu, Zacconi, Novelli i Duse we Włoszech, wpływają i działają silnie, czasem bezwiednie, zwykle rozmyślnie na unormowanie i ukształtowanie się stylu dramatycznego autorów. Potężna i własne pierwiastki psychologiczne w ramy roli wnosząca indywidualność aktorska, musi na autorów bezwarunkowo oddziaływać: dramaturgowie, oślepieni i rozkochani w grze interpretatorskiej, przechodzącej ich najśmielsze oczekiwania—odgadują, kombinują i starają się rozeznaczyć kontury duszy aktora-artysty, pogłębiają i rozszerzają widownię dla jej objawów i czasem bezwiednie, zwykle rozmyślnie, tworzą scenicznych ludzi na miarę nie Fidjasza, ale aktora wielkiego; wielcy aktorzy wzajemian grają role po wirtuozowsku, i tym rzeczy składem wytwarza się pewien styl dialogu, inscenizacji, faktury, nastroju; tworzy się maniera, rutyna, szablon, naśladownictwo, *Zopfstil*.

W tym też „Zopfstilu“ (styl harcapowy, przedawniony, utarty) grają obecnie i Mounet-Sully i Zacconi i Sara Bernhardt i Agnes Sorma i Duse i Novelli. A i w tym też „Zopfstilu“ piszą

ostatnie swe rzeczy naturaliści berlińscy, fabrykując, choćby z wielkim dreszczem twórczym, np. dramat o kucharce („Paulinę“ Hirschfelda, przedtem tegoż „Agnieszkę Jordan“, nadto Herodjadę w „Janie Chrzycielu“ Sudermanna i t. d.), byle dopasowany do bioder i do starogermańskiej duszy Agnieszki Sormy. W tym „Zopfstilu“ oddawna już pisze Sardou dla Sary, i w tym „Zopfstilu“ zaczynają tworzyć erotyczno-historyczne dramaty dla Dusi i Zacconiego dramaturdzy włoscy.



KAZIMIERZ KAMINSKI.

Kaz. Kamiński nie wpłynął na utworzenie się nowego, świeżego stylu dramatycznego, ale też i „Młoda Polska“ mało jeszcze dała p. Kamińskiemu kreacji, lub choćby sylwet scenicznych. Małe miasto i, co za tem idzie, ciężki obowiązek grywania ciągle nowych rzeczy, uplastycznianie coraz to innych postaci z najrozmaitszych

światów, sfer, języków, epok, stylów, środowisk—ustrzegły i uratowały p. Kamińskiego niechybnie od wirtuozostwa i wirtuozowskiej maniery, która znośną i cenną może być dla wielkoświatowych aktorów włoskich, wojażujących z Anglii do Szwecji, a ze Szwecji do Francji, a wracających znów do ojczyzny po latach; ale nieznośną i zabijającą byłaby dla aktora, ograniczonego na sferze trzech scen: warszawskiej, krakowskiej i lwowskiej. P. Kamiński należy do „Młodej Polski“ krakowskiej, jest jej nadwornym czy przysięgłym aktorem. Jak również należy do „Młodej Europy“ w dramacie i jest wzorowym, czasem niedoścignionym odtwórcą ról psychologicznie pogłębianych, neuropatycznych, czasem nawet psycho-patologicznych, odtwórcą postaci o duszy wskroś współczesnej, o przedrażnionym systemie nerwowym, o europejskiej kulturze zmyśłów i sentymentów. Ten wydział ról ostatniej doby, poniekąd kosmopolityczny, w który wchodzi niezliczona i już przeżywająca się zresztą galerja typów, po-

czawszy od bezdogmatystów, aż do *homo sapiens'ów*, *struggle-for-lifer'ów*, przelicznych Falków, aż do neo-romantyków, estetyków i do *homo mimos'ów*, ten wydział ról jest dlań, a raczej będzie punktem wyjścia do opanowania wszelkich postaci dramatycznych z różnych szkół i epok pisarskich, byle tylko postaci o rysunku psychologicznym nie prostoliniowym, skomplikowanym, powikłanym, trudnym. P. Kamiński rozpoczął zawód swój od odtworzenia — bulwarowców, dandysów, tiryków, flaneurów, donżuanów z antresoli i powoli opanował całą gamę salonowego sentymentalizmu. Przechodził całą skalę buduarowych bohaterów: był angielskim francuzem z upodobania, którego świetnie skrojony tużurek licuje harmonijnie ze źle skrojonym, pełnym fatalnych szwów charakterem. W tym stylu stworzył kilka kreacji, które zjednały mu szeroką popularność i sympatię dla aktora, jeszcze Krakowowi nie zbyt znanego i zgola nie mającego Koźmianowskiego pokroju.

Kamiński jest dzieckiem Warszawy, podobnie jak był niem Żółkowski; gimnazjum kończyć mu się nie chciało, 20-letnim żółtodzióbkiem wszedł do trupy Żołpińskiego i tu przez kilka lat włóczył się od Radomia do Kielc, a od Kalisza do Skalbierza; pozował bezwiednie Reymontowi do jego chudych aktorów: śpiewał, tańczył malował dekoracje, pisał afisze, zapalał lampy, wypędzał krowy z kulis, grał srogiego zbójcę w „Gasparone“, suflerował, pisał role, deklamował ostro, „odstawiał“ Franciszka Moora, Karola Moora, i ojca Moora. Opuścił Żołpińskiego dla Teksla i z tym powędrował do Odesy, gdzie już poziom pretensyj artystycznych publiczności był oczywiście większy, a poziom sztuki scenicznej górniejszy. W trupie Teksla grywał już zdecydowanie charakterystyczne role w komediach swoich — Baluckiego, Gawalewicza, Abrahama i Ruszkowskiego, Przybylskiego *et tutti quanti*, i powoli, nawet w tych szmatach scenicznych, czasem bardzo



Kessler z „Walki motyli“ Sudermanna.

żywych i interesujących, czasem błahych i banalnych, odnajdywał fragmenty, urywki, momenty, sytuacje, w których powiedziałbym, jego pączkująca indywidualność aktorska, mogła się zamianifestować.

W 1890 r. dostał się p. Kamiński do trupy Kościeleckiego, gdzie w pierwszym sezonie przypomniał sobie w całej imponującej cygannerskiej kolorystyczności swój okres życia, a la „Lili“ Reymonta, a w drugim sezonie już począł nieco specjalizować się w komediach Baluckiego, jako np. staruszek-profesor w „Gęsiach i gąskach“, Fujarkiewicz w „Domu otwartym“, co ostatecznie, mimo pierwiastku parafjalno-gminnego, w komicznej inwencji M. Baluckiego, do jakiej inni aktorzy musieli się stosować, tak silnemu talentowi, jak p. Kamińskiego, nietylko nie szkodziło, lecz przeciwnie, rozwijało go. Debiutem p. Kamińskiego-komika był Fujarkiewicz, debiutem p. Kamińskiego-aktora charakterystycznego był zaś rejent w „Panu Damazym“, i ta to rola zwróciła na 26-let-



Jussow z „Intratnej posady“ Ostrowskiego.

niego aktora uwagę i na przyszły sezon oddano mu z pełnem zaufaniem kierownictwo artystyczne teatru polskiego w Petersburgu. Sezon się nie udał; młody dyrektor bogatszy o rolę Nieśmiałowskiego w „Klubie kawalerów“, o rolę główną w komedji Berseccia: „Kłopoty pana Travetti'ego“, wyjechał dla zorganizowania nowej trupy prowincjonalnej do... Ameryki. Z ziemi yankesów wrócił nie bogatym wujaszkiem, ale zrozpaczonym pesymistą na punkcie polsko-amerykańskich stosunków i amerykańsko-polskiej kultury; przyjechał do Petersburga, odbył tu nowy nieudany sezon, wreszcie wrócił do Warszawy i tu, jak bywało i będzie zawdy, w cukierni Semadeniego podpisał pakt na śmierć i życie, gdyby Faust z Mefistem, z przyszłym dyrektorem teatru krakowskiego, p. Pawlikowskim... Temu wypadkowi zawdzięcza p. Kamiński w znacznej części rozwój swego talentu. Tylko taki kierownik teatru, przy



Chlestakow z „Rewizora“ Gogola.

pomocy takiego europejskiego, wytwornego repertuaru, mógł wykształcić taką organizację artystyczno-aktorską.

P. Kamiński emancypował się powoli z pęt małomieszczańskiego charakterystycznego komizmu, z ról Baluckiego i Przybylskiego, grał jeszcze z pewną brawurą nonszalancją i dość swobodnem karykaturowaniem rozmaite figurali w „Ciepłej wdówce“, „Niewolnicach z Pipidówki“, „Szwaczkach“, ale punkt ciężkości swoich tendencji aktorskich przeniósł już gdzieś indziej, na postacie sceniczne nie z jasełek i krotoczwil uciesznych, ale z potężnego, pulsującego życia współczesnego. Z tych czasów przejściowych pochodzą jego kreacje w utworach J. Blizińskiego: nowo i odmiennie, z cierpliwą analizą opracowana rola reagenta w „Panu Damazym“, reagenta Szeligi („Szach i mat“) i pierwsze arcydzieło sztuki aktorskiej: pan baron Kotwicz Dalberg-Czarnoskański, najsmutniejszy rozbitek w „Rozbitkach“. W tej kreacji łączą się harmonijnie oba pierwiastki estetycznego dandyzmu z groteskową charakterystyką i przybywają nowe: psychoza ludzi wykończonych, wysadzonych z siodła, ludzi w upadku, oraz silny akcent wielkopańskiego cynizmu wysortowanych z obiegu donżuanów. Wszystko to odnajdziemy w późniejszych rolach. Rozpoczął już wyrobić właściwy sobie styl... stylizowania. Pierwsze próby — to Jan-Kazimierz w „Mazepie“, dalsze — to kulejący król Ludwik francuzki w „Colinette“, zrzęda Marecat w „Naszych najserdeczniejszych“, Malvoglio w „Zimowym wieczorze“, ostatnie — to kardynał w „Don Carlosie“, Rubinstein w „Symfonji“. P. Kamiński przez ten czas staje się krakowskim czy galicyjskim Le Bargy'm: wprowadza do salonowych sztuk ostatnie mody, nadzwyczajne krawaty i kamizelki, londyńskie gentelmańskie ruchy I klasy, półobroty swobodne, fantastyczne pozy, otwiera na rozcież dżawi... secesjonizmowi aktorskiemu, estetycznej realistyce, niczem nie krępowanej swo-



Baron des Ailletes z „Filipoty” J. Lemaître'a.

bodzie indywidualnej. Jako taki dandys nad dandysy, potrzebny on raczej bogatej Warszawie, niż małomieszczańskiemu Krakowowi... Ale nie mówmy o utraceniu go z pośród nas, naszego pierwszego faworyta! Wszakże on nam odtworza postacie Lemaître'a niemal lepiej, niż panowie paryzcy, a więc barona des Ailletes, a więc starego, wiecznie zasypiającego stryja w „Najstarszej” („L'ainée”), a dalej Saint-Irené'go w „Wielkiej fortunie” Meilhaca, pana dyrektora w sztuce Bissona i Carre'go (bez porównania lepiej od Engelsa i Girardi'ego), hrabiego Krasnosławskiego w hr. Dzieduszyckiego „Mamutach”, księcia w Kryłowa „Pierwszej musze”, eks-pułkownika amerykańskiego w „Urzędowej żonie”, najprzepyszniejszego tabetyka w Bracci „Zgonie miłości”, Podosockiego w Konczyńskiego: „Otcłani”. We wszystkich tych rolach na pierwszy plan wybija się zawsze bardzo kulturalna newroza współczesna, znacznie spokojniejsza i estetyczniejsza od patologicznej manieri Zacconi'ego, od hysterji romantycznej Kainza, newroza bohaterów na schyłku wieku, subtelnie cieniowana, gdzieniegdzie całkiem tłumiona, gdzieniegdzie wybuchająca i żywiołowa. Najlepiej stosunkowo wychodzą zawsze role sceptycznych rezonerów, cynicznych arystokratów, zblazowanych lwów salonowych, Podfilipskich i hamletyzujących pół-lotrów; gorzej cokolwiek—figury, z których trzeba wydobyć liryczne tony duszy, lub figury o podkładzie tragicznym w antycznym guście, pełne deklamacyjnego patosu i światoburczego krzyczącego cierpienia.

P. Kamińskiemu na koturnach klasycznych, czy romantycznych jest absolutnie nieswojsko. Każdy tragizm popisowy, patetyczny, prostolinijsy, przekrzywia wnet artysta, zaprawiając go barokiem... stylizuje. Tak samo stylizuje chłopa, np. epizodyczną rolę w „Macieku-Samsonie”, przekrzywiając prawdę realistyczną w kierunku karykatury, jak i króla (naprz. Jan Kazimierz

w „Mazepie”), przekrzywiając koloryt historyczny w kierunku *commedia del arte*; co wszystko jednak na tle poprawnego *ensemble'a* nie tylko nie kłóci harmonijnego efektu, lecz owszem sprawia pewną rozkosz dla smakoszy teatralnych, rozkosz odnalezienia na tle roli np. zamierzonych czasów, indywidualności estety, dandysa, mistrza *capricciów*, Kamińskiego-artysty.

Dosłownie niezrównanym był p. Kamiński jako Kessler, „najcyniczniejszy z komiwojażerów”, w „Walce motyli”; jako literat Donner, blagier doktryner, szubrawiec-romantyk w Schnitzlera „Bajce”; jako stary radca arcyfilister w Schnitzlera: „Spuszczenie”, w „Skowronku” Wildenbrucha, w „Dla szczęścia” Przybyszewskiego, „Honorze” Sudermanna, „Trzech córkach pana Dupont” de Brienza, i t. d., i t. p. Twórca ten talent aktorski ma więc pewien wydział swoich zbliżonych do siebie duchowo, by powiedzieć—*ulubionych figur*, ale nigdy wydział *swoich specjalnych ról*: nie jest ani pierwszym amantem, ani pierwszym charakterystycznym, ani czarnym charakterem, ani pierwszym komikiem, ale jest aktorem syntetycznym, który w swojej skondensowanej scenicznej twórczości daje współczesne, w życiu spotykane kombinacje psychologiczne.

Jest to talent aktorski tak twórczy i samoistny, tak inteligentny i niespodziewany, że szufladkować i rejestrować go absolutnie się nie da. Dzisiejszy Falstaff może być jutro królem Lirem, pojutrze Hamletem; a że w tym królu Lirze będzie cośkolwiek Falstaffa, a w tym Hamlecie znowu wiele Falstaffowego liryzmu, a we wszystkim skomplikowana indywidualność na wskroś współczesnego artysty-twórcy Kamińskiego-człowieka, za to p. Kamińskiego-aktora winić nie należy, gdyż ten popęd do zagarnięcia i opanowania wszystkich dziedzin jest w każdym razie szlachetnym popędem artysty ku wyżynom i szczytom sztuki.

A. Neuvert-Nowaczyński.

POLAK O AUSTRALJI.

Z OPOWIADEK TURYSTY.

3)

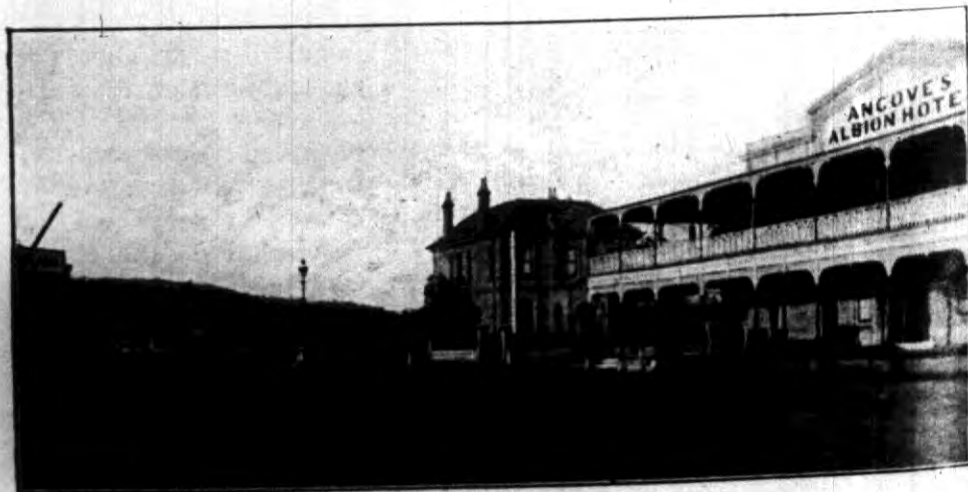
Oburzył się p. Czarliński na przypuszczenie moje, że szlaki komunikacyjne w Australji mogą być nie wystarczające lub niedogodne.

— Mylisz się pan—zawołał—komunikacje są,

nawet stosunkowo cztery razy większe, niż w Europie.

Według statystyki, Australja posiada na milion mieszkańców 4 tys. kilom. kolei żelaznych, Europa

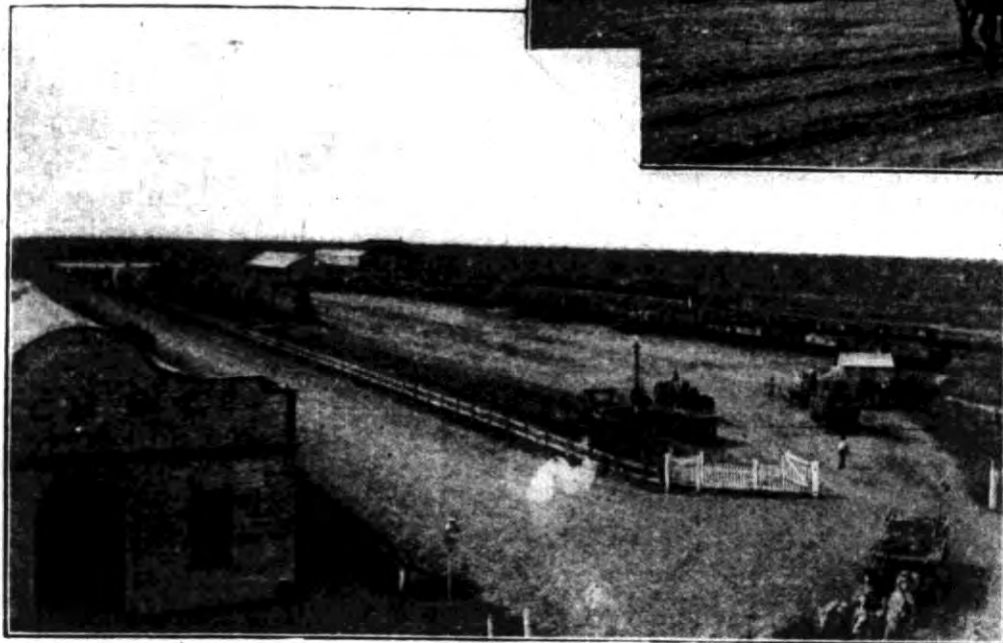
zaś niecałe 1,000. Najdłuższa linja z Brisbane w Queenslandzie do Oodnadotta przerzyna kraj z południa na północ i ma 4 tys. klm. długości, to znaczy mniej więcej tyle, co z Madrytu do Petersburga. Na kolejach są tylko dwie klasy, wagony zmienia się na granicy kolonialnej z powodu różnicy w szerokości toru. Ziemie bardziej zaludnione mają tedy środki komunikacyjne w stosunku do ilości mieszkańców dość obfite. Oprócz kolei żelaznych, idą w głąb kraju poczty i dylizanse. Nie powiem, aby te środki komunikacyjne były wygodne, ale nie z winy administracji, lecz klimatu i terenu, po którym się podróżuje. Wyobraź pan sobie położenie pasażera, który—jak ja—odbywać musiał taką drogę do Adelaide przez N. S. Wals, przy 70° upału, w ciągu jedenastu dni nieustannie!... Spałem wtedy wszystkiego 38 godzin na stacjach, resztę czasu spędzając w dylizansie. Było to po czteroletniej suszy. Istny cud, że nam konie nie padały w drodze z pragnienia i braku paszy; karmiliśmy je liśćmi drzew, spotykanych po drodze, bo inaczej pozdychałyby z głodu. Najgorzej przedstawia się komunikacja wodna w głąb kraju, z powodu braku spławnych rzek. Jak panu już nadmieniałem, długotrwałe spieki wysuszają niekiedy do dna wszystkie naturalne zbiorniki wód, oprócz takich olbrzymich, jak na przykład rzeka Darling w Queenslandzie, która jest jedną z najdłuższych w świecie, bo ma 4,800 klm. długości. Płyńie ona miejscami wśród stromych brzegów, wysokich na 50 metrów, w $\frac{2}{3}$ częściach jest spławną, a od lat kilku zajmują się jej kanalizacją. Po deszczach wzbiera i wylewa, zagarniając w niektórych okolicach przestrzenie na 125 mil ang. Tworzą się wtedy po takiej powodzi całe jeziora; podczas takich wylewów właśnie pierwsi podróżnicy, którzy dla studjów zapuścili się w głąb australijskiego lądu, obserwowali z góry Oxley rozlany Darling i nabrali wyobrażenia, że Australja w pośrodku posiada jakieś ogromne.



Hotel i bank w miasteczku Cootamundra, liczącem 1,800 mieszkańców.

nieznane dotąd morze. Geometra Mitchel wybrał się, na podstawie tych informacji, z całą wyprawą dla zbadania mniemanego morza; przywiózł z sobą statki, wiosła i zagłę, ale, że to było w latach su-

ckach woda jest najważniejszą potrzebą, bo bez niej spragnione owce padają



Pocztą, przybywającą z Bourke do Wanaaringu. — Stacja krańcowa linii kolejowej w Bourke (900 wiorst od Sydney'u).



szy, gdy wody spływały i wyparowały, zastał ze zdziwieniem we wskazanej okolicy pustynię, po której można było tylko na wielbłądach podróżować. Ba!... żeby Australia miała hydrograficzne warunki lepsze, byłaby może najszczęśliwszą częścią świata na kuli ziemskiej; zamieniłaby się w istną ziemię obiecaną, mlekiem i miodem płynącą, ale niestety brak jej źródeł: skazana jest, jak Tantal, na wieczne pragnienie. Ludzie muszą tedy sobie radzić, jak mogą. Ogromnym kosztem wiercą studnie artezyjskie tam, gdzie natrafiają na wodę podskórną, stawiają tamy, jak na rzece Macquarie, jednej z dopływów Darlingu, w celu nawodnienia okolicznych gruntów, zakładają cysterny i trudzą sobie nieustannie głowy, aby złemu zaradzić. W Queenslandzie, bądź to z polecenia rządu, bądź też hodowców, wywiercono w ostatnich czasach przeszło 200 takich studzien. Zwiedzałem prawie wszystkie z obowiązku inspektora. Ja sam prowadziłem roboty około świdrowania studni artezyjskiej w okolicy miasteczka Moree, małej miejsciny, liczącej 2 tys. mieszkańców, a posiadającej sześć dużych hotelów; wierciliśmy do 830 metrów głębokości, praca była ciężka, ale rezultat świetny. Buchający teraz strumień podskórnej wody dostarcza dziesięć milionów litrów dziennie!... Druga taka studnia, kosztem około 30 tys. rb., sprowadza wody już tylko sześć milionów litrów na dobę; dla oszczędności przeto urządzono rurę z kranem, aby tego kosztownego żywiołu nie marnować. Zrozumiesz pan, że w takich warunkach wszelkie zmiany atmosferyczne stanowią wypadki nader poważane i że australczycy wyczekują, jak kanie, deszczów, które dla nich są wyjątkową łaską nieba; nie zdziwisz się zatem, gdy ci powiem, że w samej nowo-południowej Walji istnieje 2 tys. stacji meteorologicznych, które śledzą pilnie najlżejszą zapowiedź zmiany pogody i wyczekują chwili, w której mogą przepowiedzieć... słońce. W paddo-

tysiącami; właściciele urządzają przeto baseny tam, gdzie nie mają studzien, i zbierają w nie wodę z opadów. Co dni czternaście przyjeżdża człowiek, nieraz o kilkadziesiąt mil, i napełnia koryto na 200 metrów długie, z którego owce poją się przez dwa tygodnie.

— Wspomniałeś pan, że źródłem bogactw australskich są, obok hodowli owiec, także i kopalnie? — zagadnąłem pana Czarlińskiego.

— Ba!... ale jakie! — odparł z butną miną. — W najoddalszym kącie nowo-południowej Walji, wzdłuż granicy południowej ciągnie się nizki łańcuch gór, które ukrywają w sobie niezliczone skarby natury. Dotąd eksploatacja ich nie mogła się należycie rozwinąć, bo brak warunków do osiedlania się ludzi i zakładania kopalni. Zda się, jak gdyby jakieś zazdrośne duchy strzegły tej skarbnicy nietkniętej w łonie ziemi i zagładą groziły śmiałkom, którzyby spróbowali dostać się do wnętrza skalistych gór. Znowu ta sama fatalność, prześladowająca Australję, znowu brak wody staje tu na przeszkodzie!... Tam jednak, gdzie ten szkopał usunięto, rozwinęło się gwarectwo w całej pełni. Na południowym też krańcu powstały jedne z największych kopalń srebra w całym świecie; w Brockenhill, w Bingera kopalni brylantów; około miasteczka Tibuburra, na granicy Queenslandu, osiedlili się kopacze złota; wewnątrz nowo-południowej Walji znajdują się

kopalnie miedzi; pokłady rudy żelaznej i węgla ciągną się szeroko od wybrzeży do wnętrza kraju; w górach Błękitnych tryskają źródła nafty. Najciekawszą jest historia Brockenhillu. Istnienie srebra w tej okolicy wykrył przypadek. Jeden z objeżdżaczy paddocków, Niemiec Retz, jeśli się nie mylę, znalazł w okolicy Wlyamu jakieś błyszczące kamyczki; nie

przypuszczając, co one zawierają, dał je do obejrzenia i zbadania, a gdy się dowiedział, że posiadają w sobie srebro, kazał sobie zapłacić okrągłutki milion za to odkrycie. Był to prosty człowiek, który nawet pisać nie umiał!... Zawiazało się natychmiast Towarzystwo akcyjne i przystąpiło do eksploatacji. Wydajność szlachetnego kruszcu w nowozałożonej kopalni przeszła wszelkie oczekiwania i daje olbrzymie dochody. Dość panu powiedzieć, że funtowe akcje, t. j. po jakichś 10 rb., doszły w kursie do 16 tys. funtów za jedną dwudziestotysięczną część pierwotnej akcji!... «Proprietary Mine» dały właścicielom bajeczne zyski. Dzisiaj Brockenhill stało się siedli-



Wodospady Tomasse Falls w górach Niebieskich.

skiem królów srebra; powstały tam hotele, pałace, domy bogatych spekulantów; miasteczko liczy ze 25 tys. mieszkańców, ale zabudowało się pysznie: ma teatr, park publiczny, wodociągi własne; ale też ono jedno stanowi na ogromnej przestrzeni jedyną kulturalną oazę zaludnioną, bo dokoła sterczą tylko dzikie i puste skały, pozbawione roślinności.

Z westchnieniem dodał:

— A oni jednak Australję nazywają najpiękniejszym krajem na świecie, *the finest in the World!* Nie widzą tego, że ich ziemia ma wygląd smutny, szary, spłowiały, jak pogorzelsko; przywiązali się do tych zrudziałych, zwietrzałych skał i piasków, kochają ją i dumni są ze swojej nowej ojczyzny, którą stworzyli im pradziadowie-skazańcy, zbrodniarze, deportowani za karę przez rząd angielski na osiedlenie do tej najmniejszej i najmłodszej części świata. Wszakże dopiero od r. 1843 zaniechano zsyłania kryminalistów do nowo-południowej Walji; do niedawna żyła jeszcze staruszka, która z partją skazańców przybyła w te strony i pamiętała czasy kolonizacji przymusowej.

— Ludność zatem biała jest napływowa? — spytałem — a autochtoni?

— Ach, ci są skazani na zupełną zagładę: — brzmiała odpowiedź. — Wyższość białej rasy zwyciężyła na każdym kroku. Papuasi wymierają. Pozostało ich jakieś 200 tys., które zginą także z czasem. Dzikusy to zupełnie, bez wszelkiego uzdolnienia do kultury; prowadzą życie koczownicze, zajmują się rybołówstwem i polowaniem, mieszkają po jaskiniach, pod szalasami, w wydrążonych pniach, osiedlają się na ostrowach w korytach wysuszonych rzek i pędzą żywot w stanie istnego zezwierzęcenia. Leniwi są z natury i ograniczeni. W dzieciństwie okazują zdolności do języków, ale po piętnastym roku życia nawet żywsza inteligencja tępieje; idjocją prawie i wegetują. Alkoholizm jest wśród nich bardzo rozwinięty, piją i palą namiętnie. Rząd zabrania sprzedawać im wódkę, mimo to znajdują sposoby nabywania jej za pośrednictwem białych. Nalagowe pijaństwo wyniszcza ich fizycznie. Umysłowo stoją na najniższym stopniu rozwoju. Widziałem papuasę, który oniemiał z podziwienia, kiedy po raz pierwszy przywędrował z bardziej odległych okolic i zobaczył skaliste góry; wydały mu się taką osobliwością, że nie mógł się opamiętać na ich widok. Zabrał z sobą na pamiątkę kamień, aby go swoim po-

kazać. O Bogu nie mają żadnego pojęcia; w ciemności obawiają się złych duchów i to jest niejako jedynym odczuciem w nich jakiegoś innego świata. W stanie zupełnego zdziwienia chodzą nago; w kobietach jednak przejawia się pewna jakby wrodzona wstydlivość. Wyglądają, jak djabył ciemno-brunatne, o nosach spleśzczonych, grubych wargach, o bujnym zarostie kędzierzawym na głowie i długich brodach. W starszym wieku siwieją, a wtedy ta siwizna z ciemnym kolorem skóry stanowi oryginalny kontrast, który nadałby się do efektownego obrazu dla malarza w dekadentym stylu. Rząd roztacza nad nimi opiekę, pozwala im bezpłatnie korzystać z kolei żelaznych i tram-



Studnia artesyjska w Bourbek, na bezwodnych ziemiach środkowej Australji.

wajów, ale nie pozwala najmować się do pracy w kolonjach, fabrykach, kopalniach, z wyjątkiem cukrowni, w których wszelako najdłużej wolno im przebywać trzy lata, poczem muszą wracać na wyspy, do swoich siedzib.

— I dlaczegoż taki przymus?

— Z przeczności, aby Australję zachować tylko dla białych; wogóle obce rasy nie doznają wielkiej protekcji ze strony rządu. Dla chińczyków np. emigracja jest szczególnie utrudnioną; pobierają od nich po 100 funtów cła i nie pozwalają statkom przewozić więcej, jak pięciu złotych pasażerów na pokładzie. Czynią to ze względów moralności, — chińczycy bowiem przywożą z sobą... zepsucie obyczajów, skłonność do hazardu i palenia opium! Nie sądź pan wszelako, że sami są wolni od namiętności do gry. Na wyścigach ryzykują ogromne niekiedy stawki,

bo też niema na kuli ziemskiej kraju, w którymby ten rodzaj sportu był bardziej rozwinięty. Najmniejsze miasteczko ma swój własny tor wyścigowy. W Sidney jest ich nawet kilka. Pięcioletnie dzieci jeżdżą już wierzchem i zajmują się z namiętnością sportsmanów końmi. Sezon wyścigowy wprawia poprostu w szal całą ludność większych i mniejszych miast. Nawet parlament zawiesza na kilka dni swoje posiedzenia ze względu na wyścigi, szczególnie podczas biegów o *grand-prix*. Na Little-Bridge-Ground w Sidney odbywają się co środa i piątek wieczorem wyścigi kuców przy oświetleniu elektrycznym całego toru!... Tor Dżokej-klubu, Flemington-bahn i Victorjan Racing-Club w Melbourne przewyższa pod względem urządzenia i wystawności najwspanialsze tory europejskie. W początkach listopada, czyli wiosny australijskiej, odbywają się wielkie wyścigi. Wtedy jest na co patrzeć!... Do biegu o *grand-prix* meldują niekiedy przeszło 150 koni, z których ściga się 30—40. Często nie obejdziesz się bez smutnych wypadków, jak się to zdarzyło w Cantfield, kiedy dwudziestu wyścigowców zbiło się w kupę, poprzewracało, potratowało, połamało nogi i karki; ale to ich nie zraża! Na drugi dzień śpieszą znowu do startu i gorączkują się na widok zwycięzcy, jak furjaci. Ks. Portland zapłacił za niezwykłego bohatera turfu, słynnego Carbine'a, 13 tys. gwinej, i zabrał go z wielkim zalem wszystkich australijskich sportowców do Anglii. Na trybunach i w łóżach roztacza się przepych wdzięków kobiecych i wystawnych toalet, wprowadzanych z Londynu i od Wortha z Paryża. Miljonerzy i miliardery popisują się bajecznym zbytkiem; powozy i zaprzęgi w Sidney lub Melbourne mogłyby zaćmić najświetniejsze *corso* stolic europejskich. Szersza publiczność oddaje się również namiętnie rozmaitym sportom, łatwiej dostępnym. Ulubioną grą australijczyków jest kroket i piłka. Na ogromnym placu w Sidney co sobota gromadzi się około 25 tys. osób, aby przypatrywać się lub brać udział w tej grze, korzystając z wolnego czasu; wszystkie zajęcia bowiem kończą się już o południu w sobotę, i sobota właściwie jest dniem rekreacji i zabaw, bo w niedzielę świętują wszyscy, siedzą w domu, czytają Biblię i nawet w wista grać sobie nie pozwalają.

Mn. Gcz.

DCN

AGENOR HR. GOŁUCHOWSKI

W PIERWSZYM OKRESIE RZĄDÓW SWOICH (1846—1859).

POLITYCZNA DZIAŁALNOŚĆ HR. GOŁUCHOWSKIEGO.



Walce z jen. Hammersteinem nie wahał się hr. Gołuchowski postawić kwestji na ostrzu dymisji, bo chodziło o fakty konkretne takiej wagi zasadniczej i doniosłości publicznej, że wygrana godna była stawki.

Tym razem przeciwnik, jakkolwiek mniej groźny od je-

nerała Hammersteina, już z tego powodu lekceważony być nie mógł, że jako były nauczyciel synów arcyksięcia Karola, później jenerałny dyrektor jego dóbr i naczelnik rządu krajowego na Szląsku, posiadając poparcie w najwyższych sferach nie dał konkretnego powodu do postawienia kwestji na ostrzu pod hasłem interesu państwowego. Postawić zaś kwestję w ten sposób ze stanowiska osobistej niechęci, wdumnem poczuciu swojej wyższości, znaczyło tyle, co osłabić swoje stanowisko i ułatwić tryumf przeciwnikowi, chętnemu się popularnością obywatelstwa krajowego, więc wywołać pod pewnym względem — skandal polityczny. Bo, że w danych warunkach tryumf br. Kalchberga byłby skandalem politycznym historycznej doniosłości, to dziś przecie rzecz jasna.

Br. Kalchberg, doprowadziwszy po za plecami hr. Gołuchowskiego do skutku nominację niesympatycznego dlań Summery na nadetatowego radcę namiestnictwa, nie długo cieszył się tryumfem, który zasługiwał raczej na nazwę zręcznej intrygi. Kiedy bowiem w lecie 1859 r. bawił na urlopie w Rohitsch, wyczytał w dziennikach wiadomość o mianowaniu hr. Gołuchowskiego ministrem stanu. Gorąco zrobiło mu się teraz na urlopie, więc zaraz przerwał go i popędził do Wiednia, gdzie powiedziano mu, że pierwszym aktem nowego ministra stanu było oddanie kierownictwa w namiestnictwie lwowskim radcy dworu Moschowi. Br. Kalchberg, który jako wice-prezydent namiestnictwa, z porządku rzeczy był przedewszystkiem powołany do roli kierownika, został ograniczony do samej prezydentury w komisji serwitutowej. «Oburzyła mnie ta bezwzględność — pisze br. Kalchberg w swoim pamiętniku. — Moje przedstawienia u ministra stanu były naturalnie daremne. Dnia 1 grudnia 1859 r. ogłosiła gazeta urzędowa krótko i sucho moje spensjonowanie. Murzyn mógł odejść, a ponieważ pierwszym aktem nowego ministra stanu było usunięcie mnie z namiestnictwa i faktyczne poddanie pod kierunek radcy dworu, jako kierownika namiestnictwa, przeto murzyn odejść musiał. Otrzymał bowiem policzek, którego znieść nie mogło ani jego osobiste, ani urzędowe stanowisko. Odszedłem, bom odejść musiał, a rycerscy polacy nie zdo-

byli się ani na słowo podzięki, uznania lub żalu dla mnie, gdyż obawiali się gniewu swojego potężnego rodaka w ministerstwie stanu. Nie chcę oddawać się gorczy. Podczas mojego siedmioletniego pobytu we Lwowie, otrzymałem tyle dowodów poważania i sympatji dla mnie, dla mojej żony i córki, że z przyjemnością wspominam o tych latach».

Br. Kalchberg odgrywał później za czasów Schmerlinga wybitną rolę parlamentarną, jako poseł, i urzędową, jako kierownik ministerstwa handlu. We wspomnieniach z tych czasów niema już mowy o rycerskich polakach, tak samo, jak niema już śladu tych zało-

tów, którymi podczas pobytu swojego we Lwowie starał się wszystkich ująć dla siebie, a w konsekwencji usposobić przeciw hr. Gołuchowskiemu. Jedna strona z pewnością załowała wtedy tego, co za podszeptem kaprysu czy tradycyjnego ducha anarchji politycznej uczyniła była a druga, nie mając już żadnego interesu w dalszem umizganiu się, odsłoniła prawdziwy swój charakter polityczny, łącząc się ściśle z gwardją Schmerlingowską.

Jest to rzecz uwagi godna, że

w niemieckich dziełach, traktujących po-rewolucyjne dzieje Austrii (od r. 1848), w tonie stanowczo nieprzychylnym hr. Gołuchowskiemu, bądź to epizodycznie, jak to czynią br. Kalchberg i Meyer, bądź w całości zaokrąglonej, jak Rogge, Springer i inni, z których jedni pisali z własnych obserwacji i wspomnień, jako podwładni hr. Gołuchowskiego, a inni czerpali materiał obficie z archiwów ministerjalnych, — indywidualność polityczna namiestnika Galicji, a późniejszego ministra stanu, występuje na widowni z wybitną i jednolitą charakterystyką, z nazwą «Samiaty» lub typowego «szlachcica polskiego», kiedy tymczasem tak w tradycji społeczeństwa polskiego, jak i w pośmiertnych wspomnieniach o hr. Gołuchowskim, jego indywidualność polityczna tak jest pojmowana, jak gdyby odróżniać należało zasadniczo pierwszy okres jego rządów z cechą ściśle biurokratyczną, co najmniej obojętną dla narodowych interesów, od dalszych okresów, zapisanych świetnie w historii Galicji wielkimi zdobyczami dla jej autonomji i dla polskości.

Jeden tylko Szujski wzniósł się, jak widzieliśmy, po nad to ciasne pojmowanie działalności hr. Gołuchowskiego, i wiedziony intuicją historyka, słusznie położył nacisk właśnie na ten pierwszy okres, jako szkołę, w której społeczeństwo polskie w Galicji dojrzało politycznie, jako wstęp do późniejszych faz jej autonomicznego i narodowego rozwoju.

Tylko do pewnego stopnia można to zapoznawanie doniosłości pierwszego okresu rządów hr. Gołuchowskiego położyć na karb nieznajomości materiału urzędowego, oświeclającego ten okres. Niektóre szczegóły znane były i bez tego materiału, bo odczuwało je na swojej doli całe ówczesne pokolenie. Ten szczegó-

LEON WYCZÓLKOWSKI.



STUDJUM.

naprzykład, że hr. Gołuchowski poskromił radykalnie biurokrację dawnego antoramentu, uważając polskość za synonim spisków i buntów, a tem samem traktując Galicję, jakoby kraj świeżo zawojowany i z pod prawa wyjęty, że nacechowanej brutalną dowolnością administracji przywrócił charakter prawny, to była rzecz jawna, nie wymagająca nawet objaśnień z materiału archiwalnego; że dalej, tylko hr. G. zawdzięcza to Galicja, iż indemnizacja nie stała się w ostatecznym przebiegu swoim prostą konfiskatą prawa, historycznie ugruntowanego i pozytywnymi przepisami prawnymi samego rządu austriackiego zagwarantowanego, zaś sprawa serwitutowa nie została skrzywiona w sposób podsycający w nieskończoność źródło zabójczej dla interesu społecznego i narodowego waśni między dworem a gromadą,—to także było rzeczą jawną dla całego współczesnego pokolenia szlachty. W jej pamięci nazwisko hr. Gołuchowskiego zapisane być za to powinno nazawsze, jako orędownika w czasie najkrytyczniejszym, gdy zdawała się jej grozić niechybna zagłada majątkowa, a tem samem i społeczna.

W dzisiejszych, zmienionych stosunkach, szczegół powyższy może być niedoceniony, lub nawet fałszywie ze stanowiska traktowany. Ale trzeba się przenieść w owe czasy, kiedy w miastach tętno polskości zaledwie się odzywało: po wsiach rozprowadano sobie ze świeżej jeszcze pamięci szczegóły niedawnej rabacji, a cepy i kosy trzymano w pogotowiu, aby na każde zawołanie wyruszyć przeciw «polakom», w których widziano jedynie wcielenie wszelkiej niedoli chłopskiej. Wtedy dwory szlacheckie stanowiły w Galicji niejako oblegane warownie ducha obywatelskiego. Kto im odsiecz przyniósł, ten tem samem zasłużył się społeczeństwu.

W tym pierwszym okresie rządów hr. G., na każdym kroku znaleźć można zawiązki, oczywiście wśród ówczesnych stosunków bardzo słabe, tych akcyj, które później okresy tak świetnie zapisały się w historii Galicji. Hr. Gołuchowski nie zrywał się jednak do kroków stanowczych w chwili, gdy przewidzieć można było, iż wysilek będzie daremny. Umiał czekać i przeczekać nawet wtedy, gdy to łączyło się dlań z trudnościami i przykrościami na każdym kroku. Najlepszym tego przykładem kriegowski, a później i bachowski pomysł podziału Galicji na dwa okręgi administracyjne, niejako na dwie prowincje. Był on dlań solą w oku, bo, pominiawszy niebezpieczeństwo grożące jednolitości kraju, pomysł ten, chwilowo w części przeprowadzony, zawadzał zawsze hr. G. nietylko w ważniejszych sprawach politycznych, lecz i we wszystkich sprawach ekonomicznych, jak np. przy organizacji akcji zapomogowej w latach niedostatku, przy układaniu szerszego planu budowy kolei żelaznych, dróg i t. d. Utyskiwał też hr. Gołuchowski na ten podział w swoich relacjach do ministerstwa i dawał wyraźnie do zrozumienia, że na tym podziale cierpi administracja, ale wniosku pozytywnego nie formułował, bo nie widział dlań żadnej szansy. Jak mu

jednak ta sprawa leżała na sercu, pokazało się później, gdy, jako minister stanu, zaraz w pierwszych chwilach rządów uchylił dokonany podział, chociaż wówczas sprawa konstytucyjna wszystko na szary koniec spychała i o wszystkim zapomnieć kazała.

Najtrudnijszem zdaje się być utrzymanie jednolitości w charakterystyce politycznej strony działalności hr. Gołuchowskiego co do kwestji językowej. Kiedy bowiem wspomniani przez nas niemieccy historycy przedstawiają hr. Gołuchowskiego w całej jego karierze administracyjnej i politycznej, jako zdeklarowanego przeciwnika i tępięciela niemczyzny, w opinii kraju ustaliło się w swoim czasie mniemanie, że takim był wprawdzie hr. Gołuchowski za drugim i trzecim powrotem na stanowisko namiestnika, ale za to w pierwszym okresie rządów swoich był dla niemczyzny pobłażliwym, a nawet ją forytował. Ztąd do formalnego zarzutu germanizacji krok tylko jeden,

którego w gorących czasach opinia zrobić się nie zawahała. Był to w tych czasach zarzut równy oskarżeniu o zdradę sprawy narodowej, a jak świadczą ciężkie przejścia tyle zasłużonego dla szkolnictwa Galicji Euzejusza Czerkawskiego, którego jednocześnie obok hr. Gołuchowskiego wymieniono jako germanizatora, pociągał często za sobą chwilową proskrypcję w opinii kraju.

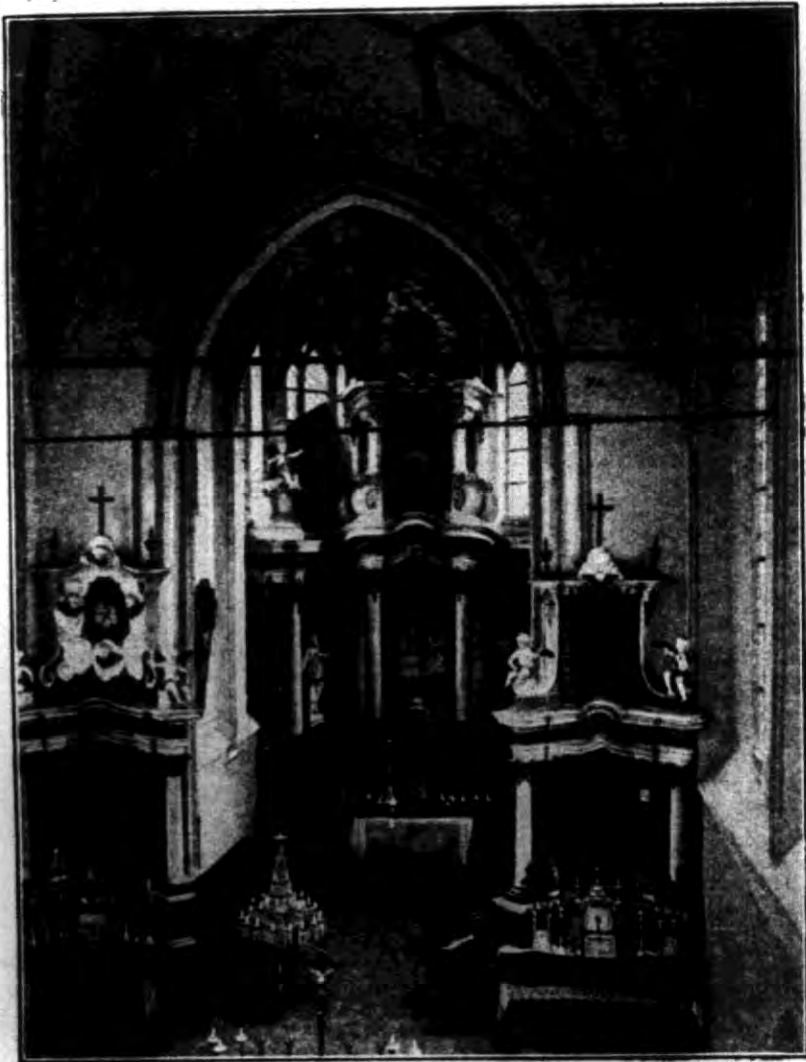
Gdzie prawda? W kwestjach tego rodzaju historykowi niewolno rozstrzygać wątpliwości metodą krakowskiego targu, t. j. puścić się naoslep pośrednią drogą i na niej szukać wyjaśnienia.

W świetle niewyzyskanego dotąd materiału archiwalnego i ta sprawa, jak tyle innych wątpliwości z pierwszego okresu rządów hr. Gołuchowskiego, przestaje być niejasną.

Słowa hr. Gołuchowskiego, wypowiedziane według pamiętników br. Kalchberga do biskupa grecko-katolickiego: «Nie będzie w kraju spokoju, dopóki się tych Niemców nie

pozbedzimy», mogłyby się na pierwszy rzut oka wydawać klasycznym dowodem, że niemieccy historycy słusznie uważają hr. Gołuchowskiego za zdeklarowanego przeciwnika niemczyzny. Tak jednak tych słów tłómaczyć nie można, bo ze względu na sytuację, wśród jakiej wypowiedziane zostały, uważać je należy raczej za wyraz życzenia, żeby służba publiczna dla dobra kraju i państwa z rąk obcych, niemieckich, przeszła w ręce krajowców. Życzenie to stało zawsze na pierwszym planie programu hr. Gołuchowskiego od pierwszej chwili po objęciu rządów w Galicji i nie schodziło z tego planu, dopóki całkowicie nie zostało ziszczone. Kto w Galicji ma jeszcze w pamięci rządy dawnej biurokracji i porówna stan ówczesny z dzisiejszym, ten z pewnością tak wysoko cenić będzie tę zasługę hr. Gołuchowskiego, że pomiędzy tylu innemi dziełami jego, wyznaczy jej jeżeli nie pierwsze miejsce, to jedno z pierwszych.

Ale do celu tego dążył hr. Gołuchowski zawsze lojalnie, zgodnie z prawnymi warunkami, nawet wtedy, gdy, jak przy pierwszej organizacji władz politycznych, zachęty jego, skierowane w tej mierze do krajowców.

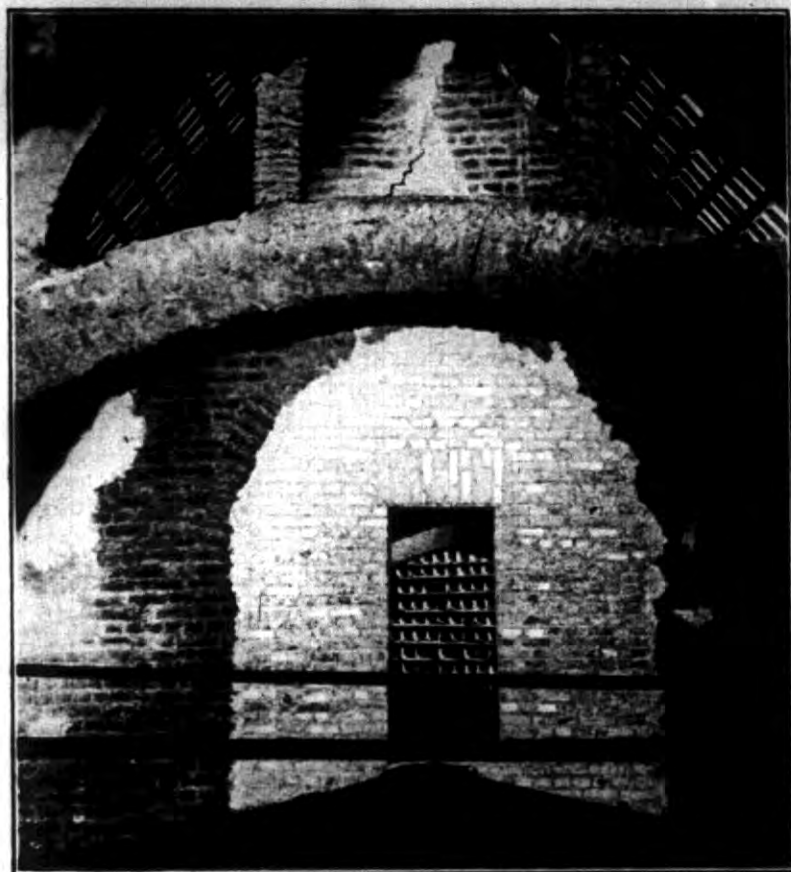


WNĘTRZE KOŚCIOŁA SW. ANNY W WILNIE.
Zdjęcie fotogr. A. Dankczy.

mały tylko znalazły odgłos. Musiał wskutek tego operować—że tak powiemy—tym materiałem, który zastał w urzędach, ograniczając się wyłącznie do ich oczyszczenia z figur, które w tradycje kriegowskie zanadto się wżyły, żeby po nich oczekiwać można było lojalnych usług w nowym kierunku. Puryfikacja była w tym kierunku dobrze przeprowadzona, bo ci Niemcy, którzy przed erą konstytucyjną służyli w kraju pod hr. Gołuchowskim, byli jego lojalnymi współpracownikami, zrosli się niejako z krajem, a ich synowie już szczerze zaliczali się do obywatelstwa w kraju. W kołach tej uczciwej niemieckiej biurokracji hr. Gołuchowski, znany z tego, iż umiał talenty rozpoznąć, zaprzędz do właściwego im rodzaju pracy i forytować, posiadał szacunek i sympatię, a zarzut germanofobii pewnie tam nie znalazł wiary nawet wtedy, gdy mu, jako ministrowi stanu, wypadło przepłoszyć na Węgrzech tak zwanych Bach-huzarów, lub jako namiestnikowi Galicji za drugim powrotem do kraju, poprzemienić w stan spoczynku galicyjskich Bach-ułanów *à la* Summer, Hehn, Wohlforth *e tutti quanti*.

Wprost niegodnym męża stanu takiej miary, jak hr. Gołuchowski, byłby szowinizm antyniemiecki, podsuwany mu przez niemieckich historyków. Hr. Gołuchowski nie zapoznawał stanowiska, należnego językowi niemieckiemu w Austrii, za drugim i trzecim powrotem do rządów w kraju, kiedy torował językowi polskiemu drogę do najwyższych w kraju instytucji urzędowych i naukowych; tem mniej więc mógł tak postępować w pierwszym okresie rządów swoich, kiedy całe jego staranie ograniczać się musiało z konieczności tylko do stawiania jakiejś takiej tamy niepowstrzymanemu w całej monarchji i z elementarną siłą naciskającemu prądowi germanizacyjnemu. Ale w pierwszych latach po zawierusze rewolucyjnej r. 1848 prąd ten był tak silny, że nie można go było powstrzymać nawet wtedy, gdy mu w drogę stawały nie same tylko aspiracje narodowe, uważane za echo przebytej fazy rewolucyjnej, lecz ważne interesa prawne, społeczne, w konsekwencji i państwowe.

Tak się rzecz miała up. z językiem urzędowym w sądach. Język łaciński był obowiązującym w chwili zaboru Galicji, a długi czas także rząd austriacki uznawał ten stan rzeczy. Tak samo jednak, jak na Węgrzech, za sprawą praktyki biurokratycznej - germanizacyjnej już przed r. 1830 weiskać się zaczęła w Galicji niemczyzna po za sferą sądownictwa patrymonjalnego nietylko do wewnętrznej służby w sądownictwie, lecz także do rozpraw ze stronami i wyroków. Chwilowo tylko zachwiała się ta praktyka, gdy w r. 1830 stany zdobyły się na przedstawienie do tronu, ale zaraz potem rzeczy poszły dawnym trybem. W r. 1848 deputacja polska w Wiedniu otrzymała od cesarza Ferdynanda przychylną odpowiedź na niektóre postulaty adresowe, a mianowicie na żądanie, aby język polski był zaprowadzony w urzędach, a przede wszystkim w sądach. Gubernator ówczesny hr. Stadion, w porozumieniu z sądem apelacyjnym, *via facti*



USZKODZENIA KOŚCIOŁA WILEŃSKIEGO ŚW. ANNY.
Ściana i łuk nad wielkim ołtarzem z rysą najgroźniejszego pęknięcia. Fotografował dla «Kraju» zakład A. Daukszy w Wilnie.

zaczął wprowadzać praktykę zgodną z życzeniami polskiej deputacji, a tylko dla ruskich spraw zatrzymano niemiecki język aż do czasu odpowiedniego udoskonalenia języka ruskiego. Już jednak konstytucyjny minister sprawiedliwości bar. Somaruga ścieśnił to ustępstwo, utrzymując język niemiecki w wewnętrznej służbie; a po nim Bach, zanim jeszcze został ministrem spraw wewnętrznych, jako następca Somarugi, poszedł jeszcze dalej w tym kierunku, z wcale nietajonym zamiarem całkowitego powrotu do przeszłości germanizacyjnej, co też po stłumieniu rewolucji w Wiedniu i na Węgrzech istotnie nastąpiło.

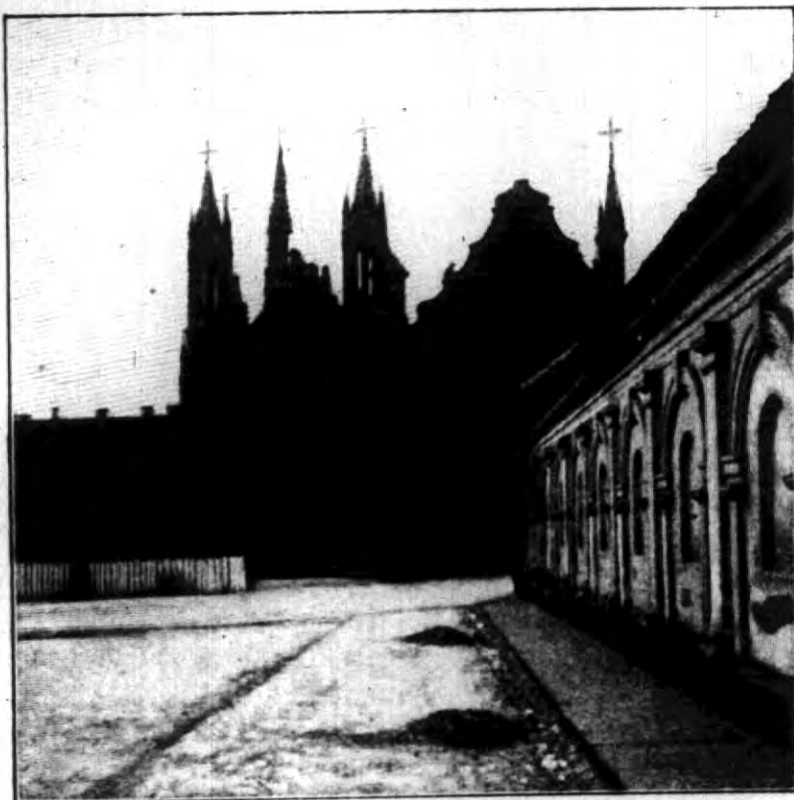
Szlachta polska w Galicji, korzystając z pierwszego pobytu cesarza Franciszka-Józefa we Lwowie, wniosła między wielu innymi petycjami do tronu także prośbę o przywrócenie języka krajowego w sądownictwie. Osobnym memorjałem z d. 31 grudnia 1851 r. hr. Gołuchowski przedstawił tę sprawę bezpośrednio cesarzowi.

Dr. Bronisław Łoziński.

DN



NAD LEMANEM.



KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY W WILNIE.
W głębi fronton kościoła po-Bernardyńskiego.

Zwolna coraz niżej schodzą śniegi
Z gór w winnice żółtkie, obumarte,
Na bezlistne szkielety platanów,
Na jesiennych wichrów uroczyska.

Spójrz! Wśród szarzyń, śniegiem przytrząśnięte,
Jak trwałości wieczystej symbole,
Zielenieją jeszcze laur i cyprys...
Laur i cyprys tylko: — śmierć i sława.

Cz. I.

JERZY VON OMPTEDA.

TA DRUGA.

(Przekład z niemieckiego).

(Dokończenie).



edy rozpoczęły się między nimi stale towarzyskie stosunki. On odwiedzał ją w jej mieszkaniu. Wszystko tam aż błyszczało od czystości wielkiej i starannego porządku, a dobrobyt był widoczny. Raz został u niej na obiedzie, i przyznać musiał, że i w niebie chyba nie lepiej.

Sam był człowiekiem, lubiącym porządek, regularny tryb życia, spokój i domowe zacisze. To przecie dolegało mu najbardziej w minionym pożyciu małżeńskim, że żona nie zazierała dość pilnie do kuchni, że nigdy nie miał porządnie przyprawionych kartofli, że nie so twarde bywało często, jak — nie przy mierzając — podeszew, i że do stołu siadano czasami o wpół do drugiej, nie zaś, jak być powinno, o pierwszej. To było dlań nie do zniesienia. Może, że nie znoślił tego podrujnowany jego żołądek. Dość, że aż rozchorował się. A teraz dopiero: ta włóczęga wdowca, czy raczej rozwiedziona, po restauracjach! Brz... miał już tego wyżej głowy.

U niej natomiast — wszystko, co do obiadu na stół szło, miało przedziwną... miękkość; akurat właśnie przystosowaną do sztucznych jego zębów. Doszło nawet do tego, gdy znajomość ich zacieśniła się bardziej nieco, że po obiedzie układała go ona na kanapę i z uśmiechem figlarnym przykrywała mu nogi pledem, aby nie ziębły. Siadała wtedy naprzeciw niego z szydełkową jaką robotką i opowiadała mu o okropnościach przebytego pożycia małżeńskiego, które zniewoliły ją szukać pokrewnej duszy.

Dziewczę, bezbronne i delikatne, dostała się w ręce — nałogowego pijaka. Nie dawał jej ani grosza na wydatki domowe, nie powracał na noc do domu, i to od pierwszego dnia ich pożycia. Gdy zaś wracał, to zawsze w stanie nie-trzyżwym, do tego stopnia, iż raz zmiotł, machnąwszy ręką, ze stołu w salonie ulubione jej figurki porcelanowe, co do jednej, jak trawę pod kosą.



KRÜGER W MARSYLII,

po przybyciu do hotelu de Noailles, jadący na windzie do przeznaczonych dlań apartamentów. Szkic z natury specjalnego korespondenta dziennika „Daily Graphic”.

Nie koniec na tem; nie minęło pół roku od ślubu, a już przyszło do czynnych zniewag. Zaledwie była w stanie wspominać tylko o nich, wstydzając się za swego „pierwszego”.

— I pewnego dnia podniósł na mnie rękę...

Ów delikatny dobór wyrazów wzruszył słuchającego do łez niemal, tak że z równem zawstyżeniem prze-rwał:

— I na mnie też...

Nie chciała więcej słuchać; zamknęła mu usta, wiedząc, co dalej nastąpić miało.

Jednakowe bolesne wspomnienia, jednakowe rozczarowania zbliżyły ich szybko i — dano na zapowiedzi.

Wesele miało odbyć się bez żadnego rozgłosu; postanowiono nie tur-

bować oznajmieniem nawet nikogo z przyjaciół i znajomych. Uroczystą chwilę chciano spędzić w zaciszu domowym; na ślubie miała być obecną jedynie siostra jej, która również zaznała nieszczęść wielu w pożyciu małżeńskim, podobną do siostry, jak kropla do kropli, której atoli rubasznym i energicznym sposobem zachowania się względem ludzi, nasuwał panu Vogtländerowi niejednokrotnie przypuszczenie, iż być może niedola jej nie była znowu tak bardzo niezasłużoną.

A! jego Modesta — bo takie istotnie nosiła imię — była kompletnie inną!

Lecz bawić się marzeniami nie dawały w tej chwili zajęcia około przysposobienia gniazdka dla pobierającego się stadła. Przy szukaniu mieszkania, po raz pierwszy rozeszli się nieco w zdaniach. Jej zawsze było do zbytku ciepło, jemu wszędzie zawsze zbyt chłodno. On obstawał za słonecznym miesz-

kaniem, ona wolałaby mieć mieszkanie od słońca zabezpieczone. Utrzymywał, że ludzie w pewnym już wieku — a siebie do takich, mając lat czterdzieści siedm, zaliczał — potrzebują wprost słońca porannego. Ona czuła się prawie obrażoną tem twierdzeniem, bo, mając lat trzydzieści ośm, nie zaliczała siebie wcale do kobiet „w pewnym wieku”. Ostatecznie jej życzenie przemogło:

wynajęto mieszkanie z oknami wychodzącymi na północ, do którego nigdy żaden promień nie

zazierał; miała, czego chciała: coś w rodzaju piwnicy.

Mebli nie potrzebowano kupować wiele. Modesta uratowała była z katastrofy małżeńskiego pożycia całe swoje umeblowanie. Pan Vogtländer natomiast lo-

kował się w *chambre-garnie*, ile że żadnych nie chcąc mieć wspomnień o pierwszej swej żonie, darował jej był cały ruchomy inwentarz ich mieszkania. Tedy okazała się potrzeba kupienia umeblowania dla męskiego gabinetu. Życzył sobie mieć miękkie, wygodne meble, otulające przyjemnie jego kościstą chudość; ona proponowała meble trzcinowe lub skórą wyścielane. I oto

w składzie mebli padło z ust jej słowo cierpkie, pierwsze od czasu ich poznania się, które wszelakoż przy pierwszej spo-

sobności starała się wynagrodzić i zatrzeć zdwojoną tkliwością. Nazwała go: „safandulą”.

Zbliżał się dzień ślubu. Należało po mówić o interesach pieniężnych. P. Vogtländer był człowiekiem zamożnym, interesa finansowe pani Modesty były nieco niewyraźne. Niechętnie mówiła o nich, jak wogóle o wszystkim, co dotyczyło jej przeszłości. Wyglądało, jakby pierwszy mąż był pozbawił ją znacznej części funduszu jej osobistego. A gdy przyznała się, że swemu pierwszemu mężowi wypłaca nawet do dziś dnia rentę, do której się zobowiązała z litości nad nim, p. Vogtländer uczuł się tak rozrzuwiony, iż zgodził się aktem notarialnym „zabezpieczyć” przyszłą żonę — dożywotnie.

Ale przed samym ślubem wyszło na jaw, że pani Modesta ma szesnastoletnią córkę, ułokowaną gdzieś w pensjonie nad Renem. W razie powrotu w strony rodzinne, musiałaby ta córka, rzecz prosta, mieszkać przy nich. Pan Vogtländer pozwolił sobie tylko na niesmiałą uwagę, że należało mu wcześniej o tem wspomnieć. Lecz Modesta rozdała się na dobre. Jakże ośmiela się czynić jej wymówki, skoro wiedział dobrze, że była zamężną! Słowem, rozgniewała się do tego stopnia, że aż zniewolonym był ją przepraszać. Położyło to kres inicydentowi.

Wszelakoż, gdy akt notarialny, zapewniający przyszłej żonie rentę dożywotnią wcale znaczną, podpisany został, wydało się p. Vogtländerowi, że Modesta stała się nagle mniej dla niego względną i uprzedzającą. Obiady zawsze były doskonałe, ale po obiedzie już nie przykrywała go pledem. Po nie-



PREZYDENT P. KRÜGER.

jakim czasie, utrzymując, iż rozniewie-
sca go to wyleganie się na kanapie,
jaka protestować przeciwko tej sieście
poobiedniej.

W wigilię ślubu poszli obejrzyć raz
jeszcze przyszłe mieszkanie. Ranek był
chłodny, jesienny i p. Vogtlander zia-
ł w wystygłych, nieopalanym pokojach;
aż wreszcie zahazardował uwagę:

— Jaka szkoda, że słońca mieć nie
będziemy!

Niecierpliwym rzutem ręki poprawiła
pince-nez.

— Co? Szkoda że nie będziemy mieli
słońca? Podziękujmy Bogu, że nie bę-
dzie nam dokuczało. Ja, przyznam się,
gorąca nie znoszę. Ty wogóle jesteś
zbyt wydelikacowany! Mężczyzna powi-
nien być energicznym, a ty, mój drogi,
doprawdy, nie grzeszysz zbyt energij-
nie.

P. Vogtlander ośmielił się odrzeknąć:

— Daję ci słowo, że potrzebuję
ciepła.

— Bo chudy jesteś; powinienś jeść
więcej.

Przeraził go ton jej mowy.

— Kiedy ja nigdy nie utyję.

Ona poczerwieniała.

— Bo nie starasz się. Oto naprzy-
kład, nawet tu, w pokoju, nie zdejmuj-
jesz paltota. Zaraz go zdejm!

On opierał się, przeświadczony, iż ja
to nie nie powinno obchodzić. Miał
przecież prawo wkładać i zdejmować
paltot, kiedy mu się spodoba.

Lecz głos jej nagle stał się ostrym
jak nóż, niecierpliwym, groźnym:

— Gdy mąż nie dba o siebie, to żo-
na musi o niego dbać. Zdejmuj paltot,
mówię ci!

Zebrał całą odwagę i rzekł:

— Nie, zimno mi jest. Nie zdejm-
mę go!

Policzki jej poczerwieniały, jak bu-
rak:

— Zdejmiesz go, czy nie zdejmiesz?

Tak groźną miała postawę, że cofnął
się o parę kroków.

— Kiedy mi zimno!

Widział, jak wszystko w niej się bu-
rzy, i cienki, długi, słaby p. Vogtlan-
der, zgięty, jakby obawiał się, że gło-
wą o sufit uderzy, cofnął się ku ścia-
nie.

Lecz ona prosto i śmiało szła na nie-
go, pewnym krokiem, aż drżała posadz-
ka, a ogromna jej postać dygotała jak
galareta.

I gdy tak wyciągnęła ku niemu rę-
ce, aby dla dogodzenia własnemu ka-
prysowi, zwlec go z okrycia, którego
tak bardzo, wiecznie marznący, potrze-
bował—opanoowało go szalone przeraże-
nie, jakby przecucie nieuniknionego,
wielkiego nieszczęścia. Wyprężył ku
niej długie swe, chude, drżące ramiona
i wybelkotał, zatapiając w nią szeroko
otwarte niebieskie, przerażone oczy:

— Przezięb się, Modesto, przezięb
się! Nie wolno mi przeziębzać się; dok-
tór zabronił.

Lecz ona nie znała litości. Zbliżyła
się ku niemu, zawisła nad nim, jak
nieublagane przeznaczenie i wpędziła
go do kąta, gdzie jął chwytac się ścia-
ny rękami na prawo i na lewo, jakby
szukając ratunku, podczas gdy grzmiał
nad nim rozkazujący, zmuszający do
posłuszeństwa, basowy, męzki głos (o!
nie miękki, harmonijny głos niewie-
ści!):

— Na moją odpowiedzialność. Nie
przeziębisz się, a jeśli przeziębisz się,
to i dobrze, bo przyzwyczaisz się. Ja
nie chcę męża zmarzlaka; ja cię zahar-
tuję!

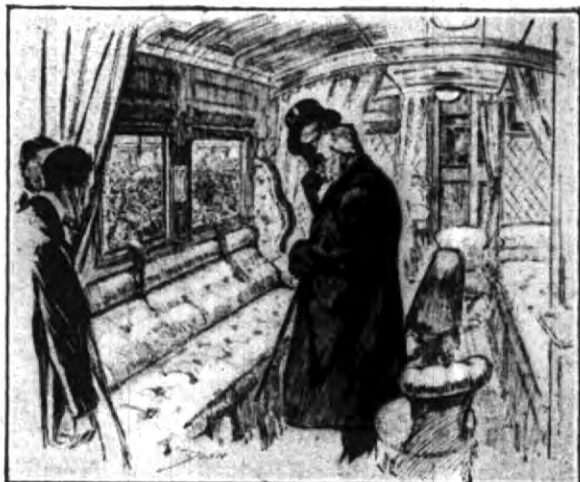
Struchlał. Boże miłosierny! w jakąż
popadł matnię! Prze-
cie oprzeć się nie zdoła
takiej kobiecie. On,
on ma hartować się.
Jezu! Jezu! on ma
hartować się. Przed
wylęknioną jego wy-
obraźnią przemknęły
kąpiele w zimie,
w przerębli na rzece,
bieganie boso po mo-
krej trawie, zawijanie
w wilgotne przeście-
radła...

Patrząc na tę po-
tężną w kształty nie-
wiałę, stojącą przed
nim, zdawał sobie ja-
sno sprawę, że będzie
musiał — tak, będzie
musiał czynić wszyst-
ko, co mu ona każe,
choćby miał gimna-
stykować się, fechtować
się, szwedzkie
hygieniczne sporty
uprawiać, choćby...

Będzie musiał przez życie całe! Żadne nie
pomogą wybiegi: będzie czynił wszystko
co każe ta oto, której jedna ręka zdol-
na przywrzeć go do ściany.

Nie chciał zdjąć paltota, ale czuł, że
wola jego złamana, że musi go zdjąć.
Drząc i szczękając zębami, zdjął okry-
cie. Nawet tam, na dworze, nie śmiał
już narzucić go na siebie, ale, drząc
z zimna, niósł je na rękę.

Przez cały wieczór i jeszcze na-
zajutrz rano, przed udaniem się do cy-



KRÜGER W PODRÓŻY.

Żegnający z salonowego wagonu swego tłumy, zgromadzone na dworcu w Marsylii, podczas odjazdu prezydenta do Paryża. Szkic z natury korespondenta „Daily Graphic”a.

wilnego urzędu, miał wrażenie śmier-
telnego przeziębienia. Gdy przed urzęd-
nikiem, który miał ich połączyć, stanął
obok tej olbrzymiej życia przyszłego
towarzyszki, przeznaczonej dla pograże-
nia go, dla unicestwienia go komplet-
nego, raz jeszcze dobył wszystkich sił,
aby wybrnąć i wyskoczyć z tych opa-
łów.

Jeszcze nie była jego żoną. Z otwar-
temi oczami nie chciał lecieć własno-
wolnie w przepaść. Jeszcze mógł się
cofnąć; jeszcze podpisu swego na fatal-
nym akcie nie położył!

Podczas gdy urzędnik czytał doku-
menty, p. Vogtlander wzbudzał w sobie
wszystką odwagę. Ani spodziewa się —
ona, co teraz nastąpi. Jeszcze on do niej
nie należy. Niech ona podpisuje, a on —
on, powie wręcz: nie podpiszę!

Patrzył na nią, kreślącą swój podpis
mocną, ogromną ręką, z uczuciem trwo-
gi, ale i złośliwej zarazem uciechy.

Niech się dzieje co chce, teraz chwi-
la stanowcza. No, ani słowa, przejście
przykre, ale wszak minie? a on teraz
właśnie odłoży spokojnie pióro na stro-
nę i powie: „Rozmyśliłem się, przepra-
szam najmocniej, ale nie podpiszę”.

Przemknął mu po twarzy zwycięzki,
drwiący, wyzywający uśmiech. W tej
chwili ona zwróciła się ku niemu, po-
dając mu pióro.

No, teraz!... Wyciągnął rękę, aby pió-
ro odtrącić. Lecz ona przeczuła, co się
w nim dzieje, że on nie chce. Wówczas
stało się coś, z czego sprawy sobie nie
mógł zdać p. Vogtlander ani wtedy, ani
potem. Widział tylko okolone oprawą
pince-nez-u oczy, groźne oczy i czuł, jak
mu do ręki ona kładła osadkę — potem,



JENERAL DE WET,
naczelný wódz oddziałów partyzanc-
kich, waleczących w Transwaalu.



JENERAL BOTHA,
wspólnie z jen. De-Wet'em prowa-
dzący akcję wojenną boerów w Trans-
waalu.

jak ścisnęła mu rękę, gniotąc ją niemiłosiernie... Omal, że nie krzyknął.

Zdało mu się, że rozkaz jej słyszy, że grozi mu najokropniejszymi następstwami, najhaniebniejszym skandalem, jeśli nie podda się jej woli.

Musiał—nie mógł inaczej. Raz jeszcze zerwał się walczyć; wiedział, że to jedno pociągnięcie pióra wtrąci go na zawsze w niewolę, w poddaństwo, w nie-szczęście. Czuli, że zgubionym jest człowiekiem. W tej chwili ona, widząc jego ociąganie się, uczyniła ruch ku niemu: zda się olbrzym dźwignął się zmagając karła... Tedy on rozprostował zmiętą rękę, ścisnął w palcach osadkę i chwiejącymi się literami podpisał: August Vogtlander.

Odłożył pióro. Ona cofnęła się obojętna, potulna, pokorna, kobieco-tkliwa. Urzędnik coś tam jeszcze zamarmotał i natychmiast, zabrawszy świadków ze sobą, oddalili się państwo Vogtlander.

A wieczorem, gdy znaleźli się na dworcu kolejowym, udając się w podróż posłubną (dokąd? może pod słoneczne włoskie nieba, o których on marzył? Bynajmniej: do Sztokholmu, gdzie już przeczuwał mrozy i śniegi)—szedł p. Vogtlander kupować bilety, drobnym krokiem, nieśmiało, ociągając się, człowiek złamany, objuczony kartonowymi pudełkami, pękami parasoli, torebkami, bukietami. Szedł, zerkając ku olbrzymiej niewieście, stojącej przy kufrach i nie spuszczał go z pod surowego wzroku, błyskawicznego z po za szkieł *pince-nez'u*.

Gdy zaś para nowożeńców znalazła się naprzeciw siebie w półmroku wagonowego przedziału, zakomunikowała pani Vogtlander małżonkowi swemu głosem stanowczym, nie dopuszczającym zaprzeczenia, krótko i węzłowato:

— Siostra moja pędzi życie samotne... powiedziała jej, aby się do nas sprowadziła.

Słowa te—istny wyrok przeznaczenia—wzbily się po nad łomot i huk kół wagonowych, zagłuszyły hałas pędzącego pociągu, tak twardo i bezlitośnie padły z ust kobiety, która, zaznawszy małżeńskich niepowodzeń, teraz już zdecydowaną była, w drugim pożyciu, znać jedno tylko: własną wolę.

P. Vogtlander ani pisał. Dumał o przyszłości. Otulił się w płaszcz i zawinął się weń szczelnie, albowiem „wszechwładna” rączkę ogrzewającego aparatu przekreśliła była na „zimno”. Ukradkiem, pod osłoną półmroku gęstszego w kącie przedziału, podniósł p. Vogtlander kołnierz, zasunął weń łagodną twarz swoją i, jak bledne, niezaradne, opuszczone dziecko — rozplakał się...

POMNIK LEONARDA DA VINCI.

(Album „Kraju”).

Twórcą posągu Leonarda da Vinci, który niedługo postawiony będzie przed wiedeńskim gmachem artystów (Künstlerhaus) jest

rzeźbiarz p. Edmund von Hofmann, jeden z najzdolniejszych uczniów znanego mistrza Zumbuscha, któremu Wiedeń zawdzięcza najokazalsze swe pomniki.

P. Hofmann, który się kształcił także we Włoszech, pozbył się pewnej sztywności, będącej właściwością szkoły p. Zumbuscha, a natomiast przyswoił sobie zalety włoskiej szkoły rzeźbiarskiej, która przede wszystkim usiłuje wlać ducha w marmur, mniej może dbając o zewnętrzną okazałość plastyki pod względem pozy. Pod tym względem przeszedł uczeń mistrza, czego dowodem są jego dzieła, jako to: pomnik barona Schmitta przed wiedeńskim ratuszem, grupa na studni przy placu Marii-Teresy, grupy centaurów przed Akademią sztuk pięknych, Herkules przed zamkiem cesarskim i wiele innych dzieł.

Odwiedziłem artystę — rzeźbiarza w pracowni, znajdującej się w Praterze, w jednym z pawilonów sztuki przy rotundzie. Powierzchność jego nawskroś artystyczna: długa, falisto na piersi spadająca broda, rysy twarzy wydatne, powiem nawet — klasyczne. W pierwszej, dużej sali, wykonują pomocnicy różne figury: jedne wykują z marmuru, drugie, gipsowe, obrabiają i przystosowują do otrzymanych wskazówek. Obok, w mniejszej sali, właściwa pracownia artysty, pełna modeli. W kącie sali duży gipsowy posąg Leonarda da Vinci.

Ucieszyło artystę, że zagranicą, aż w Petersburgu zwrócono uwagę na najnowszy jego utwór.

— Cieszy mnie to — tembardziej, że reprodukcja w wiedeńskim tygodniku ilustrowanym jest bardzo lichą. Gdybym wiedział, że wyjdzie tak mała, nie dałbym był zezwolenia, gdyż czyni to ujmę dziełu. Uderza pana może, że Leonardo trzyma otówek w lewej ręce?... Jest to wierność dziejowa, uzasadniona tem, iż mistrz był mańkutem i prawie wyłącznie pisał i rysował tylko lewą ręką. Posąg włoskiego mistrza wykonałem na zamówienie ministerstwa wyznań i oświaty. Ustawienie pomnika jest rzeczą zarządu Towarzystwa artystów, a prawdopodobnie nastąpi już niebawem.

Wiedeń.

Swój.

KRONIKA LITERACKA.

Jezuici w Polsce. Taki tytuł znajdujemy na czele obszernej pracy historycznej, podjętej przez ks. Stan. Załęskiego, autora „Historji zniszczenia zakonu Jezuitów w Polsce”, oraz wielce czytanej broszury „Czy Jezuici zgubili Polskę?” Dzieła, o którym mowa, wyszedł dopiero we Lwowie tom pierwszy, obejmujący czasy przybycia do Polski zakonu i walk jego z różnowierstwem (1555 — 1586). Całość obejmie tomów trzy, oraz dwa tomy dopełnień, doprowadzających dzieje zakonu nie tylko do kasaty w 1773 r., ale kreślących losy i działalność Jezuitów, zostawionych z woli cesarskiej Katarzyny w granicach Rosji. Praca ks. Załęskiego jest owocem długoletnich studiów. Szkoda tylko, iż suknia jezuitska stanęła na przeszkodzie zbadań archiwów i bibliotek rosyjskich. Rzecz pisana żywo i barwnie, a na podstawie gruntownej znajomości przedmiotu.

Dzieje Karmelitanek wileńskich wypełniają tom pierwszy na obszerną skalę założonego wydawnictwa, p. t.: „Klasztory Karmelitanek Bosych w Polsce, na Litwie i Rusi” (Kraków, 1900). Klasztor wileński założony został w 1638 roku, a obok

niego powstał niebawem niestniejący dziś kościół św. Józefa, dzięki przeważnie ofiarności podkanclerzego Stefana Paca. Najpierwsze domy litewskie dostarczały siostr klasztorowi, a wśród nich dom Tyszkiewiczów osobne żywił dla klasztoru wileńskiego uczucia, hojną otaczając go opieką. Pierwszą przyjętą do wileńskiego klasztoru karmelitanką była w 1640 r. Teodora Piaszczyńska, podkomorzanka braciławska; ostatnią Teresa Groździanka (1864).

Przyczynek do życiorysu Kościuski. Senator Józef hr. Greppi wydał świeżo w Medjolanie (u Hoepli) dzieło, opracowane: „La rivoluzione francese nel carteggio di un'osservatore italiano”, to jest: „Dzieje rewolucji francuskiej według papierów włoskiego świadka”. W piątym oddziale tej książki znajduje się pomiędzy innymi list, datowany z Wiednia, z d. 10 kwietnia 1794 r., pisany przez ks. Casti do Greppi'ego, w którym opisuje działalność Tadeusza Kościuski jako naczelnego wodza. Weryha.

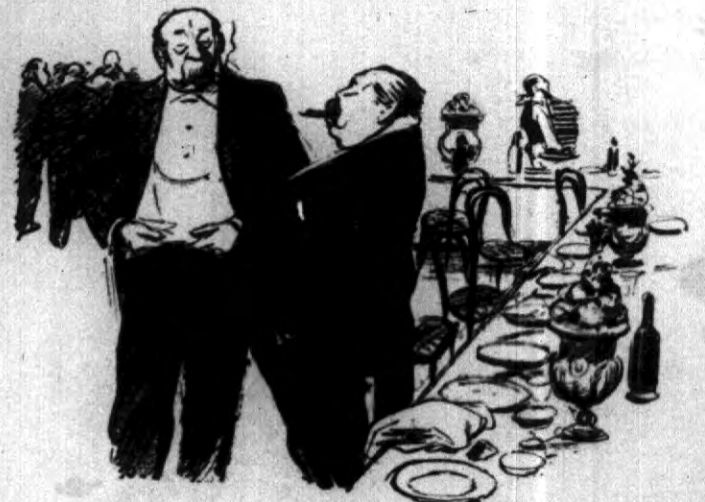
Z historii polskiej. W listopadowym zeszyście miesięcznika „Żurnal Minist. Narod. Prosw.” p. W. Kaczanowski zdaje sprawę z dwóch prac niemieckich, traktujących o dziejach Polski. Są niemi: Arndt'a Ryszarda „Die Beziehungen König Sigismund zu Polen bis zum Ofener Schiedsspruch 1412” („Stosunki króla węgierskiego Zygmunta do Polski przed r. 1412”), oraz Pawła Simsona „Westpreussens und Danzigs Kampf gegen die polnischen Unionsbestrebungen in den letzten Jahren des Königs Sigismund-August 1568 — 1572” („Walka Prus zachodnich i Gdańska przeciwko polskim dążnościom do unji w latach 1568 — 1572”).

Piśmiennictwo polskie zagranicą. Chorwacki tygodnik „Vienac” zamieścił w pięciu ostatnich numerach obszerny a bardzo pochlebny rozbiór „Szkiców literackich” M. Zdziechowskiego. Artykuł, zatytułowany „Polski idealista”, podnosi zwłaszcza polot fantazji i szczerość przekonań autora, którego „sady i obrazy głęboko wnikają w pamięć czytelnika. — Tenże tygodnik zamieścił przekłady następujących nowel: „Jużyna” Wł. Orkana, „Storja” Bolesława Prusa. — Dziennik chorwacki „Hrvatska Domovina” ukończył druk przekładu „Rodziny Połanieckich” Sienkiewicza. — „Petersburger Zeitung” dała w przekładzie V. v. Herpacka nowelę Wł. St. Reymonta „Spotkanie”. — W „Revue des Revues” za listopad znajdujemy przekład „Hani” Sienkiewicza, dokonany przez p. Zbiełkę.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

KARYKATURA POLITYCZNA.



Po bankiecie na cześć Krügera w Marsylii
— No, przecież—eśmy coś uczynili dla tych biednych bo-
rów!.. (Le cri de Paris).

PO DZIEN 1 LISTOPADA 1900 r.

[illegible]

Ruble i kopiejki.

Gotowizna w kasie 92	458,649 67	584,816 92	1,039,466 59
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa w Petersb.	— —	407,817 88	
2) w warsz. kant. Banku państwa	202,196 40	— —	
3) w filjach Banku państwa . .	— —	197,551 69	807,565 97
4) w prywatn. inst. bankowych.	— —	100 —	
Skup weksli, opatrzonych naj-			
mniej 2 podpisami	7,453,785 21	9,877,969 99	17,031,755 21
Skup pap. publ. wylos. i kup.	106,315 70	4,972 17	111,287 87
Skup sola-weksli, mając. zabezp.: 1) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żeglugi par. na towary	— —	— —	— —
2) w termin. zobowiąz. handl.	— —	— —	— —
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk.	998,800 —	— —	998,800 —
Weksle do inkasa	947,763 98	628,563 82	1,576,327 80
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręcz. pap. publ.	98,126 —	54,260 —	
2) udz., akcyj, oblig. i listów zast., przez rząd nieporęczon.	399,473 25	107,814 34	668,377 78
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. parow. na towary	8,704 19	— —	
Poz. do zażądania (on call):			
1) państwowe, przez rząd gwar. papiery wartościowe	2,003,659 14	242,559 30	
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarantow.	4,091,530 —	1,979,782 32	
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żeglugi par. na towary	— —	— —	8,320,530 76
4) własn. Bankustan. asygn. zarz. górn., złoto i srebro w sztab. i moneta brzęcząca	— —	— —	
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po- ręczone	270,731 20	57,593 20	
2) listy zast. i oblig. hypoteczn. zabezp.	326,840 31	842,141 49	1,613,610 75
3) udz., akc., oblig. i listy zast. przez rząd niepor., z wyjąt. oblig. hypoteczn. zabezpiecz.	16,304 55	— —	
Trały i weksle na zagr., nab. na własny rachunek.	151,032 89	200,766 84	351,799 73
Korespondenci:			
1) Poz. na rach. (loro).			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	97,127 51	90,366 70	
b) " " " " Rosp.	822,569 45	1,287,814 79	
c) towarami	147,216 70	2,727 15	
d) zobowiązaniami i słowami	3,654,793 20	701,282 70	
b) poz. niepokr. dys. koresp. zamiejscowych	1,758,748 20	660,218 09	
c) kredyty in blanco	533,763 18	2,643,871 32	15,046,112 85
Pozost. na rach. Banku (nostro):			
Sumy do dyspozycji Banku:			
pierw. dom. bankiersk. dla tymcz. przyrostu procent. . .	107,712 90	25,045 71	
b) na rach. bież. u koresp. . .	807,220 80	599,005 46	
B) weksle do zaink. u koresp.	468,182 17	638,416 82	
Rachunek z oddział. Banku . .	13,933,577 —	— —	13,933,577 —
Weksle protestowane	65,303 21	13,175 52	78,478 73
Wydatki bieżące	170,873 39	226,795 89	397,669 28
Wydatki zwrotne	22,842 01	10,422 19	33,264 21
Nieruchomości	304,026 06	— —	304,026 06
Urządzenie i zaopatr. oddziałów	— —	15,304 21	15,304 21
Sumy przechodnie	278,572 39	307,932 48	586,504 87
Pap. wartość. kapit. zapasowego.	5,653,235 27	— —	5,653,235 27
	46,358,605 95	22,209,088 99	68,567,694 94

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	—	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,650,512 41	—	—	5,650,512 41
Fundusz rezerwowy	250,000 —	—	—	250,000 —
Wkłady:				
1) na rachunki bieżące:				
a) za okazaniem	2,185,397 42	1,943,799 56		
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,039,022 22	250,761 68		
2) bezterminowe	1,126,440 55	105,100 —		12,241,257 67
3) terminowe	3,258,900 40	331,835 84		
Przedysk. weksli f handl. zobowiązań	706,026 48	538,067 73		1,244,094 21
Zastaw papierów wartościowych	—	—	—	—
Korespondenci:				
1) Pozost. na ich rachunek (loro):				
a) sumy do dyspoz. korespond.	15,209,631 78	2,456,678 34		
b) weksle do inkasa.	713,689 26	426,909 04		
2) Pozost. na rachunek Banku (nostro):				20,073,422 94
Sumy należące do Banku.	478,964 65	787,549 87		
Rachunek z oddziałami Banku	—	14,063,037 63		14,063,037 63
Straty przez Bank akceptowane	—	133,675 61		133,675 61
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	4,211 20	—		4,211 20
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. 9, § 12)	73,454 98	77,822 19		151,277 17
Otrzym. proc. i komis.	762,674 58	1,015,249 24		1,777,923 82
Sumy przechodnie	899,680 02	78,602 26		978,282 28
(2878)				
Towarów	46,358,605 95	22,209,088 99		68,567,694 94
	85,460 —	—	—	85,460 —

34 Newski pr., vis-à-vis Dumy **34**
w Petersburgu

Po śmierci J. Chodźejnatowa, wyznaczono

TANIĄ WYPRZEDAŻ
od 15-go listopada.

◆ **DYWANY** od 2 rubli. ◆

◆ **MEBLE** w stylu wschodnim. ◆

◆ **PORTJERÝ** od 3 rubli. ◆

◆ MATERJE JEDWABNE: ◆

Kanaus, bursa, towar fasonowy, czarne towary, Faj Marse-
lie, Satin de Lion. (2865)

Szlafroki, obrusy wyszywane, poduszki i inne towary.

◆ **Wszystkim znany i ogólnie używany** ◆

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (2651)

WILHELM AURICH, Ligovskaja 44, PETERSBURG.

Wielki podróżnik wrócił do domu i zabiera się do spoczynku na rodzonym łóżku.
Żona: Gdzieś położył złote guziki od mankietów?
Mai (nawpół śpiący): A tam... na stoliku...
Żona: Nie, niema.
Mai: Na stoliku... w San-Francisco... (Lust. Bl.).

wyrobów przemysłu wiejskiego

w salach Cesarskiego Ruskiego Towarzystwa Technicz-
nego: Petersburg, Solanoj Gorodok, wejście z Pantalej-
mońskiej ulicy

Otwarty codziennie od godz. 11 rano do 9 wieczorem.

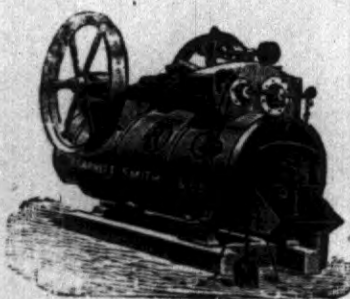
Cena wejścia 10 kop. Wielki wybór przedświątecznych podarków i upiększeń na choinkę. (2877)

Wystawa paryzka 1900 r. 2 złote medale!

GARRETT SMITH & C^o

MAGDEBURG-BUCKAU.

Najstarsza fabryka lokomobyl w Niemczech



Lokomobile

z kotłami rurowymi wysuwanymi,
w zastosowaniu do przemysłu fa-
brycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

J. Zabokrzecki i S-ka

◆ Warszawa, ul. Zielna № 6. ◆ (529)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KALENDARZ KATOLICKI

na rok 1901

wyszedł z druku i zawiera artykuły:
Akademja Krakowska, przez W. Nowodworskiego. Henryk Sienkiewicz, przez St. Tarnowskiego. Ilu nas jest, przez Fr. Olszewskiego. Paryż, przez W. Kosciakiewicza. Wydaleni, przez M. Rodziewiczównę. Kongres katolicki w Paryżu, przez M. Radziwiłła. Litwini w Ameryce i t. d. (2848)

Cena 35 kop., z przesyłką 50 kop., za zalicz. poczt. 60 kop.

NAKŁAD KSIĘGARNI

K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynaro-
dowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

PARASOL.

Są rodziny (myśl ta boli)
Podobne do parasoli:
Gładkie, hoże, uśmiechnięte,
Gdy jej «pręty» rozsunięte;
Smutne, chmurne, pomarszczone,
Gdy takowe zjednoczone...
(Kolec).

♦ WYSZŁO Z DRUKU ♦
Nakładem Księgarni
TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki
w Warszawie, Nowy-Swiat № 41,
Najznakomitsze dzieło

Hr. Leona Tołstoja
SONATA KREUTZEROWSKA.

Z dodaniem szkiców: «Jeszcze o Sonata Kreutzerowskiej», «Do kobiet», «Z powodu zarzutów o artykule do kobiet» i «Miłość».

Przekład z najnowszego wydania oryg.
Kazimierza Daniłowicz-Strzebińskiego.
Cena egzemplarza w oryginalnej koloro-
wej okładce 75 kop. (495)

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa
otrzymała na skład główny:

HOROSKOP
♦ PAMIĘTNIK ♦
ZE SKARBKA POEZJI POLSKIEJ
Ułożyła
WANDA ŻELEŃSKA.
Wydanie ozdobne, w pięknej oprawie ze
złoceniami, rb. 2. (521)

ZABAWKI.
Gry towarzyskie, przybory kocijono-
we, i t. p. zagr. i kraj., najnowsze, naj-
ładniejsze i najtańsze, w Warszawie
znajdują się w największym wyborze
w Magazynie Francuskim przy
ulicy Nr. Berga 8. Prospekt bezpłat-
ny. Ekspedycja na zaliczenie. (438)

TORF.
Analizy kalorymetryczne. Ocena tor-
fowisk. Instalacje do wyrobu torfu sży-
chowanego, prasowanego i brykietów.
EDWARD MAŁYSZCZYŃSKI, inży-
nier-chemik. Warszawa, Szpitalna 5.
(515)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnioeuropejskiej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnioeuropejskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jeka-
teryńskijskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlawiony i spiegl.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych
i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu I _ |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Waty walcowane do transmisji.
Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 8 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe sztywne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węskole i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agencje — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agencje: w Warszawie: Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Mikołajowie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskijskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(86)

Zeszyt 10 kop.

Zeszyt 10 kop.

Nowe ilustrowane tanie wydanie dzieła
Ojca PROKOPA Kapucyna
ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH
na wszystkie dni roku,

z dodaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy,
tudzież NA WSZYSTKIE UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA.

KRÓTKIE NAUKI.

„Żywoty Świętych“ wychodzić będą począwszy od dnia 10 grudnia r. b.
w 20-tu tygodniowych zeszytach, z wizerunkami świętych, w formacie dużej
8-ki, po cenie kop. 10 za zeszyt.

Kto od razu opłaci w Warszawie rb. 1 kop. 80, a z prowincji na-
deszle rb. 2 kop. 40, otrzyma całe dzieło.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się do zeszytu kop. 4. — Na żądanie wysyła
się za zaliczeniem.

Skład główny w Towarzystwie Akcyjnym Odlewni Czołonek i Dru-
karni S. Orgelbranda Synów, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 66. Naby-
wać można we wszystkich księgarniach. (550)

Z GRAMATYKI — Czas przeszły: Niepodległość Transwaalu.

Czas teraźniejszy: Aneksja Transwaalu.

Czas przyszły: Utrata Transwaalu

(Der Floh).

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOŁADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (390)

Magazyn Żyrardowski

♦ W JEKATERYNOSŁAWIU. ♦

Prospekt, gdzie hotel «Bristol». (752)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawijając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
wtywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

NA GWIAZDKĘ.

Z powodu zbliżających się uroczystych
chwili zbiegu dwu wieków, w celu upa-
miętnienia tychże ważnych chwil, wy-
danem zostało dzieło ilustrowane p. t.:
„Złota pamiątka chrześcijańska na
ostatni dzień wieku XIX i pierw-
szy XX“ Skład główny w księgarni
Gebethnera i Wolffa. Można nabyć w Re-
dakcji «Kurjera Polskiego», Warszawa,
Marszałkowska 141, oraz we wszystkich
księgarniach kraju. Cena 30 kop. (548)

U SZEWCZA — Cóż, u diabła, zrobiłeś
mi pan za buty?... drugi miesiąc do-
piero w nich chodzę, a już się rozpa-
dają!...
— Czego się pan budowniczy tak gniewa?
Ja widziałem domy, co miesiąca
nie wytrzymają!
(Zart)

ZAKOPANE

«Liliana» poleca pokój z pensjonatem
lub bez. Prospekt na żądanie. (525)

NAUCZYCIELKI

polki, francuzki, klasztorne wychowa-
nia, do umieszczenia. Biuro Nauczyciel-
skie Hennel, Święto-Krzyszka 5, War-
szawa. (551)

WYDAWNICWO

Gebethnera i Wolffa

JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA

JADWIGA WARŃKÓWNA ***

Z BIEGIEM WIŚŁY

OBRAZKI O KRAJU

z 200 rysunkami w tekście i 2 mapami.

Wydanie ozdobne w większym forma-
cie stron 372, zawiera przystępnie opo-
wiedziany Opis kraju od źródeł Wi-
śły aż do jej ujścia, typy ludowe,
obrzędy i zabawy, podania, legen-
dy, baśnie i powiastki, cudowne
miejsca, miejscowości lecznicze,
kopalnie i miejsca fabryczne i t. d.
Cena rb. 1.35. W oprawie kartonowej
rb. 1.50, w ozdobnej oprawie płóciennnej
rb. 2. (519)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerw., ze ścisłym internatem.
Lublin, Dr. Olechniewicz, Ordyn. oddz.
chor. ner. przy szp. św. Wincentego.
(518)